

MAGAZYN *razem z dodatkami*

„Paradoks spiskowy”, czyli kto wierzy w tajne grupy sterujące światem

● Cichy plusk. Kryminalna opowieść Mariusza Gądomskiego ● Watykan pod rękę ze sztuczną inteligencją

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 15-17.05.2026 | Nr. 57 (18.233) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Zdemaskowani masoni z Lublina,
czyli nie taki diabeł straszny
str. 23



Straż Graniczna
świętuje w ten weekend w Lublinie swoje 35-lecie
str. 5 i 15

Dwa śmiertelne wypadki w powiecie chełmskim w ciągu kilku godzin
str. 3

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Trzy razy dożywocie.
Zapadł wyrok w sprawie brutalnego podwójnego morderstwa połączonego z podpaleniem

STR. 4



W Pajęcznie rozjuszony koń sam wymierzył sprawiedliwość swojemu prześladowcy. Inne tego nie robią. Cierpią w milczeniu **STR. 16**

REKLAMA

0011516838

Wygraj
2 000 000 zł
i więcej!

Ale to kręęęęci!
Graj z Mnożnikiem

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Arlena Sokalska

ŚWIAT SZALEŃSTWA
I NIENAWIŚCI

W

mediach społecznościowych od wielu dni wrze. Ludzie wymieniają posty o tym, że czeka nas nowa pandemia, znowu zamkną lasy. A dlaczego? Bo (tu

cytat z tych bredni) według niemieckich służb najbardziej narażeni hantawirusem są leśnicy, myśliwi i pracownicy budowlani. Ekspersi podkreślają, że ryzyko zakażenia występuje również podczas spędzania wolnego czasu w lesie. Takich wpisów są tysiące, a ludzie je przekazują dalej. Czy ma to coś wspólnego z prawdą? Nic. Pretekstem do szerzenia podobnych głupot jest oczywiście historia statku MV Hondius, gdzie doszło do zakażenia tym rodzajem wirusa. Tyle tylko że żadnej groźby epidemii nie ma, hantawirusy obecne w Europie (tamten pochodził z Ameryki Płd.) nie przenoszą się między ludźmi.

W Polsce w 2024 odnotowano około 17 przypadków zakażeń hantawirusami od gryzoni, wszyscy chorzy wyzdrowieli. Ale to nie przeszkadza licznym kontom (botom) w mediach społecznościowych epatować strachem, spiskowymi teoriami dziejów. Kto to robi? Odpowiedzi należy szukać za naszą wschodnią granicą, bo tam wiodą ślady kont antyszczepionkowych (to w pandemii), które później, w 2022 r. szybko przekształciły się w konta z antyukraińską propagandą.

Właśnie, kilka dni temu w Warszawie grupa nastolatków prawie zakatowała na śmierć 16-letniego Artema z Ukrainy. Chłopak ma pękniętą czaszkę i zmasakrowaną twarz. To nie była przypadkowa napaść - napastnicy, a było ich około 10, wykrzykiwali, że ma wracać do Ukrainy i walczyć na froncie. Kolegę Artema chcieli zrzucić z mostu, na szczęście nadjechał patrol Policji i atakujący się rozpiechli. Abstrahując od absurdu, związanego z tym, że nieleżni nikt do armii nie przyjmie, owi atakujący używali argumentów znanych sobie głównie z TikToka, gdzie filmów przepełnionych nienawiścią do Ukrainy i Ukraińców jest na pęczki. Napastnikami kierowała czysta nienawiść, wyhodowana przez antyukraińską propagandę - z jednej strony rodem z Kremla, z drugiej rozpowszechniana przez obie Konfederacje.

Te dwa przykłady hantawirusową panikę i nienawiść do Ukraińców łączy jedno: ich źródłem są media społecznościowe, głównie TikTok.

NASK opublikował niedawno ciekawy raport na temat wiary w spiski i dezinformacje: „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne”. Otóż okazuje się, że wbrew temu, co myślimy, to wcale nie osoby starsze bardziej wierzą w spiski i poddają się dezinformacji. „Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie - to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat” - piszą autorzy raportu. A ci młodzi, jeszcze niedorośli, tym bardziej wierzą we wszystko, co czytają, a może raczej czego słuchają, skrolując filmiki na TikToku.

Nie wiem, co z tym zrobić. Wisły nie da się zawrócić kijem, a młodych dorosłych czy też nastolatki przekonać do czytania i weryfikowania źródeł informacji.

Ale nie podoba mi się świat pełen wariatów wierzących w spiskowe teorie (na temat wirusów, szczepionek i wszystkiego, co się tylko da) oraz szaleńców przepełnionych nienawiścią do ludzi pochodzących z innych krajów.

Adam Bula

NA KURSIE I ŚCIEŻCE
DO KATASTROFY

T

o zwykle tak się kończy, gdy porzuca się mądrości klasyków. Kłamać - jak powiadał

Antoni Macierewicz - trzeba absurdalnie i wytrwale. A w ostatnich miesiącach prawicowa opozycja kłamała, owszem, mocno, ale chybotliwie, nieustannie zmieniając stanowisko. No i stało się, co musiało się stać: w kluczowych ostatnich tematach całkowicie utraciła wiarygodność nawet dla samej siebie.

To refleksja, która przyszła mi do głowy jeszcze w kwietniu, gdy podczas kolejnej rocznicy smoleńskiej Jarosław Kaczyński odgrzał temat zamachu. „Zamach był”, choćby nadal nie było na to żadnego dowodu, a kto mówi i myśli inaczej, jest „tchórzem”. No niby OK, gdyby nie długi okres zwątpienia, gdy nawet czołowi politycy PiS starali się odżegnywać od coraz bardziej skompromitowanej sekty. Gdyby oni wszyscy, przez wszystkie te lata, na jednym oddechu i bez mrugnięcia okiem mówili: „Komisja Macierewicza, odpalając parówki i blaszany barak udowodniła zamach i kropka” - byłoby to tak samo bez sensu, ale - przynajmniej dla tej części elektoratu, która z jakichś powodów traktowała to, co mówią, poważnie - byłby to spójny przekaz.

Refleksję moją kwietniową z tygodnia na tydzień znajduję bardziej aktualną i uniwersalną. Jest bowiem coś takiego (logika epistemologiczna i teoria gier o tym nauczają) jak wiedza wspólna (common knowledge). To sytuacja, w której wszyscy uczestnicy danej grupy wiedzą o określonym fakcie, wiedzą, że wszyscy inni o nim wiedzą, i wiedzą, że wszyscy wiedzą, iż wszyscy o nim wiedzą - i tak dalej, w nieskończoność.

No i na takim właśnie terenie wiedzy wspólnej większości Polaków (a więc i swoich wyborców też) ląduje właśnie prawicowa opozycja ze swoimi sztandarowymi ostatnio narracjami. MY po prostu wiemy, że ONI wiedzą, że MY wiemy, że o Smoleńskim zamachu pierniczą już tylko rytualnie, sami w niego kompletnie nie wierząc. MY właśnie odkrywamy, jak coraz trudniej prawicy tłumaczyć się z ostatnich, chaotycznych decyzji.

Na ich korzyść można jednak przywołać dwie okoliczności. Po pierwsze, w warunkach faktycz-

nego - choć jeszcze nieformalnego - rozpadu PiS na dwie główne frakcje, trudniej jest partii utrzymać jedność przekazu. Po drugie, PiS i Nawrocki ze swoim otoczeniem muszą za każdym razem zadbać, by do tego przekazu dokleić „troskę o Polskę”, a nie tak banalną okoliczność, że priorytetem jest przeszkadzanie rządowi Tuska w każdy dostępny sposób. Zwłaszcza jeśli prostym - choć trudnym do wytłumaczenia - wetem można Tusko-wym wetknąć mocno kij w szprychy.

Że brzmi to dość złowieszczo, gdy cała awantura o SAFE nie ma nic wspólnego z troską o polską armię tylko z obawą, by Tusk nie miał sukcesu w jej skokowym dozbajaniu w krajowej zbrojeniówce? Sorry, to nie ja jestem cynkiem, tak po prostu działa brzytwa Ockhama.

Wracając do efektu „wiedzy wspólnej”. Nie wiem (i nie chcę wiedzieć), dla jakiej części Polaków fakty, że słońce wschodzi na wschodzie, a Warszawa jest stolicą Polski, są elementem niekwestionowanej „wiedzy wspólnej”. Mam optymistyczną intuicję, że jednak dla miarzącej większości.

Podnoszonym zaś tutaj problemem prawicy jest fakt, że po kolejnych miesiącach coraz trudniejszy do wytłumaczenia wolt, coraz więcej fikołków opozycji staje się też elementem tej wiedzy.

Bo na poważnie: przecież MY wszyscy już wiemy, że ONI wiedzą, że MY wiemy, że ICH opowieści o prześladowanym Ziobrze to brednie nie do utrzymania.

MY wiemy, że Oni wiedzą, że do NAS wszystkich już dotarło, że w sprawie kryptowalut prawica i Nawrocki zakiwali się na śmierć i im bardziej z kolejnych chaotycznych ruchów się tłumaczą, tym bardziej widać, że król jest nagi, odkąd mu się kasa płynąca od kryptooszusty Krala skończyła.

MY wiemy, że oni wiedzą, że NIKT już nie „kupuje” miliardów ze złota Glapińskiego na polski SAFE 0%. Przynajmniej od czasu, gdy nastąpiło to słynne pęknięcie w przekazie, gdy Nawrocki zapewnił, że mają świetną i obgadana alternatywę dla zatrutej kasy z Brukseli, a Glapiński zaraz potem sprostował, że nie było mowy o żadnych szczegółach.

Zła informacja dla opozycji jest taka, że z terenu „wiedzy wspólnej” nie ma ucieczki. Nie da się wymyślić „nowej narracji” na stare tematy, nie da się rzucić na stół kolejnego, z... sztygo projektu ustawy, nie da się z tchórze i złodzieja robić bohatera, gdy „wszyscy” go już za tchórze uznali.

Może to i sprawiedliwe, gdy prawi odkrywają, że karma is a bitch.

Historia jest bardzo ważna, ale można z niej czerpać różne lekcje. Jeżeli mówimy cały czas o tym co nas gniewa albo dzieli, to niekoniecznie mówimy całą prawdę o historii. (...) Wy Polacy teraz tworzący (...) historię stosunków polsko-ukraińskich, ponosicie odpowiedzialność nie za przeszłość, ale za przyszłość tych relacji

TIMOTHY SNYDER, PROFESOR HISTORII Z UNIWERSYTETU W TORONTO, KTÓRY JEST GOŚCIEM KONGRESU IMPACT W POZNANIU

Dwa śmiertelne wypadki w ciągu kilku godzin

Jakub Sarek
Powiat chełmski

Do dwóch śmiertelnych wypadków doszło w czwartek w powiecie chełmskim. 19-latek zginął na odcinku drogi krajowej nr 12 w Jankowicach, a 70-letni kierowca Volkswagena wjechał pod koła pociągu.

Czarny czwartek na drogach pow. chełmskiego. W nocy ok. godz. 3, na odcinku drogi krajowej nr 12 w miejscowości Jankowice czołowo zderzyły się sobą dwa samochody osobowe BMW i Opel.

- Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że kierujący samochodem marki BMW 19-latek, jadąc w obszarze niezabudowanym, w nieprawidłowy sposób rozpoczął manewr wyprzedzania, stracił panowanie nad pojazdem, zjechał na przeciwległy pas ruchu i do-

prowadził do czołowego zderzenia z Opem - podaje mł. asp. Angelika Głab-Kunysz z chełmskiej policji.

Opem podróżowały dwie osoby: 20-letni kierowca oraz 21-letnia pasażerka. Z obrażeniami ciała zostali przetransportowani do szpitala.

Kilka godzin później na niestrzeżonym przejeździe kolejowym w miejscowości Krasne 70-letni kierowca Volkswagena nie zachował należytej ostrożności i wjechał wprost pod nadjeżdżający pociąg.

Mężczyzna zginął na miejscu.

Pociągiem POLREGIO relacji Lublin-Chełm podróżowało ok. 50 osób. Ruch na tej trasie kolejowej został czasowo wstrzymany. Odwołany został pociąg relacji Chełm - Lublin, który planowo miał wyjechać o godz. 7.10. Opóźnienia miały też inne składki, np. relacji Dęblin-Chełm.



FOT. POLICJA

Na przejeździe kolejowym w miejscowości Krasne 70-latek wjechał pod pociąg

O krok od tragedii. Nożownik groził swojej rodzinie śmiercią

Aleksandra Szymczak
Lubartów

W Lubartowie policjanci zostali wezwani do awantury domowej. Na miejscu zastali mężczyznę, który trzymał w rękach dwa noże i groził członkowi swojej rodziny pozbawieniem życia.

Jak poinformowała Komenda Powiatowa Policji w Lubartowie, zgłoszenie wpłynęło do dyżurnego w niedzielę wieczorem. Na miejsce skierowano patrol interwencyjny.

- Funkcjonariusze potwierdzili, że sytuacja jest bardzo poważna. Sprawca znajdował się w stanie silnego pobudzenia, miał przy sobie dwa noże i kierował groźby wobec członka swojej rodziny - przekazał mł. asp. Marcin Bajon z komendy policji w Lubartowie.

Widok mundurowych nie uspokoił agresywnego mężczyzny. Policjanci musieli siłą obezwładnić napastnika. Niebezpieczne narzędzia zostały zabezpieczone, a zatrzymany trafił do policyjnego aresztu.

Śledczy ustalili, że nie był to pierwszy incydent. Zebrany materiał dowodowy wskazuje, że mężczyzna od dłuższego czasu miał znęcać się psychicznie i fizycznie nad członkami swojej rodziny.

Na wniosek policji oraz prokuratury, Sąd Rejonowy w Lubartowie zastosował wobec podejrzanego tymczasowy i tymczasowy areszt.

Za znęcanie się nad osobą najbliższą oraz kierowanie gróźb karalnych z użyciem niebezpiecznego narzędzia grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności.

©P

Maluch skorzystał z okazji i... prysnął z domu

Marek Podgajny
Hrubieszów

4-letni chłopczyk nieopatrzenie wyszedł z domu bez ubrania i dotarł do pobliskiego sklepu. Tam na szczęście zaopiekowali się nim pracownicy oraz klienci.

- Do zdarzenia doszło kilka dni temu na terenie Hrubieszowa. Rankiem do sklepu spożywczego weszło nagie dziecko. Zarówno pracownicy sklepu jak i przebywający tam klienci byli

bardzo zdziwieni tak nietypowym widokiem - relacjonuje aspirant sztabowy Edyta Krystkowiak z hrubieszowskiej policji. - Zaopiekowali się maluchem. Okryli bluzą i nakarmili. Na miejsce wezwali służbę medyczną oraz policję. Po zbadaniu chłopca przez personel medyczny okazało się, że dziecko nie posiada żadnych obrażeń ciała.

Policjanci ustalili, że chłopiec nieopatrzenie wyszedł ze swojego domu oddalonego kilkaset metrów

od sklepu. Matka dziecka była bardzo zdziwiona wizytą policjantów. Zorientowała się już, że syna nie ma w domu i własnie wyszła, by go szukać. W domu była z 2-letnią córeczką.

- Matka dzieci była trzeźwa. Twierdziła, że była zajęta usypianiem młodszej córki, kiedy przez nieuwagę 4-letni syn wyszedł z domu - mówi asp. Krystkowiak.

Policjanci poinformowali o zdarzeniu Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej oraz Sąd

Rodzinny i Nietletnich w Hrubieszowie. Dzieci profilaktycznie zostały przebadane przez lekarza, nie miały żadnych obrażeń ciała mogących świadczyć o niewłaściwym traktowaniu.

- Wszczęto dochodzenie w sprawie ewentualnego narażenia na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu 4-latka - wyjaśni asp. Krystkowiak. - Prowadzone postępowanie wyjaśni wszelkie okoliczności tej sprawy.

MATERIAL INFORMACYJNY FUNDUSZY EUROPEJSKICH W WOJEWÓDZKIM URZĘDZIE PRACY W LUBLINIE

0011522462

Duże środki z Funduszy Europejskich na aktywizację bezrobotnych

Ponad 89 mln zł trafi do miejskiego urzędu pracy w Lublinie i powiatowych urzędów pracy z województwa lubelskiego na aktywizację zawodową osób bezrobotnych. W środę 13 maja marszałek województwa Jarosław Stawiarski oraz dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy Tomasz Pitucha wręcili 21 umów o dofinansowanie projektów realizowanych w ramach programu Fundusze Europejskie dla Lubelskiego 2021-2027.

Wsparcie obejmie m.in. szkolenia, staże zawodowe, pośrednictwo pracy, bony na zasiedlenie czy dotacje na rozpoczęcie własnej działalności gospodarczej. Łączna wartość projektów wynosi ponad 89 mln zł, z czego blisko 76 mln zł pochodzi z funduszy unijnych, a ponad 13 mln zł z budżetu państwa.

- Zapobieganie bezrobociu w regionie i walka z jego skutkami to dla nas, jako samorządu województwa, niezwykle ważne wyzwanie. Nieocenionym wsparciem są tutaj Fundusze Europejskie. Dzięki tym projektom osoby pozostające bez pracy będą mogły zdobyć nowe kwalifikacje, nabyć doświadczenie zawodowe i wejść na rynek pracy z większą pewnością siebie i konkretnymi kompetencjami - podkreślał podczas uroczystości marszałek Jarosław Stawiarski.

Marszałek zwracał uwagę, że środki powinny zostać wykorzystane możliwie szeroko, a wsparcie nie może ograniczać się wyłącznie do organizowania staży. - Życzę państwu, żeby udało się zrealizować wszystkie siedem działań przewidzianych w programie. Żeby to nie były tylko staże czy prace interwencyjne, ale również skuteczne samozatrudnienie, odpowiednie szkolenia zawodowe czy wsparcie osób korzystających z bonów na zasiedlenie - mówił Stawiarski do przedstawicieli urzędów pracy.

- W Polsce bezrobocie wynosi dziś około 6,1 proc., a w województwie lubelskim 8,6 proc. Wciąż jesteśmy trochę z tyłu, choć uważam, że Lubelszczyzna jest coraz lepiej postrzeganym regionem i nie powinniśmy mieć kompleksów. Mam nadzieję, że te 89 milionów złotych pozwoli nam zrobić kolejny krok do przodu - zaznaczył marszałek.

Środki trafią do miejskiego urzędu pracy w Lublinie oraz do powiatowych urzędów pracy w województwie lubelskim. Projekty realizowane będą przez półtora roku.

Program skierowany jest do osób bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach pracy, w tym osób znajdujących się w szczególnej sytuacji na rynku pracy, osób odchodzących z rolnictwa oraz odbywa-



teli Ukrainy objętych ochroną czasową. Szczególny nacisk położono na młodych mieszkańców regionu - co najmniej 23 proc. środków w każdym projekcie musi zostać przeznaczony na aktywizację osób w wieku od 18 do 29 lat.

- Aktywizacja zawodowa osób bezrobotnych, a zwłaszcza osób młodych, jest szczególnie ważna dla całego regionu - zaznaczył marszałek. - Dzięki realizowanym projektom osoby pozostające bez pracy będą mogły zdobyć nowe kwalifikacje, nabyć doświadczenie zawodowe i wejść na rynek pracy z większą pewnością siebie i konkretnymi kompetencjami.

Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy Tomasz Pitucha podkreślał natomiast, że środki europejskie stają się dziś jednym z kluczowych źródeł finansowania działań aktywizacyjnych. Jak zaznaczył, gdyby nie odpowiednio wysoka alokacja pieniędzy w regionalnym programie, sytuacja wielu urzędów pracy byłaby dziś bardzo trudna.

Dyrektor WUP zwracał uwagę, że środki przeznaczone na aktywizację zawodową nie są wyłącznie pomocą dla osób bezrobotnych, ale także realnym wsparciem dla przedsiębiorców. - Te pieniądze pomagają firmom znaleźć pracowników, tworzyć nowe miejsca pracy i rozwijać działalność. Dlatego bardzo niepokoją mnie głosy, że skoro bezrobocie jest niższe, to środków dla urzędów pracy powinno być mniej - podkreślał.

Jak zaznaczano podczas wydarzenia, wsparcie będzie dostosowywane indywidualnie do potrzeb uczestników - ich doświadczenia, wykształcenia czy predyspozycji zawodowych. W praktyce oznacza to możliwość skorzystania z poradnictwa zawodowego, kursów i szkoleń, staży, prac interwencyjnych, bonów szkoleniowych czy bonów na zasiedlenie. Przewidziano również jednorazowe środki na rozpoczęcie działalności gospodarczej. Z kolei

pracodawcy będą mogli ubiegać się o refundację kosztów wyposażenia lub doposażenia stanowiska pracy dla osoby bezrobotnej.

Szacuje się, że dzięki realizacji projektów wsparciem zostanie objętych ponad 4,8 tys. osób z regionu, w tym blisko 1,7 tys. młodych mieszkańców województwa. Ponad 1,6 tys. osób ma znaleźć zatrudnienie, a 435 uzyska nowe kwalifikacje zawodowe. Dzięki dotacjom własną działalność gospodarczą rozpocznie blisko 660 osób.

Wręczone w środę umowy są efektem IV edycji naboru niekonkurencyjnego w ramach Działania 9.1 „Aktywizacja zawodowa - projekty PUP”. Dotychczas, w ramach wszystkich czterech edycji programu, podpisano już 83 umowy o łącznej wartości niemal 387 mln zł, z czego ponad 328 mln zł stanowi dofinansowanie unijne.

To jednak nie koniec wsparcia. Samorząd województwa zapowiada kolejne edycje naborów. Piąta ma ruszyć na początku 2027 roku, a szósta rok później. Łączna pula środków przewidziana na następne nabory przekroczy 34 mln EUR.

MASZ PYTANIA?

Chętnie odpowiemy na pytania.
Punkt kontaktowy Funduszy Europejskich w Wojewódzkim Urzędzie Pracy w Lublinie
ul. Obywatelska 4, 20-092 Lublin,
III piętro, pokój 330
Tel. 81 463-53-63, 605-903-491
e-mail: punkt.konsultacyjny@wup.lublin.pl



WYROK ZACHOWANIE OSKARŻONYCH BYŁO NIELUDZKIE, BEZWZGLĘDNE I NIEWYTŁUMACZALNE - STWIERDZIŁ SĄD

Trzy razy dożywocie za podwójne morderstwo

Aleksandra Szymczak
Lublin/Chełm

To jedna z najbardziej wstrząsających zbrodni ostatnich lat. Sąd Okręgowy w Lublinie skazał trzech mężczyzn na kary dożywotniego pozbawienia wolności za brutalne zabójstwo dwóch kolegów połączone z podpaleniem.

Tragiczne wydarzenia miały miejsce 24 marca ub. r. w Chełmie, w mieszkaniu przy ul. Narutowicza. Sprawcy, czyli Tomasz B., Krzysztof B. i Piotr B. (dwaj z nich to bracia) brutalnie pobili dwóch kolegów w wieku 42 i 66 lat. Tak brutalnie aż ci stracili przytomność. Wcześniej wszyscy pili alkohol.

Według aktu oskarżenia to Tomasz B. pierwszy zaatakował mężczyzn. Chwilę później do bicia dołączyli pozostali oskarżeni. Ofiary były wielokrotnie bite pięściami oraz kopane po całym ciele, głównie po głowie. Tomasz B. miał dodatkowo uderzać jednego z pokrzywdzonych taborem znalezionym w mieszkaniu.

Wg ustaleń prokuratury mieli następnie zgromadzić wokół nich materiały tekstylne oraz meble, układając z nich stos. Na dole położyli Henryka K., na górze Sylwestra G. Chwilę później Tomasz B. podpalił zgromadzone przedmioty.

Śledczy podkreślali, że obaj mężczyźni umierali w ogromnym cierpieniu. Sędzia Barbara Markowska podczas ogłaszania wyroku, ze względu na obecność członków rodziny, nie przywoływała szczegółowego opisu zbrodni. - Zachowanie oskarżonych było nieludzkie, bezwzględne i niewytłumaczalne - podkreślała.

Sylwester G. zginął jeszcze tego samego dnia. Biegli stwierdzili niemal całkowite zwęglenie ciała oraz obecność dużej ilości sadzy w drogach oddechowych, co świadczyło o tym, że oddychał podczas pożaru.

Henryk K. doznał rozległych obrażeń i ciężkich poparzeń czwartego stopnia. Zmarł następnego dnia w szpitalu wskutek wstrząsu oparzeniowego.

Kluczowe znaczenie dla procesu miały zeznania naocznego świadka. Dowodem było



Sędzia Barbara Markowska ogłasza wyrok

również nagranie wykonane przez jednego z oskarżonych w trakcie zdarzenia oraz monitoring z budynku znajdującego się naprzeciwko mieszkania.

- Na nagraniu wyraźnie widać akty agresji wobec pokrzywdzonych, a następnie moment wzniesienia pożaru - wskazywał sąd.

„Multirecydywiści”

Wszyscy trzej oskarżeni byli wcześniej wielokrotnie karani i odbywali już kary więzienia za przestępstwa. Sąd podkreślał, że zbrodni dopuścili się

niedługo po opuszczeniu zakładów karnych.

- Analiza wcześniejszych wyroków wskazuje, że w swoich przestępczych zachowaniach posuwali się coraz dalej - od przestępstw przeciwko mieniu aż po jednoczesne zabójstwo dwóch osób - mówiła sędzia Markowska.

Według sądu poprzednie wyroki i kary nie przyniosły żadnego efektu resocjalizacyjnego.

- Oskarżeni ujawniają, że nie chcą żadnej zmiany swojej drogi życiowej ani resocjaliza-

cji i nie są do niej zdolni - ocenił sąd. Oskarżeni odpowiadają więc w warunkach tzw. „multirecydywy”.

Wszyscy trzej skazani otrzymali kary dożywotniego pozbawienia wolności. Jednocześnie sąd zdecydował o wydłużeniu minimalnego okresu, po którym będą mogli ubiegać się o warunkowe przedterminowe zwolnienie. Są obecnie w wieku 36-40 lat. Piotr B. będzie mógł starać się o wyjście na wolność po 38 latach odbywania kary. W jego przypadku sąd uwzględnił częściowe przyznanie się do udziału w pobiciu i przeprosiny skierowane do rodzin ofiar. Krzysztof B. będzie mógł ubiegać się o zwolnienie po 40 latach, a Tomasz B. dopiero po 41 latach.

- Jedynie kary o charakterze eliminacyjnym będą adekwatną reakcją do stopnia ich winy i właściwości osobistych - podkreśliła sędzia. Ponadto dodała, że skazani mieli pojawić się w sądzie na ogłoszenie wyroku, jednak do tego nie doszło.

- Podjęliśmy czynności sprawdzające, ale okazało się,

że nie będzie wystarczających mocy konwojowych, ponieważ bracia B. stwarzali problemy w konwojowaniu i potrzeba było wzmocnionej liczby policjantów. Nie było to możliwe. A poza tym na ostatnim terminie rozprawy oskarżony Tomasz B. prezentował zachowania nieadekwatne do miejsca i do chwili, w jakiej się znajdował, śmiejąc się. Świadczy to z jednej strony o jego negatywnym zachowaniu po popełnieniu przestępstwa, ale też wskazuje na jego nieodpowiedni stosunek do tego, co się wydarzyło - wyjaśniła sędzia Markowska.

Tomasz B. został dodatkowo uznany za winnego kierowania gróźb wobec świadka Rafała D. Według ustaleń sądu groził mężczyźnie pozbawieniem życia, jeśli ujawni informacje o przebiegu zbrodni. Za ten czyn otrzymał dodatkowy rok więzienia, który następnie został połączony z karą dożywocia.

Sąd zasądził również po 150 tys. złotych zadośćuczynienia dla bliskich ofiar.

Wyrok nie jest prawomocny.

REKLAMA

0011521052



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.

Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.

Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.

Straż Graniczna świętuje, zaprasza na piknik i koncert

Krzysztof Nowacki
Lublin

Na terenie Polski funkcjonuje dziewięć oddziałów Straży Granicznej. Największym z nich jest Nadbużański Oddział Straży Granicznej, obejmujący swoim zasięgiem działania obszar województwa lubelskiego.

W piątek i sobotę w Lublinie odbędą się Centralne Obchody Święta Straży Granicznej. Główne uroczystości z okazji 35-lecia służby odbędą się w sobotę, 16 maja o godz. 12, na Placu Zamkowym. Funkcjonariusze i pracownicy Straży Granicznej otrzymają odznaczenia państwowe i resortowe. W wydarzeniu udział weźmie prezydent RP Karol Nawrocki.

Natomiast dzień wcześniej, w piątek 15 maja, Straż Graniczna zaprasza na piknik na Placu Litewskim. Od godz. 12 mieszkańcy Lublina będą mogli zapoznać się ze sprzętem wykorzystywanym w służbie, zobaczyć inscenizowany posterunek graniczny



FOT. STRAŻ GRANICZNA

- Szczególny nacisk kładziemy na skuteczną ochronę granicy państwowej - mówi mjr Dariusz Sienicki

oraz wziąć udział w grach i zabawach dla najmłodszych. Piknikowi towarzyszyć będzie akcja honorowego krwiodawstwa pod hasłem „35 lat na Straży Życia”.

Wieczorem, o godzinie 19, rozpocznie się koncert Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej. W programie znajdą się przeboje muzyki filmowej i rozrywkowej.

Przypomnijmy, że służbę na terenie naszego województwa w Nadbużańskim Oddziale Straży Granicznej w Chełmie pełni ok. 3 tysięcy funkcjonariuszy i pracowników, którzy odpowiadają za ochronę granicy z Białorusią i Ukrainą o długości 467 kilometrów.

Oddział realizuje swoje zadania poprzez siedem placówek na granicy z Białorusią, je-

denaście na granicy z Ukrainą oraz dwie placówki działające w głębi kraju. W ramach Placówki SG w Białej Podlaskiej funkcjonuje Strzeżony Ośrodek dla Cudzoziemców.

- Jesteśmy gwarantem bezpieczeństwa dla obywateli Unii Europejskiej przed przedostaniem się do Europy osób, których pobyt mógłby stanowić zagrożenie dla jej bezpieczeństwa i obronności - podkreśla mjr Dariusz Sienicki, rzecznik prasowy dowódcy NOSG.

Do najważniejszych zadań Nadbużańskiego Oddziału należą: ochrona granicy państwowej, kontrola ruchu granicznego, wydawanie zezwoleń na przekraczanie granicy, a także rozpoznawanie, zapobieganie i wykrywanie przestępstw w zakresie właściwości Straży Granicznej.

- W Nadbużańskim Oddziale szczególny nacisk kładziemy na skuteczną ochronę granicy państwowej oraz sprawną odprawę podróżnych w przejściach granicznych - twierdzi mjr Dariusz Sienicki. **Więcej na str. 15**

Park Bronowicki jest już po renowacji. Niedługo będzie otwarcie

Artur Jurkowski
Lublin

Na finiszu są prace związane przebudową Parku Bronowickiego. - Już wkrótce mieszkańcy zyskają kolejne wyjątkowe miejsce - zapowiada Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

- Rewaloryzacja Parku Bronowickiego dobiega końca - informuje na swoim Facebooku Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

Zgodnie z umową roboty powinny być zakończone najpóźniej do 31 maja. Kontrakt trafił w ręce firmy Strabag. Opiewa na 8,6 mln zł. Do inwestycji 7 mln zł dołoży UE.

Prace przy przebudowie parku ruszyły w lutym 2025 r. Na czas modernizacji teren został zamknięty dla mieszkańców. - Park przechodzi prawdziwą metamorfozę - najmłodszych zachwyci nowoczesny i bezpieczny plac zabaw, miłośnicy ruchu docenią siłownię na świeżym powietrzu, a wszyscy odwiedzający będą

mogli cieszyć się chwilą relaksu w otoczeniu zieleni i odnowionej infrastruktury - dodaje Fulara.

Założony w XIX w. Park Bronowicki od 1982 roku wpisany jest do rejestru zabytków. Zajmuje powierzchnię około 2,57 ha między ulicami Fabryczną a Bronowicką. Jest pięć razy mniejszy od Ogrodu Saskiego.

Główną atrakcją nowego parku będą ogromne łąki bylinowe (3,5 tysiąca mkw) z ponad 71 tys. roślin cebulowych i 20 tys. bylin. Przy wejściu do parku odwiedzający zobaczą mieszkankę roślin cebulowych i bylin w odcieniach bieli, różu i fioletu (czosnki, krokusy, szafirki, narcyzy, piwonie, płomyki, serduszkę, bodziszkę). Jest 100 nowych drzew (rodzimych i egzotycznych) m.in. tulipanowce, sosny wejmutki, klony, dęby, jesiony, ozdobne jabłonie i wiśnie.

W centralnej części ulokowano tzw. pętlę spacerową, a główne wejście od strony skrzyżowania ul. Bronowickiej i Fabrycznej ma być reprezentacyjnym miejscem z zielenią.

REKLAMA

0011519770

27-28
MAJA 2026
► LUBLIN

RP
Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Karola Nawrockiego

SAMORZĄDOWY
KONGRES
TRÓJMORZA
FORUM
GOSPODARCZE

Zarejestruj się!
www.congress.lubelskie.pl

Serdecznie zapraszam
J. Stawiarski
Jarosław Stawiarski
Marszałek Województwa Lubelskiego

ORGANIZATOR
Samorząd Województwa Lubelskiego

WSPÓŁORGANIZATORZY
IRST
LCK
CSK
CENTRUM SPECJALNAJEDUCZENIA
FILHARMONIA LUBELSKA
OPERA LUBELSKA

POLSKA i ŚWIAT

SEJM

Zajmie miejsce posła Litewki

Bożena Borowiec zastąpi w ławach poselskich zmarłego tragicznie posła Lewicy Łukasza Litewkę. W Monitorze Polskim ukazało się postanowienie marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego ws. obsadzenia wygasłego mandatu w okręgu wyborczym nr 32 z siedzibą Okręgowej Komisji Wyborczej w Katowicach. Borowiec od 2024 r. pracuje jako zastępczyni pre-

zesa zarządu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Wcześniej była wiceprezydentką Dąbrowy Górniczej oraz m.in. dyrektorką Społecznej w woj. śląskim.

Zgodnie z Kodeksem wyborczym prawo do objęcia mandatu po zmarłym pośle przysługuje kolejnemu kandydatowi z tej samej listy.

WYPADEK

Zderzenie ciężarówek



Jedna osoba zginęła w zderzeniu dwóch ciężarówek na drodze krajowej nr 22 w Cisach koło Malborka w województwie pomorskim. Jeden samochód ciężarowy najechał na tył drugiego. Zakleszczonego w kabinie kierowcę ciężarówki udało się uwolnić, jednak reanimacja nie powiodła się.

0011524155

Pani Annie Glijer

wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
z powodu śmierci



Taty

składają
Krzysztof Komorski
Wojewoda Lubelski

Wojciech Wołoch
Wicewojewoda Lubelski

Andrzej Maj
Wicewojewoda Lubelski

Jarosław Szymczyk
Dyrektor Generalny

oraz
pracownicy
Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie

GOSPODARKA

Główny Urząd Statystyczny poinformował w czwartek w szybkim szacunku, że PKB Polski wzrósł o 3,4 proc. rdr w I kw. 2026 r. w porównaniu ze wzrostem o 4,1 proc. rdr w IV kw. 2025 r. „Pomimo bardzo mroźnej zimy, szoku paliwowego i rosnących globalnych napięć gospodarczych polska gospodarka urosła o 3,4 proc. r/r w I kwartale 2026. To najwyższe tempo wzrostu wśród dużych gospodarek UE” – napisał Domański w serwisie X.



Wzrost gospodarczy Polski był wysoki pomimo mroźnej zimy, szoku paliwowego i globalnych napięć gospodarczych

Andrzej Domański minister finansów i gospodarki

W Prawie i Sprawiedliwości idzie na totalne zwarcie

Dorota Kowalska
Warszawa

Na ostatnim posiedzeniu klubu PiS posłowie walczących frakcji rzucili się sobie do gardeł.

Wyrywanie mikrofonu, buczenie, klaskanie, wzajemne docinki – tak emocjonalnego spotkania klubu parlamentarnego PiS nie było ponoć od lat.

„Ludzie byłego premiera twierdzą, że Przemysław Czarnek był agresywny i podnosił głos. Wrogowie Morawieckiego, że ten był błąd i wygłosił płaczącą mowę. Z ostrym apelem wystąpiła Elżbieta Witek. Obecni na sali mówią: Rzeźnia!” – opisyje środowowe wydarzenia Newsweek. Wtórzy mu Wirtualna Polska.

Z ustaleń serwisu wynika, że Przemysław Czarnek mocno uderzył w Mateusza Morawieckiego. Były minister edukacji miał stwierdzić, że owszem, partia zbyt wcześnie zdecydowała się wskazać swojego kandydata na premiera, ale skoro już tak się stało, wszyscy powinni jechać na jednym wózku. A tak nie jest i winę ponosi za to właśnie Morawiecki, który sabotuje jego kampanię programową.

„Morawiecki nie pozostał dłużny i wskazał na zgubną dla PiS radykalizację przekazu, która ma „ułatwiać działania” Donaldowi Tuskowi. Były premier stwierdził, iż partię ogarnęła „supolizacja” (od nazwy dawnej



W czwartek Mateusz Morawiecki poinformował, że jego stowarzyszenie zostało zarejestrowane

Suwerennej Polski Zbigniewa Ziobry), choć samego Ziobry obojętnie nie chciał atakować” – czytamy w tekście WP.

Podczas posiedzenia mówiło się także o ostatnich „podróżach” Zbigniewa Ziobry. Prezes nakazał bronić Ziobry za wszelką cenę. Wiadomo, że nie wszyscy mają na to ochotę, bo ucieczka byłego ministra sprawiedliwości na Węgry, a potem do USA wizerunkowo szkodzi partii.

Ale to nie koniec środowowej polajanki w Prawie i Sprawiedliwości. Według WP, podczas obrad powrócił temat stowarzy-

szeń wewnątrz Prawa i Sprawiedliwości. Przypomnijmy, że ostatnio powstały dwa: Mateusza Morawieckiego i ludzi skupionych wokół Sasina, Bocheńskiego i Patryka Jakiego.

„Najpierw Kaczyński nie chciał, by Morawiecki stowarzyszenie rozwijał, ale niedługo później zaakceptował fakt, iż powstaje. Na klubie PiS jednak – pod wpływem krytyki stronników Czarńka – oznajmił, że zwoła Komitet Polityczny PiS, który ma potwierdzić, iż żadne stowarzyszenia w ramach PiS działać nie mogą” – czytamy w portalu.

Tymczasem stronnicy byłego premiera nie zamierzają rezygnować ze stowarzyszenia. 14 maja, czyli w czwartek, dzień po posiedzeniu klubu PiS, Mateusz Morawiecki poinformował, że właśnie zostało zarejestrowane.

Ale to nie koniec sporów w PiS-ie. I w tym wypadku przyczynił się do tego sam prezes Kaczyński. Otóż grupa kilkunastu posłów PiS na czele z Mariuszem Błaszczakiem i Jackiem Sasinem złożyła w Sejmie projekt ustawy zakładający likwidację rynku kryptowalut w Polsce.

„Zgodnie z proponowanymi zapisami prowadzenie działalności w zakresie kryptoaktywów stanowi nieuczciwą praktykę rynkową niezależnie od spełnienia przesłanek ogólnych określonych w ustawie” – napisano w uzasadnieniu projektu.

Ponoć projekt powstał na wyraźne polecenie prezesa, który przestraszył się, że afera Zondacrypto, mocno zaszkodzi partii. Tyle tylko, że ta wolta może jej zaszkodzić jeszcze bardziej, bo PiS proponuje rozwiązanie sprzeczne z tym, co postulowało jeszcze kilka tygodni temu.

Co ciekawe, nie wiedział o nim Pałac Prezydencki, gdzie też nie kryją zaskoczenia. Swoją projekt uporządkowania rynku kryptowalut zaproponował przecież Karol Nawrocki i pewnie liczył na poparcie opozycji, a już na pewno Prawa i Sprawiedliwości.

Sprawa aktów małżeństw jednopłciowych nabiera tempa. Minister Gawkowski podpisał rozporządzenie

Karolina Wrońska
Warszawa

Wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski podpisał projekt rozporządzenia zmieniającego wzory aktu małżeństwa w sprawie par jednopłciowych.

„Nie tracimy ani chwili. Podpisałem dziś nowy projekt rozporządzenia zmieniającego wzory aktu małżeństwa. To rozwiązanie systemowe, zapewniające

godność i równość dla każdej pary” – poinformował we wpisie na X Gawkowski.

Podkreślił, że w akcie małżeństwa będzie jasny opis, czy chodzi o małżeństwo kobiety i mężczyzny, kobiety i kobiety, czy mężczyzny i mężczyzny. Zaznaczył, że transkrypcja małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą będzie możliwa w każdym urzędzie stanu cywilnego w Polsce.

„Po podpisaniu rozporządzenia przez ministra cyfryzacji te-

raz czas na ministra spraw wewnętrznych i administracji” – przekazał wicepremier.

Zapytany o tę kwestię w czwartek w Polsat News szef MSWiA Marcin Kierwiński zapewnił, że jego podpis pod tym rozporządzeniem „to perspektywa kilku najbliższych dni”. Dodał, że zawsze takie rozporządzenia są poddawane krótkim konsultacjom międzyresortowym, a potem trafiają do kontrasygnaty. – I ja oczywiście to rozporządzenie podpiszę.

Na wtorkowej konferencji przed posiedzeniem rządu premier Donald Tusk zaapelował do ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego i ministra spraw wewnętrznych i administracji Marcina Kierwińskiego o „jak najszybsze ustalenie treści rozporządzenia”, które umożliwi urzędowi stanu cywilnego w Polsce dokonywanie transkrypcji aktów małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą. PAP



OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA LUBLIN

Na podstawie art. 8g ust. 1 i 2 oraz art. 8h, 8i i 8j w związku z art. 13i ust. 3 pkt 8 i 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538), art. 39 ust. 1, art. 40 i art. 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.), uchwały nr 1769/LIX/2024 Rady Miasta Lublin z dnia 18 kwietnia 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego miasta Lublin

**ogłaszam o rozpoczęciu konsultacji społecznych
projektu planu ogólnego miasta Lublin
wraz z prognozą oddziaływania na środowisko
w dniach od 15 maja 2026 r. do 12 czerwca 2026 r.
w godzinach od 9:00 do 15:00.**

Z dokumentacją projektu planu ogólnego miasta Lublin można zapoznać się w siedzibie Urzędu Miasta Lublin, Wydział Planowania, ul. Wieniawska 14, XII piętro, pokój nr 1206A, **jak również na stronach internetowych Biuletynu Informacji Publicznej UM Lublin** w zakładce planowanie przestrzenne - plan ogólny miasta Lublin.

Konsultacje społeczne będą przeprowadzone w formach:

1. zbierania **uwag** w terminie **od 15 maja 2026 r. do 12 czerwca 2026 r.**,
2. **spotkania otwartego** wraz z prezentacją projektu planu ogólnego, które odbędzie się **dnia 1 czerwca 2026 r. w godz. 16:00-18:00** w Ratuszu, Plac Króla Władysława Łokietka 1, parter - sala nr 2 oraz **dyżuru zespołu projektowego**, zaplanowanego na ten sam dzień **w godz. 18:00-20:00** w Ratuszu, Plac Króla Władysława Łokietka 1, parter - sala nr 3. Chęć wzięcia udziału w spotkaniu otwartym proszę zgłosić telefonicznie pod nr 81 466 23 00 lub na adres e-mail: planowanie@lublin.eu do dnia 29 maja 2026 r.,
3. **dyżurów zespołu projektowego**, które odbędą się **w dniach: 18 i 26 maja 2026 r. oraz 8 czerwca 2026 r. w godz. 15:30-18:00** w Urban Lab Lublin, ul. Spokojna 2, 20-074 Lublin, parter.

Zgodnie z art. 8i ust. 6 pkt 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu ogólnego oraz w prognozie oddziaływania na środowisko może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać na piśmie lub drogą elektroniczną (na formularzu) do Prezydenta Miasta Lublin, Plac Króla Władysława Łokietka 1, 20-109 Lublin, e-mail: planowanie@lublin.eu, skrzynka

e-doręczeń: AE:PL-40073-96065-RTJAF-25, ePUAP: /UMLublin/SkrytkaESP lub za pośrednictwem portalu partycypacyjnego e-usług - planowanie przestrzenne: <https://decyduje.lublin.eu/pl/> w **nieprzekraczalnym terminie do dnia 12 czerwca 2026 r.**

Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. **Formularz** dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej UM Lublin w zakładce: **E-Urząd - Opisy usług - Wydział Planowania - Pismo dotyczące aktu planowania przestrzennego (wniosek/ uwaga).**

Zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym w związku z przetwarzaniem przez Prezydenta Miasta Lublin danych osobowych, uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzania aktów planowania przestrzennego, prawo, o którym mowa w art. 15 ust. 1 lit. g rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), przysługuje, jeżeli nie wpływa na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano.

**w z. Prezydenta Miasta Lublin
(-) Tomasz Fulara
Zastępca Prezydenta**

(dokument w postaci elektronicznej podpisany
kwalifikowanym podpisem elektronicznym)

Premier Łotwy Evika Silina podała się do dymisji. Oznacza to upadek rządu

oprac. Adam Kiełar
Ryga

Premier Łotwy Evika Silina z partii Nowa Jedność zrezygnowała z funkcji. Jest to efekt zamieszania, jakie ma miejsce w Rydze po dymisji ministra obrony.

Ustępująca premier Łotwy wygłosiła oświadczenie w sprawie swojej rezygnacji.

„W tym momencie polityczna zazdrość i wąskie interesy partyjne wzięły górę nad odpowiedzialnością. Widząc silnego kandydata na ministra obrony, polityczne gaduły wybrały kryzys – rządowy. Dlatego ogłaszam moją rezygnację. Nie jest to łatwa decyzja, ale jest właściwa w obecnej sytuacji” – powiedziała Evika Silina, ogłaszając swoje odejście.

W środę socjaldemokratyczna partia Postępowcy ogło-

siła, że rezygnuje ze współpracy w rządzie Łotwy. Kierowana przez Silinę trójpartyjna koalicja straciła wówczas większość w Sejmie.

Postępowcy (P) wezwali także prezydenta Edgarsa Rinkevičsa do rozpoczęcia rozmów nad utworzeniem nowego gabinetu.

Partia zdecydowała się wycofać z rządu po tym, gdy premier Silina, liderka liberalno-konserwatywnej Nowej Jedności (JV), zażądała dymisji ministra obrony Andrisa Sprudsa, reprezentującego Postępowców. Zdaniem szefowej rządu minister stracił zaufanie społeczne po niedawnym incydencie z dronami. Ukraińskie bezzałogowce, nadlatujące od strony Rosji, wtargnęły w ostatnich dniach w przestrzeń powietrzną Łotwy i uderzyły w zbiorniki paliwa nieopodal wschodniej granicy państwa.



Dymisja premier oznacza upadek koalicyjnego rządu na kilka miesięcy przed wyborami parlamentarnymi

Gigantyczna kaucja albo areszt dla Andrija Jermaka

Anna Nagel
Kijów

Wyższy Sąd Antykorupcyjny Ukrainy ogłosił w czwartek środek zapobiegawczy dla podejrzanego o korupcję byłego szefa kancelarii prezydenta Wołodymyra Zełenskiego Andrija Jermaka.

Jermak trafi za kratki, o ile nie wpłaci kaucji w wysokości 140 milionów hrywien (ponad 13 mln złotych). Wcześniej Specjalna Prokuratura Antykorupcyjna (SAP) żądała dla Jermaka aresztu albo kaucji w wysokości 180 mln hrywien.

Jermak, uważany do niedawna za najbliższego współpracownika Zełenskiego, oświadczył w sądzie, że zaskarży tę decyzję.

– Pozostaję przy swoim stanowisku i zaprzeczam wszel-

kim oskarżeniom pod moim adresem. Będę nadal walczył. Moi obrońcy złożą odwołanie. (...) Nie mam takich pieniędzy, ale mam wielu znajomych, przyjaciół i mam nadzieję, że mi pomogą – powiedział w sądzie.

W poniedziałek Jermak, który przez lata uznawany był za najbardziej wpływowego urzędnika w Ukrainie, usłyszał zarzuty ze strony SAP. Śledczy podejrzewają go o udział w zorganizowanej grupie przestępczej i legalizację 460 mln hrywien (ok. 37,6 mln zł) przy budowie luksusowego osiedla pod Kijowem.

We wtorek sprawa nabrała nowego wymiaru po tym, jak SAP oceniła, że Jermak może próbować uciec z kraju, gdyż posiada cztery paszporty dyplomatyczne oraz wystarczające środki finansowe. PAP

Spotkanie liderów USA i Chin nie przyniesie przełomu

Kazimierz Sikorski
Pekin

Ambicje Donalda Trumpa dotyczące szczytu z chińskim przywódcą Xi Jinpingem skurczyły się z „wielkiej umowy” do próby o pomoc w otwarciu Cieśniny Ormuz i nacisku na małe umowy handlowe – twierdzi Politico.

Trump przybył do Pekinu w roli petenta proszącego o przysługi. Białe Dom podał, że spotkanie Trumpa z Xi skupi się na handlu, fentanylu i wojnie w Iranie.

Oznacza to, że Trump będzie miał trudności z osiągnięciem wielkiego sukcesu, który obiecywał. W marcu określił spotkanie jako „monumentalne wydarzenie”, a w kwietniu ogłosił, że spodziewa się niczego innego jak „wielkiego uścisku” od Xi. Pekin nie podał szczegółów programu szczytu. – Trump i Xi omówią ważne kwestie dotyczące relacji chińsko-amerykańskich oraz pokoju i rozwoju na świecie – mówił rzecznik chińskiego MSZ Guo Jiakun.

Trump mówił o wielu tematach tego, co znajdzie się w programie spotkania. W poniedziałek mówił, że Iran i energetyka znajdują się na liście, a we wtorek wycofał się z tych komentarzy.

Chiński lider ma dominującą pozycję – To szczyt o kurczeniu się – mówił Zack Cooper, były asystent zastępcy doradcy ds. bez-



Donald Trump przybył w środę do Pekinu z pierwszą wizytą w Chinach od 2017 roku. Przywódcy mieli rozmawiać m.in. o kwestiach gospodarczych i wojnie z Iranem

pieczeństwa narodowego w administracji George’a W. Busha. Konflikt z Iranem i decyzja Sądu Najwyższego, blokująca Trumpowi drogę do nakładania ceł, zachwiały dynamiką władzy między dwoma liderami. Trump ma mniejsze możliwości, by skłonić Xi do zgody na wymierne korzyści ze spotkania, które Trump mógłby przedstawić jako zwycięstwo.

– Pewność siebie, jaką Pekin teraz przejawia, że negocjuje z USA jak równy z równym, a może nawet jako silniejszy gracz, jest uderzająca – mówiła Henrietta Levin, była zastępca dyrektora ds. Chin w Departa-

mentu Stanu za rządów Joe Bidena. – Xi udaje się na spotkanie z Trumpem wzmocniony percepcją rozproszenia uwagi USA w Iranie i perspektywą ugrzęźnięcia USA na Bliskim Wschodzie – dodała Levin. To może sprawić, że drażliwe kwestie, które dręczą relacje USA – Chiny, czyli państwowe

Konflikt z Iranem i decyzja sądu blokująca Trumpowi drogę do nakładania ceł zachwiały dynamiką władzy między dwoma liderami

subsidia Pekinu dla sektora przemysłowego, agresywna obecność militarna w regionie Indo-Pacyfiku i ekspansja strategicznego arsenału nuklearnego – zostaną odsunięte na dalszy plan.

Zamiast tego oczekuje się, że przywódcy skupią się na przedłużeniu rozejmu handlowego zawartego w październiku w Korei Południowej, który zawiesił odwetowe podwyżki ceł, ograniczenia eksportowe na materiały takie jak minerały krytyczne oraz wznowienie przez Chiny zakupów amerykańskich produktów rolnych, takich jak soja. PAP

USA odwołały przerzut żołnierzy do Polski. Szef MON: Te zmiany nas nie dotyczą

Kazimierz Sikorski
Waszyngton, Warszawa

– Nie zmniejsza się liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce. Pracujemy nad zwiększeniem ich liczebności – podkreślił szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz.

Siły lądowe USA odwołały planowane rotacyjne przemieszczenie ponad czterech tysięcy żołnierzy brygady pancernej do Polski.

Mowa o odwołaniu rozmieszczenia 2. Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej 1. Dywizji Kawalerii. Chodzi o ponad 4000 żołnierzy i towarzyszącego im sprzętu – w Polsce.

Taką informację podał portal Army Time. Patricia Kime, autorka informacji, dodaje, że przedstawiciel armii USA po-



Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz

twierdził tę decyzję, ale nie podał szczegółów i skierował pytania do Departamentu Obrony, który nie odpowiedział jednak na prośbę o informacje.

Informacja jest zaskakująca, bo podczas wtorkowego przesłuchania w Kongresie dotyczącego budżetu armii ani sekretarz armii Dan Driscoll, ani generał Christopher LaNeve, zastępca szefa sztabu armii, nie wspomnieli o odwołaniu.

Do doniesień odniósł się wicepremier i szef resortu obrony Władysław Kosiniak-Kamysz.

– Nie zmniejsza się liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce. Pracujemy zarówno nad zwiększeniem liczebności, jak i zdolności operacyjnych wojska amerykańskiego stacjonującego w Polsce – podkreślił minister obrony narodowej w czwartek na konferencji prasowej w Sejmie.

Dodał, że zmiany i reorganizacje prowadzone przez amerykańską administrację „mogą wpływać na rodzaj wojsk czy miejsce dyslokacji w Europie”.

Podkreślił jednak, że zmiany te nie dotyczą zmniejszenia kontyngentu amerykańskiego w Polsce.

Na czwartkowym briefingu prasowym Kosiniak-Kamysz pytany był, czy kontaktował się z prezydentem Karolem Nawrockim w tej sprawie. Szef MON przekazał, że „od samego początku” był w kontakcie z premierem. – W nocy rozmawiałem też z prezydentem Nawrockim – dodał.

– Jesteśmy tutaj wszyscy ze sobą w kontakcie. Myślę, że to jest przykład dobrego współdziałania i jednego strategicznego kierunku. Tu nie ma między nami sporu o strategię, o filozofię, o zadanie, które jest do wykonania, czyli obecność żołnierzy amerykańskich w Polsce – zapewnił szef resortu obrony. PAP

PULS #216

Czytając ze zrozumieniem

FAKTY



Czwartkowe popołudnie. Nagle dzwoni telefon.
- Dorota, słyszałaś? Nie żyje poseł Litewka!
- Ewa, przyjaciółka, mówi na bezdechu.

- Tak, słyszałam.
- No i co o tym myślisz?
- pyta przekonana, że dziennikarze zawsze wiedzą więcej.
- Co tu myśleć? Potworne nieszczęście.

- Bo wiesz, to podobno nie był wypadek. Nie uważasz, że to trochę dziwne? Młody, zdrowy, przecież zjechałby do rowu, jakoś uciekłby przed tym samochodem. Był politykiem, niejednemu zaszedł za skórę - Ewa nie daje za wygraną. I opowiada, że w internecie mnóstwo teorii na temat tego, co tak naprawdę wydarzyło się na drodze między Sosnowcem a Dąbrową Górniczą i nawet Doda napisała, że w żadne wypadki nie wierzy.

- A niby komu poseł Litewka zaszedł za skórę? Był powszechnie lubiany - dopytuję Ewę.

- Choćby właścicielom schronisk, bo walczył o zwierzęta, albo jakimś politykom. Zresztą, to ty powinnaś wiedzieć! - szybko odpowiada.

Chyba zdołałam ją przekonać, że żadnego zamachu na posła nie było. Takie tragedie się przecież zdarzają; kierowca, który wjechał w Łukasza Litewkę, pewnie zasnął, zasnął, a może rozmawiał przez telefon. Nie wiadomo, trzeba czekać, co ustali policja.

- Może masz rację - przytaknęła. - Ale jak czegoś się dowiesz, dasz znać? - zapytała na koniec.

- Dam, dam! - zapewniłam. Godzinę później zadzwoniła znajoma z pytaniem, co ma mówić tym wszystkim koleżankom, które jej piszą, że posła Litewkę zamordowano.

Pod wieczór odezwała się mama.

- Straszne nieszczęście! Przecież wszyscy tego posła lubili. Bardzo miły człowiek i tyle dobrego robił - zaczęła. A potem było o tym, że była w urzędzie miasta, bo coś tam musiała załatwić, że ludzie w kolejce do okienka różne rzeczy o posle Litewce opowiadali. Ona w to wszystko oczywiście nie wierzy, ale mówili, że pewnie komuś w Warszawie musiał się narazić. I tak dla pewności zapyta, co ja o tym myślę.

- Mamo..... - wyszeptałam błagalnie.

Po skończeniu rozmowy, tak z ciekawości, usiadłam do komputera. I zamarłam. Dawno takich bzdur nie czytałam.

Następnego dnia policja wydała komunikat.

„W związku z wypadkiem drogowym, do którego doszło 23 kwietnia br. w Dąbrowie Górniczej, w którym śmierć poniósł poseł, w przestrzeni publicznej - w szczególności w mediach społecznościowych - pojawiają się liczne komentarze oraz spekulacje dotyczące okoliczności

Zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym wieku, o różnej płci, narodowości, zamożności, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Krótko mówiąc: wiek, płeć, wykształcenie, stan posiadania nie mają znaczenia: liczy się umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł

Dorota Kowalska



Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są ochroną przed dezinformacją

„PARADOKS SPISKOWY”, CZYLI KTO WIERZY W TAJNE GRUPY STERUJĄCE ŚWIATEM

tego zdarzenia. Apelujemy o zachowanie spokoju i rozwagi. Na chwilę obecną nie ma żadnych potwierdzonych ustaleń wskazujących, aby zdarzenie miało charakter celowy. Trwają intensywne czynności mające na celu dokładne wyjaśnienie wszystkich okoliczności wypadku” - napisali ślącicy policjanci. I zwrócili się ze specjalnym apelem. „Prosimy o powstrzymanie się od publikowania i rozpowszechniania niezweryfikowanych informacji, które mogą wprowadzać w błąd

oraz niepotrzebnie potęgować emocje. Jednocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich osób, które były świadkami zdarzenia lub posiadają jakieś informacje mogące pomóc w jego wyjaśnieniu, o kontakt z policją lub prokuraturą. Apel kierujemy również do kierowców, którzy przejeżdżali w tym czasie przez miejsce zdarzenia i mogą posiadać nagrania z kamer samochodowych”.

Przeczytałam i przypomniałam sobie słowa niezwykłego już prof. Zbigniewa Mikolejki, który

pewnego dnia powiedział mi tak: „Wie pani, jeśli ludzie nie umieją czegoś zrozumieć, jeśli jakieś zdarzenie jest tak straszne, tak bolesne, tak okrutne, że przerasta ich wyobrażenie, że nie potrafią go ogarnąć umysłem, to próbują je sobie na swój sposób wytłumaczyć, jakoś to wszystko zracjonalizować. Dopiero potem mogą iść dalej”.

Wbrew stereotypom
NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa) opu-

bliłował właśnie raport „Paradoks spiskowy. O lęku przed innymi, potrzebie silnego państwa i podatności na narracje dezinformacyjne”, który rzuca nowe światło na stare przekonania i przeczy stereotypom, bo do tej pory wydawało nam się, że człowiek wykształcony, młody, z dużego miasta jest odporny na spiskowe teorie dziejów. Nic bardziej mylnego. Dokument pokazuje, co tak naprawdę ma wpływ na wiarę w spiski, a co w zasadniczo nie ma znaczenia.

Przebadano prawie 4 tysiące dorosłych Polaków - pytano o ich poglądy, wykształcenie, o to, jak korzystają z mediów.

- Raport obala wiele mitów na temat podatności na teorie spiskowe. Ani wiek, ani płeć, ani poziom wykształcenia, ani nawet czytanie „wszystkiego” nie są wystarczającą ochroną przed dezinformacją. Najważniejsze jest to, jak podchodzimy do informacji i czy umiemy je weryfikować - mówi Agnieszka Ładna, kierownik Zespołu Badań nad Cyberprzestrzenią i Cyberbezpieczeństwem w NASK, jedna z autorek raportu.

Tak więc, wniosek pierwszy: płeć i miejsce zamieszkania nie decydują o podatności na teorie spiskowe. Mniej więcej tyle samo kobiet co mężczyzn nie wierzy i nieważne, czy mieszkają w wielkich miastach, czy mniejszych miejscowościach.

Nie jest też tak, że najłatwiej w dezinformację wierzą seniorzy. Badania pokazują, że jest wręcz przeciwnie - to osoby starsze wykazują największą odporność na narracje spiskowe. Mniej odporni są młodzi dorośli w przedziałach wiekowych 30-39 lat i 18-29 lat.

Kluczową rolę odgrywa też światopogląd. Raport wskazuje na tzw. paradoks spiskowy - oznacza to, że największą podatność na wiarę w spiski wykazują osoby łączące konserwatywne podejście kulturowe z oczekiwaniem silnej i opiekuńczej roli państwa w gospodarce.

I wykształcenie nie ma tu kompletnie znaczenia. Liczy się nie dyplom uczelni wyższej, ale umiejętność sprawdzania informacji i oceny źródeł. I tu Polacy czują się pewnie. Co trzeci badany wysoko ocenia swoje umiejętności rozpoznawania fałszywych treści.

Kolejna sprawa: teorie spiskowe funkcjonują na zasadzie naczyń połączonych. Rzadko zdarza się, by ktoś wierzył tylko w jedną narrację. Wierzy w kilka teorii spiskowych i tak buduje sobie spójny obraz świata, w którym przypadek nie istnieje, a za wydarzeniami stoją „tajne grupy sterujące światem”.

Skrajne poglądy wpływają na podatność na narracje dezinformacyjne. Najbardziej odporne są na nie osoby o umiarkowanych poglądach, które patrzą na życie z różnych perspektyw i unikają patrzenia na świat wyłącznie w czarno-białych barwach. Z kolei ksenofobia to najsilniejszy czynnik wpływający na wiarę w teorie spiskowe.

- Algorytmy mediów wizualnych promują emocjonalne i uproszczone treści. Chaos informacyjny utrudnia oddzielanie faktów od opinii, a utknięcie w „bańce informacyjnej” sprzyja wybiórczemu sięganiu po treści bez kontekstu. Z badań wynika, że w tej sytuacji to właśnie śledzenie mediów głów-

nego nurtu, opartych na weryfikacji informacji i standardach redakcyjnych, zmniejsza podatność na wiarę w spiski - wyjaśnia Filip Konopczyński, dyrektor Biura Analiz i Badań.

Z badań wynika też, że czytanie wielu źródeł - od rzetelnych mediów po treści skrajne czy plotkarskie - wcale nie buduje odporności. Osoby narażone na wiele, często sprzecznych, informacji są bardziej zdezorientowane, a to sprzyja przyjmowaniu spiskowych teorii wyjaśniających rzeczywistość.

To, co czytamy, gdzie szukamy wiedzy o świecie, ma kluczowe znaczenie. Wyższa podatność na teorie spiskowe częściej występuje u użytkowników serwisów opartych na krótkich filmikach, które podają algorytmy, zaś niższa wśród osób korzystających z platform tekstowych i relacyjnych.

- Badania nad zjawiskiem dezinformacji są dla nas kluczowe, choć niezwykle trudne - podkreśla Magdalena Wilczyńska, szefowa Pionu Ochrony Informacyjnej Cyberprzestrzeni NASK. - Pozwalają nam zrozumieć głębsze społeczne i poznawcze mechanizmy, które czynią je skutecznymi. Bez rzetelnej diagnozy ryzykujemy, że nasze reagowanie będzie intuicyjne i doraźne. Ten raport powstał z przekonania, że odporność informacyjna zaczyna się od zrozumienia ludzi: ich lęków, oczekiwań, sposobów korzystania z informacji i relacji z instytucjami - podsumowuje.

Jakie teorie spiskowe królują dzisiaj w Polsce? Te o celowych wysiedleniach ludności, szczepieniach jako narzędziu depopulacji, klimatycznych spiskach zmierzających do zniewolenia obywateli czy manipulacji pogodą. Na tej liście wciąż wysoko plasują się narracje o nadużyciach rządów i globalnych konspiracyjnych układach.

Wątki te, jak podkreślają autorzy raportu, rzadko funkcjonują osobno - zazębiają się, wzmacniają nawzajem i ostatecznie tworzą alternatywny obraz rzeczywistości.

Dowody? W 2020 roku aż 47 procent badanych Polaków wierzyło w narrację, według której losami świata steruje jedna, tajna grupa. Z kolei z raportu „Dezinformacja oczami Polaków” z 2024 roku wynika, że nawet 30 procent z nas wierzyło, że zaplanowano już kolejne pandemie.

Pandemiczny zapalnik

Właśnie, bo pandemia COVID-19 to był ten czas, kiedy teorie spiskowe mnożyły się na potęgę. Ludzie wierzą w nie od czasów kamienia łupanego, ale w historii bywają okresy, kiedy takie narracje świetnie się „sprzedają”.

W 2020 roku ludzie nie potrafili sobie wythumaczyć, co się właściwie dzieje, jak to moż-

liwe, że w XXI wieku „zaraza” opanowała ich w miarę przewidywalny świat?

I tak, właściwie od dnia, w którym dowiedzieliśmy się o tajemniczym wirusie szalejącym w Chinach, w sieci pojawiły się informacje o laboratorium w okolicy miasta Wuhan, a więc w epicentrum zarazy. „The Washington Times” opublikował nawet artykuł, którego autorzy twierdzili, że wybuch epidemii jest związany z badaniami prowadzonymi przez Instytut Wirusologii w tym mieście. Powoływał się przy tym na opinię byłego członka izraelskich służb specjalnych. „The Washington Post” skonfrontował słowa Izraelczyka z licznymi ekspertami, którzy stwierdzili, że genom wirusa nie wskazuje, że jest on tworem sztucznym. Profesor MIT Vipin Narang stwierdził nawet w tweecie, że jeśli koronawirus miałby być bronią biologiczną, to bardzo źle skonstruowaną - wirus ma stosunkowo niską śmiertelność i zbyt łatwo się rozprzestrzenia, aby mógł być skuteczny.

Ale jak to z teoriami spiskowymi bywa, niektórzy, mimo zapewnień ekspertów, że nie są prawdziwe, wierzyli i wierzą w nie bezgranicznie. Informacja o „wypuszczeniu” wirusa z chińskiego laboratorium żyła swoim własnym życiem. Miała też kilka wersji. Jedna zakładała, że wirus został z niego wypuszczony celowo, aby sprawdzić jego siłę rażenia, inna, że zwierzęta z laboratorium trafiły na targowisko w Wuhan, a stamtąd wprost na talerz „pacjenta zero”.

Druga strona nie pozostała dłużna. Chiński internauci i eksperci apelowali o więcej szczegółów na temat tego, czy laboratorium w Fort Detrick koło Waszyngtonu zamknięto z powodu koronawirusa. Zamknięcie amerykańskiej placówki miało, według ich wiedzy, zbiec się w czasie z wybuchem epidemii. Oficjalna agencja informacyjna Xinhua zasugerowała delikatnie, że epidemia wprawdzie rozpoczęła się w Chinach, ale to nie oznacza, że COVID-19 pochodzi właśnie stąd, a rzecznik chińskiego MSZ Zhao Lijian napisał nawet na Twitterze, że „może to armia USA” spowodowała koronawirusa do Wuhan.

Już mniej oficjalnie, w sieci, krążyła teoria, że to Amerykanie mieli użyć broni biologicznej, aby osłabić chińską gospo-

darke. Chiny są przecież mocarstwem, największym konkurentem Stanów Zjednoczonych, a Donald Trump od miesiąca walczył z chińskimi markami, które zdobywały światowe rynki. Pasuje? Pasuje!

Z gatunku teorii, w których za pandemią stoją politycy, była jeszcze jedna, według której rząd wykorzystał epidemię koronawirusa do tego, aby zwiększyć możliwość inwigilacji ludności.

Amerykańscy miłośnicy teorii spiskowych uważali, że epidemia koronawirusa nieprzypadkowo zbiegła się z procesem impeachmentowym Donalda Trumpa. Jordan Sather, znany w kręgach „informacji alternatywnej”, twierdził, że rozprzestrzenienie choroby było zaplanowane i celowe. Co więcej, związek z epidemią miała mieć Fundacja Billa i Melindy Gatesów, która rzekomo dofinansowuje badania nad koronawirusem. Instytut Pirbrigh, który faktycznie otrzymuje dotacje z tej fundacji, wystosował sprostowanie, że naukowcy, owszem, zajmują się badaniami, ale nad wirusowym zapaleniem oskrzeli. Tłumaczenia tłumaczeniami, ale pewnie spora część mieszkańców Ziemi w tę teorię wierzy.

Potem cała masa teorii spiskowych była związana ze szczepionkami na COVID-19. W ich myśl pandemię wymyślono, żeby firmy farmaceutyczne mogły zarabiać na nas pieniądze. Na profilach antyszczepionkowców pojawiły się informacje, że koronawirus można wyleczyć olejkami eterycznymi, witaminą C, słońcą wodą, a nawet rozcieńczonym wybielaczem.

I na nic zdały się tłumaczenia lekarzy, że witamina C wirusa nie pokona - niektórzy brali ją garściami.

Oczywiście, naukowcy od lat próbują zrozumieć, kto jest skłonny wierzyć w teorie spiskowe. Zresztą, polscy badacze z NASK potwierdzili to, o czym już w 2014 roku pisali Joseph E. Uscinski i Joseph M. Parent. W swojej książce „American Conspiracy Theories” wskazywali, że zwolenników teorii spiskowych można znaleźć wśród osób w każdym w wieku, o różnej płci, narodowości, zamieszłości, przekonaniach politycznych, stopniu wykształcenia i statusie zawodowym. Skłonne do przyjmowania teorii spiskowych są, zdaniem autorów książki, zarówno osoby o poglą-

MUSIMY MIEĆ TEŻ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE DEZINFORMACJA CZĘSTO JEST CELOWA. KTOŚ BARDZO CHCE, ABYŚMY UWIERZYLI W MIĘDZYNARODOWY SPISEK

dach lewicowych, jak i prawicowych. Osoby o poglądach lewicowych wierzą bardziej w to, że media i partie polityczne są sterowane przez bogatych kapitalistów i korporacje, zaś konserwatyści, że wspomniane podmioty są kontrolowane przez naukowców i lewicę.

Badania z 2022 roku, o których można przeczytać na portalu ScienceDirect, wskazują, że ryzyko przyjmowania narracji spiskowych wynika z wiary w pseudonaukę i z nieco bardziej złożonych przyczyn psychologicznych, w tym z myśli paranoidalnych, z narcyzmu, ze schizotypii czy z niskich zdolności poznawczych.

Z kolei z badań opublikowanych w 2019 roku na łamach „Frontiers” dowiadujemy się, że na konspiracyjny styl myślenia są narażone osoby, które czują się wyobcowane spośród reszty społeczeństwa, są niezadowolone lub niezadowolone ze swojej sytuacji życiowej oraz nie czują kontroli nad swoim życiem.

Badacze myślenia spiskowego zgodni są co do jednego: teorie spiskowe pozwalają na łatwe wyjaśnienie nieprzyjemnych zdarzeń, takich jak kryzysy, wojny, epidemie właśnie i na swój sposób zapewniają nam poczucie bezpieczeństwa.

Celowa dezinformacja

Skoro przy kryzysach zbrojnych jesteśmy, wybuch wojny w Ukrainie też był swojego rodzaju przełomem, bo część osób, która wierzyła w pandemię koronawirusa, teraz zaczęła mieć wątpliwości. Przecież nagle o COVID-19 ucichło. To jak to tak? Była pandemia i nagle jej nie ma?

Atak Rosji na Ukrainę, a tak naprawdę już wcześniej pandemia, uświadomiły nam jednak bardzo istotny szczegół: szerzenie teorii spiskowych, dezinformacja mogą być celowe. To bardzo skuteczna broń, w której lubują się choćby Rosjanie.

Już w czasie pandemii rosyjskie, prokremlowskie media prowadziły kampanię dezinformacyjną, która miała na celu zaostrenie kryzysu w krajach UE. Propaganda skierowana była głównie do krajów europejskich, takich jak Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania przez oddziały mediów rosyjskich nadające w tych językach. Chodziło o zasianie strachu przed epidemią, niewiary w możliwość skutecznego jej zwalczania przez służbę zdro-

wia, a w dłuższej perspektywie o wywołanie i utrzymywanie niepokojów społecznych, a nawet paniki w krajach Unii. Zdaniem dyplomatycznej służby UE była to próba destabilizacji krajów unijnych od wewnątrz.

Jak pisał „Financial Times”, UE odnotowała prawie 80 przypadków dotyczących dezinformacji związanej z COVID-19. I wszystko wskazywało, że jej rozsiewaniem w mediach społecznościowych zajmowali się zawodowcy. Rosyjskie fałszywe konta indywidualnych osób oraz konta podmiotów rosyjskich, które wcześniej publikowały fałszywe informacje na temat protestów w Syrii czy protestów „żółtych kamizelek” we Francji, zmieniły się w „narzędzia do rozsyłania dezinformacji na temat koronawirusa w języku angielskim, hiszpańskim, włoskim, niemieckim i francuskim”.

Jakie główne narracje pojawiają się w rosyjskiej propagandzie? Według raportu, cytowanego przez „Financial Times”, były to pogłoski, jakoby wirus COVID-19 został wytworzony w laboratoriach przez człowieka jako rodzaj broni biologicznej. Inna narracja - skierowana do Włochów - mówiła o tym, że ani włoskie, ani międzynarodowe władze nie będą sobie w stanie poradzić z pandemią. Pojawiła się również narracja, jakoby kapitalistyczny Zachód miał próbować zarabiać na wirusie.

Także sama wojna w Ukrainie stała się paliwem dla teorii spiskowych, które są często elementem zorganizowanej dezinformacji. Jedną z najbardziej absurdalnych teorii głosi, że konflikt u naszych wschodnich sąsiadów jest mistyfikacją stworzoną przez globalne elity. Według tej narracji ofiary i rannych udają opłaceni „aktorzy kryzysowi”, nagrania zniszczeń to w rzeczywistości sceny z filmów, gier komputerowych lub stare materiały z innych konfliktów, a celem „wymaginowanej wojny” ma być zastraszenie społeczeństwa i wprowadzenie nad nim totalitarnej kontroli.

Kolejna, promowana przez oficjalne rosyjskie źródła, teoria spiskowa zakłada, że USA finansują w Ukrainie tajne laboratoria pracujące nad bronią biologiczną wymierzoną w Słowian. Wirusy mają być roznoszone przez migrujące ptaki lub nietoperze.

Część „spiskowców” łączy wojnę z planami globalnych elit. Według nich wojna ma być narzędziem do wywołania kryzysu żywnościowego i energetycznego, co pozwoli na wprowadzenie wielkiego resetu gospodarki. Konflikt służy odwróceniu uwagi od rzekomych skutków szczepień przeciw COVID-19.

W Polsce i innych krajach europejskich popularne są teorie mówiące o rzekomych „przywilejach”, które czynią Ukraińców uciekających przed wojną obywatelami pierwszej kategorii kosztem lokalnych mieszkańców. W mediach społecznościowych popularna jest też teoria „ukrainizacji” Polski, sugerująca planowe przesiedlenie mające na celu zmianę struktury narodowościowej kraju.

Ale umówmy się - teorie spiskowe są świetnym narzędziem w rękach obcych wywiadów.

- W czasach kryzysu wywiad działa na zwiększonych obrotach. A w czasach tak wielkiego kryzysu i takich wydarzeń, jakich jesteśmy właśnie świadkami, działa na najwyższych obrotach. To jest czas, kiedy służby wywiadowcze, ośrodki analityczne współpracujące z wywiadami są rozgrzane do czerwoności. Można pokusić się o taką opinię, że nawet jeśli czasami nie pracują na wysokich obrotach, to po to właśnie są utrzymywane przez państwo, bo kiedyś może nadejść taka właśnie sytuacja, z jaką teraz mamy do czynienia - mówi nam Vincent V. Severi, były oficer wywiadu, pisarz.

Czytać ze zrozumieniem

Żyjemy w bardzo trudnych czasach i trochę nieprzewidywalnej rzeczywistości: pandemia, potem wojna, która wciąż trwa, zmiany geopolityczne, które dzieją się na naszych oczach. Do tego rozwój sztucznej inteligencji, bo on też ma znacznie. Każdego dnia jesteśmy bombardowani setkami informacji płynącymi do nas z internetu, telewizji, z ulicy. Ciężko się w tym wszystkim odnaleźć, poczuć bezpiecznie. A musimy mieć też świadomość, że dezinformacja często jest celowa. Ktoś bardzo chce, abyśmy uwierzyli w międzynarodowy spisek elit, w to, że pandemii nie było tak jak teraz nie ma wojny w Ukrainie.

Jak się w tym wszystkim odnaleźć? Jak nie poddawać się manipulacji? Nie być pionkiem w czyjejś wyrachowanej grze? Czytać ze zrozumieniem, korzystać ze sprawdzonych źródeł informacji, potwierdzać je, myśleć racjonalnie, analizować i łączyć fakty, nie dawać się ponieść emocjom, nawet wtedy, kiedy tragiczna śmierć młodego polityka, a przy tym dobrego człowieka, wydaje nam się okrutna i pozbawiona sensu. Taka jest.

TŁUMY WRACAJĄ DO POCIĄGÓW. NADCIĄGA REWOLUCJA DLA PASAŻERÓW KOLEI

Mamy świetną sieć dróg szybkiego ruchu, więc przestawiliśmy jajkę na pociągi. Niestety, trochę za późno, skuwanie asfaltu z serc polityków zajęło trochę czasu. Jednak myślę, że możemy na to zgarnąć 20 mld euro. Przyrosty pasażerów pokazują, że polubiliśmy kolej na nowo – z Adrianem Furgalskim, prezesem Zespołu Doradców Gospodarczych TOR oraz szefem Forum Kolejowego Railway Business Forum – największego związku pracodawców rynku kolejowego, rozmawiamy o zmianach, które szykują się w polskich kolejach

Agnieszka Domka-Rybka

Rząd przygotowuje nowelizację ustawy o Funduszu Kolejowym, z której wynika, że FK stanie się stabilnym źródłem finansowania takich inwestycji, jak m.in. budowy, przebudowy linii kolejowych, remonty i utrzymanie takich linii oraz wydatki bieżące PKP PLK. Reforma ma umożliwić finansowanie kolei dużych prędkości i inwestycji współfinansowanych przez Unię Europejską. Jak Pan ocenia projekt? To tylko deklaracje czy szykuje się rewolucja?

Nigdy nie doszliśmy tak daleko, jako branża, z postulatem stworzenia z Funduszu stabilnego, przewidywalnego i efektywnego narzędzia finansowania infrastruktury kolejowej. Ma nas ono uniezależnić także od przejścia między finansowymi perspektywami UE, bo do tej pory wysychające źródło pieniędzy unijnych wpędzało nas w dół inwestycyjny i mocne przygaszenie frontu prac w oczekiwaniu kolejnych pieniędzy. Rozmawiamy o tym od 10 lat. Używam liczby mnogiej, bo kampanię na rzecz tej rewolucyjnej zmiany prowadzimy jako RBF wspólnie z Izbą Gospodarczą Transportu Lądowego. Mamy zakończone konsultacje publiczne. Przeprowadziliśmy także rozmowy z politykami klubów opozycyjnych, ponieważ chcielibyśmy, żeby ustawa została zrozumiana i przyjęta ponad podziałami.

Nie czarujemy się, że obecnie Fundusz Kolejowy ma znacznie mniej pieniędzy niż drogowy, więc rola w finansowaniu inwestycji jest mniejsza niż np. Krajowego Funduszu Drogowego, który od lat działa skutecznie. Dlaczego w podobny sposób nie zadbanano dotąd o koleje?

Ja nazywam Fundusz Kolejowy ubogim krewnym KFD. Gdy porównamy plan rocznych wydatków na infrastrukturę i odpowiednio kwoty 4 i 22 mln zł, to przejąć widać jak na dłoni. Kiedy wchodziliśmy do Unii, przekonywaliśmy, że potrzebujemy więcej pieniędzy na nowoczesne drogi, których praktycznie nie mamy, a linie kolejowe w marnym, bo marnym stanie, ale są. Dzisiaj mamy powszechnie chwaloną sieć dróg szybkiego ruchu, więc przestawiliśmy jajkę na koleje. Niestety, trochę za późno, ale kolej swoimi opóźnieniami w wydatkowaniu funduszy też nie była przekonująca, że warto w nią mocniej zainwestować. Skuwanie asfaltu z serc polityków zajęło zatem trochę czasu.

Jako państwo powinniśmy bardziej stawiać na pociągi. Zresztą, taki jest trend w całej zachodniej Europie. UE chce rozwijać kolej jako zielony transport i w następnych latach na pewno będzie wydzybiać na to pieniądze. Gra będzie się toczyć o grube miliony. Ile Polsce można przypisać w tym kolejowym torcie?

Projekt nowych ram finansowych Unii na lata 2028-2034 ma wynieść 2 bln euro wobec obecnego 1,2 mld. Polska otrzymać ma kolejny raz największe pieniądze, ponad 123 mld euro, głównie na inwestycje w infrastrukturę, transformację energetyczną i innowacje. Wszystko wskazuje, że to będzie nasz ostatni budżet, w którym będziemy beneficjentem netto. Tym bardziej musimy się jeszcze lepiej przygotować. Dużo więcej pieniędzy będzie na projekty transgraniczne w ramach CEF, a zamierzamy przecież kontynuować program budowy szybkiej kolei, uwzględniając



Adrian Furgalski: - Chciałbym, żeby przewoźnicy bardziej interesowali się naszym rynkiem. Na razie robią to nieśmiało. Chciałbym, żebyśmy mieli w czym wybierać, kiedy zostaną uruchomione szybkie pociągi

połączenia jej z siecią kolejową naszych sąsiadów. Chcemy na przedstawienie przez Komisję Europejską propozycji finansowania właśnie europejskiej sieci blisko 50 tys. km szybkiej kolei. W ramach zadań obronnych kolej także dostanie największy udział. Rząd wciąż pracuje nad szczegółowym podziałem pieni-

dzy, na kolej nie będzie ich absolutnie mniej niż obecnie, a nie zdziwiłbym się, gdybyśmy zgarnęli nawet 20 mld euro.

Nadchodzące lata mają upłynąć pod znakiem rozbudowy i modernizacji sieci kolejowej: oprócz aktywności inwestycyjnej PKP PLK w tym obsza-

rze wkrótce ruszy budowa linii dużych prędkości w ramach projektu Port Polska vel CPK. Kiedy na polskie tory - realnie - mogą wyjechać szybkie pociągi? Jakiego województwa szczególnie zostaną nimi uprzywilejowane, a które mogą zostać w tyle?

Oficjalnie stanie się to w 2032 r. Musiałbym sam siebie przekonać, że przy tym projekcie nie będzie żadnych opóźnień, a że nie jestem w stanie, to nie znając wykonawców poszczególnych odcinków, daję sobie przedział 2032-2035. Szybka kolej nie może być budowana tam gdzie do przewozu miałaby głównie powietrze. Szacunki unijne mówią, że minimalne potoki to 9 mln pasażerów rocznie i pierwsze odcinki w ramach tzw. Y te minima absolutnie spełniają. Sieć będzie zintegrowana, co oznacza, że z linii szybkiej pociągi będą wjeżdżać na sieć konwencjonalną. Nie jest zatem tak, że skorzystają tylko mieszkańcy Warszawy, Łodzi, Poznania i Wrocławia. Pociągi ze Szczecina, Białegostoku czy Olsztyna także będą wytrasowane po Y. Największy zysk ze skróconego czasu podróży to Wrocław. Na linii Y projekt się jednak nie skończy. Realizowana będzie jego północna część czy połączenie z Katowic w kierunku Ostrawy. To poprzednicy prezentowali na mapie wszystko i można było mieć mylne wrażenie, że cała sieć powstanie równocześnie, podczas gdy wiele projektów programowano dopiero po 2040 r.

Jaką rolę może odegrać w tej przemianie bydgoska Pesa, największy polski producent pojazdów szynowych?

Podobnie jak Newag musi dobrać partnera, z którym będzie chciała rozpocząć w Intercity dialog konkuren-

cyjny w kwestii dostawy szybkich pociągów. Żaden polski podmiot nie jest w stanie samodzielnie podjąć się tego zadania. Podobnie jak nie jesteśmy w stanie na jutro zaproponować pociągów do prędkości 250 km na godzinę. To spore kuriozum, że zbudowalibyśmy linię konstrukcyjnie na 350 km, a potem sztucznie ograniczono na niej prędkość do 250 km, żeby wpuścić nieistniejące polskie pociągi. Prezesi naszych fabryk jasno powiedzieli, że na takie pociągi potrzebujemy do 10 lat prac. Gdyby było inaczej i dodatkowo mielibyśmy mieć otwarty CPK w 2028 r., to oznaczałoby, że poprzednicy, aby zdążyć na jego otwarcie, powinni rozpocząć procedurę przetargową gdzieś w 2022/23 r., czego, oczywiście, nie zrobili.

PKP PLK planują w tym roku podpisać umowy o wartości około 30 mld zł w wyniku już ogłoszonych przetargów, a plan na ten rok to kolejne kilkanaście miliardów złotych. Spółka realizuje największe w historii polskiej kolei inwestycje o łącznej wartości 180 mld zł, zaplanowane na kilka kolejnych lat. Które regiony najbardziej na tym zyskają?

W każdym rejonie prowadzone są prace, ale ich wielkość i wartość, oczywiście, zależy od potrzeb i skali ruchu na danym obszarze. Jest wiele mniejszych projektów, które w ramach programu Kolej Plus organizowane są we współpracy z samorządami, ale wiele z nich ma fundamentalne znaczenie. Tak jest przykładowo z linią do Łomży, bo miasto to już w czerwcu wróci na kolejową mapę Polski po 34 latach. Węzeł warszawski czy katowicki zwiększają swoją przepustowość. Za 14 mld zł

realizowany jest na południu projekt Podłęże-Piekiełko, który – oprócz modernizacji – zakłada także wybudowanie 58 km nowej linii. Inwestycja pozwoli na skrócenie czasu podróży w Małopolsce chociażby z Krakowa do Nowego Sącza do godziny, a do Zakopanego do 90 minut. Podkreślam, że 58 km także dlatego, bo po 1989 r. w Polsce powstało raptem 50 km nowych odcinków. Wkrótce rząd przyjmie także projekt Zintegrowanej Sieci Kolejowej, który ma wzbogacić nas o ok. 3000 km nowych torów.

Polska ma czas do 2030 r. na otwarcie polskiego rynku przewozów kolejowych. Zostały więc do tego czasu zaledwie 4 lata. Jak Pan to widzi? Toczy się w tej chwili dyskusja o tym, czy należy zmienić prawo, czego konsekwencją byłoby umożliwienie marszałkom województw bezpośredniego powierzania umów na przewozy kolejowe ich własnym spółkom. Nie jestem przekonany, czy nie idziemy tutaj na zwanie z Komisją Europejską, która, zgadzając się na pomoc publiczną dla Przewozów Regionalnych, zaakceptowała szybsze otwarcie rynku regionalnego na konkurencję. Ważne jest, żebyśmy znali informacje o efektywności kosztowej przewozów,

a właśnie postępowanie przetargowe takiej wiedzy może dostarczyć. Nie sądzę też, żeby spółkom samorządowym ktoś zagroził w dalszej realizacji zadań na ich terenie. Najgorsza jest zdecydowanie sytuacja Polregio, która cały czas, mam wrażenie, jest spółką niczyją i problemem niechcianym. W ciągu 5 lat na złom musi trafić 42 proc. jej taboru. Tymczasem nie ma żadnych pomysłów na to, skąd wziąć pieniądze na zakup ok. 300 nowych składów. Bez nich spółka nie ma z czym startować do przetargów i czeka nas załamanie na rynku przewozów regionalnych, bo nikt nie jest w stanie na dziś wejść w jej miejsce na taką skalę.

O tym, jak może być trudna walka z naszym monopolistą, PKP Intercity, przekonał się właśnie czeski, prywatny przewoźnik, RegioJet. Wszedł z impetem na polskie tory i... zrezygnował. Dlaczego?

PRZYROSTY PASAŻERÓW POKAZUJĄ, ŻE POLUBILIŚMY KOLEJ NA NOWO. ZA KRÓTSZE CZASY PRZEJAZDÓW, CORAZ WIĘCEJ NOWEGO LUB ZMODERNIZOWANEGO TABORU

Bo nie był przygotowany. Dodaje się do tego wątki polityczne, ale moim zdaniem nie były one decydujące. Może góra 10 proc. Brak reklamy na Dworcu Centralnym w Warszawie czy kasy biletowej, to nie są wystarczające powody rezygnacji. Zwłaszcza, że w przewozach dalekobieżnych sprzedaż biletów w kasach odchodzi do lamusa i w Intercity stanowi tylko 15 proc. RegioJet zaważył sprawę w grudniu 2025 r., kiedy to z własnej winy nie uruchomił dwóch trzeczich połączeń, bo nie dysponował taborem i pracownikami. Wiedzieli o tym, a nadal sprzedawali bilety na pociągi, które miały nie ruszyć. To mocno podkopało zaufanie. Pociągi złożone z 3-4 wagonów, mocno puste i ciągnięte przez drogą leasingowaną lokomotywę to nie mogło się udać finansowo. Koszty stałe na kolei są spore. W żadnym kraju nie witano kwiatami pociągów konkurencji, ale trzeba mieć to zało-



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI / POLSKA PRESS

Pociągi Pendolino jeżdżą w Polsce od ponad 10 lat. Obecnie to one zapewniają najszybsze połączenia kolejowe w kraju, ale to może się zmienić

żone w biznesplanie i być przygotowanym na dłuższy marsz. Tymczasem po niecałym pół roku wywieszono białą flagę. Zupełnie inaczej wchodzi na nasz rynek Leo Express, mniejszymi krokami, ale za to w pełni gotowy do świadczenia usług.

Trochę szkoda, bo każda konkurencja zawsze wychodzi na dobre klientom. Czego polscy pasażerowie pociągów mogą pozazdrościć podróżującym w innych krajach?

Wcale nie musimy się biczować za stan naszej kolei. Wystarczy zobaczyć, do jakich zaniedbań dopuścili się Niemcy, zresztą z całą swoją infrastrukturą transportową. Co miesięczne przyrosty pasażerów pokazują, że polubiłszy kolej na nowo. Za krótsze czasy przejazdów, za coraz więcej nowego bądź zmodernizowanego taboru. Tutaj szkoda, że staliśmy przez 2 lata w miejscu z pieniędzmi z KPO, ponieważ oznacza to opóźnienie w dostawie kolej-

nego taboru i dzisiaj niestety część osób albo zmuszona jest jechać na stojąco, albo w ogóle odchodzi od kasy z kwitkiem. Chciałbym, żeby przewoźnicy bardziej interesowali się naszym rynkiem. Na razie robią to nieśmiało. To zawsze mobilizuje firmy krajowe do lepszej jakości usług, a pasażerowie dostają lepszą ofertę cenową. Chciałbym, żebyśmy mieli w czym wybierać, kiedy zostaną uruchomione szybkie pociągi w naszym kraju. ©

MATERIAL INFORMACYJNY PGE

0011519998

Ruszyła morska faza budowy Baltica 2. Polska stawia na offshore

Rozpoczęła się kluczowa faza budowy morskiej farmy wiatrowej Baltica 2. Wspólna inwestycja PGE Polskiej Grupy Energetycznej i duńskiej firmy Ørsted ma zapewnić dostawy energii z morskiego wiatru już w przyszłym roku. Docelowo Baltica 2 o mocy 1,5 GW będzie dostarczać energię elektryczną dla 2,5 mln gospodarstw domowych w Polsce. Energia produkowana na Bałtyku ma być nie tylko czysta, ale również stabilna i konkurencyjna cenowo.

Pierwsze monopale zainstalowane

Przełomowy moment dla realizacji projektu ogłoszony został w Gdańsku, gdzie potwierdzono, że pierwszych 11 monopali, czyli fundamentów przyszłych turbin wiatrowych, dotarło już na miejsce i zakończono ich instalację. – *Oficjalnie możemy oświadczyć, że morska faza inwestycji projektu Baltica 2 właśnie się rozpoczęła – mówił prezes PGE Dariusz Lubera. – Do tej pory prace prowadzone były na lądzie, teraz przenoszą się na morze.* – *To szczególny dzień zarówno dla polskiej branży offshore, jak i dla Ørsted. Kilka lat temu rozpoczęliśmy rozmowy o tym projekcie, a dziś jesteśmy na etapie budowy. To dowód ambicji wszystkich osób zaangażowanych w tę inwestycję* – podkreślił Rasmus Errboe, prezes Ørsted. Jak zaznaczał prezes PGE, budowa Baltica 2 to nie tylko ambitne przedsięwzięcie infrastrukturalne, ale również projekt o strategicznym znaczeniu dla Polski. – *Offshore stanie się kluczowym elementem polskiego miks energetycznego. Budujemy nie tylko farmę wiatrową, ale zupełnie nowy rozdział polskiej energetyki. Energia z morskiego wiatru jest wydajna, stabilna, a prąd produkowany przez offshore będzie tani* – mówił Lubera.



Inwestycja w połowie realizacji O zaawansowaniu prac mówił także Bartosz Fedurek, prezes PGE Baltica.

– *Dysponujemy komponentami najwyższej jakości i najlepszą dostępną technologią. Jesteśmy obecnie na półmetku realizacji całej inwestycji. Pierwsze dostawy energii z farmy rozpoczną się już w przyszłym roku* – podkreślał. Przedstawiciele rządu zwracali uwagę, że rozwój morskiej energetyki wiatrowej przestał być jedynie przedmiotem planów i dyskusji. – *To już nie są tylko zapowiedzi. Przed nami kolejny ważny etap inwestycji w morską energetykę wiatrową. Ten projekt wyraźnie przyspiesza – mówiła ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska. – Zależy nam, aby Polska była bezpieczna, a jednym z fun-*

damentów bezpieczeństwa jest suwerenność energetyczna. Żeby ją osiągnąć, trzeba przestać mówić, a zacząć działać. I właśnie to się dziś dzieje dzięki zaangażowaniu wielu osób – od pracowników hal produkcyjnych po zespoły projektowe – podkreślał Miłosz Motyka, minister energii. Offshore filarem bezpieczeństwa energetycznego Uroczystość inaugurująca morską fazę budowy Baltica 2 była również okazją do rozmów o strategicznym znaczeniu energetyki offshore dla Polski. – Energia z polskiego Bałtyku nie utknie w Cieśninie Ormuz i jej cena nie wzrośnie nagle z dnia na dzień. To energia nasza, polska, rozwijana we współpracy z duńskimi partnerami – podkreślała Urszula Zelińska, wiceminister klimatu i środowiska. Wiceminister zapowiedział także dalszy rozwój sektora offshore. Zgodnie z założeniami do 2040 roku morska energetyka wiatrowa ma odpowiadać za produkcję nawet 18 GW energii w Polsce. – Polska będzie bezpieczna wtedy, gdy będzie samodzielnie produkować energię, magazynować ją i dostarczać obywatelom oraz przedsiębiorcom. Suwerenność energetyczna stanowi fundament architektury bezpieczeń-

stwa państwa – mówił Miłosz Motyka.

Zielona energia impulsem dla gospodarki

Zdaniem przedstawicieli rządu i branży rozwój energetyki offshore może stać się również impulsem modernizacyjnym dla gospodarki. – *Dzięki energii z offshore będziemy mogli modernizować między innymi sektor ciepłowniczy i stopniowo go elektryfikować. To ogromna korzyść zarówno dla transformacji energetycznej, jak i polityki klimatycznej. Oprócz efektów gospodarczych i wzrostu bezpieczeństwa zyskamy także szereg korzyści środowiskowych, takich jak rozwój monitoringu środowiska – wskazywała Paulina Hennig-Kloska. Podczas wydarzenia wielokrotnie podkreślano, że morska energetyka wiatrowa oznacza nie tylko bezemisyjną i tańszą energię, ale także rozwój nowoczesnych kompetencji przemysłowych w Polsce. W realizację projektu zaangażowane są polskie przedsiębiorstwa odpowiadające za produkcję elementów konstrukcyjnych farmy. Jerzy Wiatr, prezes Grupy Przemysłowej Baltic, gdzie powstają m.in. klatki anodowe dla farm wiatrowych, podkreślał znaczenie krajowych kompetencji w zakresie produkcji*

konstrukcji stalowych dla sektora offshore.

Morska część projektu Baltica 2 powstaje w polskiej części Bałtyku, pomiędzy Ustką a Choczewem, około 40 kilometrów od brzegu. Farma będzie składała się ze 107 turbin o mocy 14 MW każda, posadowionych na 111 monopalach na obszarze około 190 km kw. Docelowo instalacja ma dostarczać energię elektryczną dla 2,5 mln gospodarstw domowych. Realizacja Baltica 2 ma być jednym z najważniejszych kroków w transformacji polskiej energetyki i rozwoju krajowego sektora offshore. Inwestycja nie tylko zwiększy udział odnawialnych źródeł energii w krajowym miksie energetycznym, ale także wzmocni bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz stworzy nowe możliwości dla krajowego przemysłu i rynku pracy. Przedstawiciele rządu i branży podkreślają, że rozwój morskiej energetyki wiatrowej może w najbliższych latach stać się jednym z głównych motorów modernizacji gospodarki i budowy niezależności energetycznej kraju. Baltica 2 ma być również dowodem na to, że Polska coraz odważniej wchodzi do grona państw rozwijających nowoczesne technologie energetyczne na dużą skalę.

NA TURNUSIE LECZĄ KRĘGOSŁUP, KOLANA, STAWY I... SAMOTNOŚĆ

W sanatorium żony pilnują mężów bardziej niż własnej diety. Czasami panowie wędrują jednak samotnie, gdy w telewizji leci turecka „Panna młoda”. Rano borowina, basen i inhalacje, a wieczorem dansing i podryw. Oto moja relacja z turnusu w Kołobrzegu

Agnieszka Domka-Rybka

Każdy turnus zaczyna się podobnie, czyli trzeba swoje odstać w długiej kolejce do recepcji, gdzie rejestrują kuracjuszy i przydzielają im pokoje. Oczywiście mój również miał taki rozruch. I w tej kolejce nawiązałam pierwsze znajomości, choć początki raczej nie zapowiadały fajnych. „A pani taka młoda, ciekawe, na co choruje” – zaczął mnie pan Franciszek, lat 70 plus. Od razu odpaliłam kontrę: „A co, człowiek musi od razu chodzić o kulach lub jeździć na wózku inwalidzkim, żeby go lekarz skierował do sanatorium?”. I tą ripostą zainaugurowałam 21-dniowy turnus w obiekcie sanatoryjnym przy promenadzie w Kołobrzegu.

Sanatorium jest ogromne: to 12-piętrowy wieżowiec, na turnusie jest około 450 kuracjuszy. Bardzo blisko morza.

1. Pokoje.

Dostać jednoosobowy pokój graniczy z cudem, a dwuosobowe są przeważnie tylko dla małżeństw. Pozostali pensjonariusze są meldowani w trójkach. Nam (byłam z mamą) trafia się jednak pokój na ósmym piętrze z dwoma łózkami i widokiem na morze – słysząc tutaj jego szum. Balsam dla uszu.

To basen do ćwiczeń, a nie z drinkami!

– Ale mają panie szczęście! Od majówki przez cały sezon to piętro będzie wyłączane dla kuracjuszy na NFZ, a te pokoje będą dostępne tylko dla gości komercyjnych – mówi kobieta, która co drugi dzień przychodziła nam posprzątać.

Pielęgniarka dzwoni do pokoju codziennie około godz. 21. Sanatoryjna akcja specjalna, czyli kontrola kuracjuszy.

2. Lekarz.

U mnie była tylko jedna wizyta, na początku.

– Jakiego dolegliwości pani doświadcza? – pyta lekarz.

Przymierzam się do dłuższej gawędy, otwieram już buzię, ale lekarz mi przerywa.

– Proszę podać tylko najważniejsze.

No tak, gdyby każdy pacjent opowiadał medykowi szczegółową historię swoich chorób, to



Kołobrzeg to raj dla kuracjuszy. Nazywany jest „perłą Bałtyku”. To najbardziej popularne uzdrowisko w kraju. Znajduje się tutaj kilkanaście sanatoriów i szpitali uzdrowiskowych

by biedak musiał chyba spać w tym gabinecie. A za mną w kolejce czekało jeszcze co najmniej 20 osób.

3. Zabiegi.

54 różne przez 21 dni. Borowina, łożko do masażu membranowego, wirówki, laser, ultradźwięki, ćwiczenia w basenie solankowym. Wszystkie na konkretnie wyznaczone godziny. Jednak niektórzy, weterani sanatoryjni, próbują po cichu wcisnąć się do kolejek, żeby jak najszybciej skończyć codzienny limit zabiegów i mieć czas tylko dla siebie. Nic z tego.

– Co turnus ten sam obrazek! Proszę państwa, przecież wszędzie wiszą informacje, że przychodzimy pięć minut przed zabiegiem. W waszych kartach są podane dokładne godziny. Nie wpuszczę nikogo przed sobą, które mają na wcześniejsze – stwierdza stanowczo rehabilitant od borowiny.

Taki zabieg trwa 20 minut. Po kilku dniach część osób zaczyna się nudzić, leżąc „pod” gorącą borowiną. Między łózkami słysząc donośne dyskusje, historie życia...

– Proszę się tutaj relaksować, a na rozmowy zapraszamy do kawiarni na 12. piętrze – fizykoterapeuci muszą mieć stałe nerwy.

4. Basen solankowy.

Gimnastyka trwa 20 minut i jeśli ktoś myśli, że będzie tylko

udawał, że ćwiczy w wodzie, ten numer na pewno nie przejdzie.

– Do roboty! Przyszedł pan posiedzieć w solance, może jeszcze drinka podać!? – krzyczy ratownik.

Swoją drogą, nie potrafię zrozumieć, że po ćwiczeniach, gdy zostaje jeszcze 10-15 minut na samodzielne pływanie, prawie wszyscy wychodzą zaraz po gimnastyce. Przynajmniej mam cały basen dla siebie. Okazja kąpieli w basenie solankowym nie zdarza się zbyt często!

5. Stołówka.

Też wchodzimy na konkretne godziny i – znów! – niektórzy przychodzą wcześniej. Tylko po co? Chyba żeby sobie postać w kolejce, bo i tak otworzą drzwi o konkretnym czasie. Stoliki, choć mają nogi, przecież nie uciekną.

Jedzenie jak to w sanatorium, szalu nie ma. Dla mnie za mało warzyw. Po tygodniu człowiek ma dość pomidora krojonego codziennie na cztery ćwiartki, tyle ile osób przy stole. Przez bite 21 dni nawet bez cebulki! Skandal...

Oczywiście, komercja jest lepsza. Stołówka podzielona jest na lepszy (goście prywatni) i gorszy sort – my z NFZ.

Jednak nie będę się czepiać, wszak podają wszystko pod nos. Siadasz, jesz, wstajesz, idziesz w długą. Nic cię więcej nie ob-

chodzi, żadna armia brudnych talerzy.

6. Windy.

To osobny rozdział. Są trzy na cały obiekt, w tym jedna towarowa, dla obsługi.

Kłótnie przy windach to codzienność. Nikt nie ma cierpliwości, aż winda pojedzie na 12. piętro i wróci. Tyle czekania! Ludzie się więc pchają, choć wyświetla się lampka pokazująca, że winda jest już przeciążona i ktoś musi wysiąść.

– Jest napisane, że 14 osób może jechać, a nas jest 12 – „rzuca się” kobiecina, która wsiadła ostatnia przed zapaleniem lampki i powinna, kulturalnie, opuścić wagon. Ale nie...

Faktycznie, jest napisane, jak mówi kuracjuszka. Jednak producent podał też wagę, ile jednorazowo kilogramów winda udźwignie. Przeliczyłam i gdyby każdy ważył 70 kg – może jechać 14 osób. Widzę jednak, że o tych 70 kg to większość osób może tylko pomarzyć...

I to wciskanie na siłę wszystkich przycisków sterujących windą, do góry czy w dół, jakby to miało wpływ, że szybciej pojedzie. A ona i tak będzie „złośliwie” zatrzymywać się na każdym z 12 pięter.

– Niby stare ludzie, a bawią się tymi guzikami jak małe dzieci – komentuje pan z obsługi, tzw. złota rączka. – Raz na tydzień musimy wymieniać przyciski, którymi



Tańce na dansingu lepsze niż rehabilitacja? Stawy i kręgosłup odpuszczają, a ciśnienie wariuje

zamyka się windę wewnątrz. Przecież ona się zamknie sama bez wciskania. Oszaleć można z tymi ludźmi. Nic do nich nie dociera!

„Polowanie na chłopą” to sanatoryjny standard? 7. Małżeństwa w sanatorium.

To temat na osobny artykuł. Żal żon, które tak pilnują swoich mężów, często bardziej niż diety. Najlepiej przywiązałyby ich do torebki. Z czasem jednak zaczynam je rozumieć. Na turnusie jest zdecydowanie więcej pań, dużo samotnych, wdów (mężczyźni szybciej umierają). Panów przyjechało mniej. I niektóre babki naprawdę „polują na chłopą”, tak że lepiej nie spuszczać mężów z oczu.

Czasami i ci mężowie spacerują samotnie nad morzem – tyle ich spokoju od czujnych małżonek. Było to zwykle po 17.00. Odkryłam, dlaczego – w tym czasie w drugim programie TVP leciała turecka telenowela „Panna młoda”. Normalny facet by tego nie wytrzymał...

Samotni panowie w sanatorium mają wzięcie, że hej. Jeden przysiadła się do mnie w holu. – Pięć lat temu zmarła mi żona, na raka. Jedyny nasz syn zginął w wypadku. Zostałem sam jak palec. Od śmierci Ani jestem już trzeci raz w sanatorium i nie mogę znaleźć nowej żony. Nic na siłę, żadna mi się nie podoba.

Moja Ania była piękną kobietą, a tu za mną latają same szkarady. Wygląda na to, że znów wyjadę z sanatorium jako samotny wdowiec.

8. Dansing.

W kawiarni na 12. piętrze można książkę napisać. Tutaj kręgosłup, stawy i kolana nagle przestają boleć, a ciśnienie skacze jak szalone. Dansing jest lepszy niż rehabilitacja. Szybko tworzą się pary, i nie tylko na parkiecie. Grajek śpiewa znane przeboje, m.in. miłosne, i można się poprzytulać. Nie każda polująca ma szczęście, więc mówi: „Tydzień mija, ja niczyja”. Gołym okiem widać, że niektórzy są bardzo doświadczeni w sanatoryjnych podrywach. Widać, że „z wielu pieców jadło się chleb”.

Na pewno trzeba bardzo uważać, by nie wrócić z sanatorium ze złamanym sercem. Po moim turnusie niejedno pękło...

W zeszłym roku z lecznictwa uzdrowiskowego na terenie całego kraju skorzystało 27 322 mieszkańców Kujawsko-Pomorskiego. – Natomiast w naszych uzdrowiskach, Ciechoćniku, Inowrocławiu i Więńcu-Zdroju, przebywało 90 113 kuracjuszy z całej Polski – informuje Barbara Nawrocka, rzeczniczka prasowa Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ.

©

OD OCHRONY GRANIC DO PIERWSZEJ LINII BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA

35 lat Straży Granicznej, czyli trzy i pół dekady służby ludzi, dla których granica nie jest linią, lecz realnym wyzwaniem i obowiązkiem - w służbie pokoju, państwa i Unii Europejskiej

Robert Szulc

Laczyna się tam, gdzie kończą się drogi, a cywilizacja ustępuje miejsca nieprzeniknionej gęstwinie. Umundurowane sylwetki, niemal zlane z pniami sosen, wylaniają się z podlaskich mgieł, gdy przez szklą termowizji śledzą każdy ruch w pasie drogi granicznej. Chwilę później, setki kilometrów dalej, warkot quada wbija się w ciszę bieszczadzskich połonin, wzbijając tumany kurzu na szlakach, gdzie rosa nie zdążyła jeszcze odparować z liści. Ale służba w Straży Granicznej to jednak nie tylko zielony mundur w głębi lasu. To także sterylne blaski terminali lotniczych, gdzie wprawne oko w ułamku sekundy wyłapuje fałsz w paszporcie oraz słona bryza Bałtyku smagająca pokłady patrolowych jednostek. Od 35 lat piszą historię formacji, która jest pierwszą linią bezpieczeństwa Rzeczypospolitej. Dla nich granica nie jest linią na mapie, lecz codziennym wyzwaniem. Straż Graniczna obchodzi 35-lecie.

W centrum zagrożeń bezpieczeństwa

Powołana ustawą z 12 października 1990 r. formacja rozpoczęła wykonywanie zadań na granicy państwowej 16 maja 1991 r. Tego dnia co roku obchodzone jest Święto Straży Granicznej. 35. rocznica ma wymiar szerszy niż historyczny. Przypada w czasie, gdy granice państwa i całej wschodniej flanki NATO ponownie znalazły się w centrum zagrożeń bezpieczeństwa. Presja migracyjna sterowana przez Rosję i Białoruś, wojna za wschodnią granicą, zagrożenia hybrydowe, prowokacje wrogich służb, a także ochrona infrastruktury krytycznej sprawiły, że Straż Graniczna stała się jednym z kluczowych elementów systemu bezpieczeństwa Polski.

Przez trzy i pół dekady służba przeszła głęboką ewolucję. Z formacji kojarzonej przede wszystkim z odprawami paszportowymi, rutynową kontrolą i pomocą w zwalczaniu przemytu stała się nowoczesną służbą o szerokim katalogu zadań: od zabezpieczania granicy lądowej,



FOT. FACEBOOK STRAŻY GRANICZNEJ

Presja migracyjna, wojna, wrogie prowokacje, sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny

wej, morskiej i lotniczej, przez przeciwdziałanie nielegalnej migracji, aż po udział w reagowaniu na kryzysy o charakterze hybrydowym. Dziś jest też służbą kluczową dla ochrony zewnętrznej granicy Unii Europejskiej i jednym z filarów bezpieczeństwa wschodniego skrzydła NATO.

W jej szeregach służbę pełni dziś blisko 17 tys. funkcjonariuszy, wspieranych przez około 3,5 tys. pracowników. Strażnicy ochraniają ponad 3,5 tys. km granicy - z czego prawie połowa - ok. 1,6 tys. km to zewnętrzna granica Unii Europejskiej.

Bezpieczna granica to służba bez przerwy

Granice Polski są chronione przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, niezależnie od pogody, pory roku i warunków terenowych. W wielu miejscach oznacza to służbę w trudno dostępnych kompleksach leśnych, na terenach podmokłych, bagnach, w górach i na morzu. Tu trzeba nie tylko wartowników, ale i fachowców - funkcjonariusze korzystają w pracy z coraz bardziej zaawansowanych środków obserwacji, systemów elektronicznych, dronów, lotnictwa oraz specjalistycznego wyposażenia.

Obecny charakter służby pokazuje, jak daleko od realiów

sprzed 35 lat znalazła się formacja. Wschodnia granica Polski nie jest dziś wyłącznie linią administracyjną oddzielającą dwa państwa. Granica Unii Europejskiej i NATO od 2021 roku stała się areną długotrwałej presji migracyjnej i sceną operacji specjalnej sterowanej przez wroga ze Wschodu, wykorzystywanej jako narzędzie destabilizacji. Straż Graniczna, we współdziałaniu z Wojskiem Polskim, Policją i innymi służbami, stała się pierwszą linią odpowiedzi państwa na ten typ zagrożenia. A tu - na pierwszej linii - każdy zamiar, gest, czyn i niewłaściwe zachowanie mają szczególne znaczenie. Ich konsekwencje mogą zaognić napiętą sytuację w niekontrolowany sposób.

Szczególne zagrożenia nabrały w ostatnich latach zdolności do identyfikowania i neutralizowania zagrożeń, jeszcze zanim przerodzą się one w kryzys. Presja migracyjna na granicy polsko-białoruskiej, wojna Rosji przeciwko Ukrainie, wrogie prowokacje służb białoruskich i rosyjskich czy incydenty dotyczące bezpieczeństwa na Morzu Bałtyckim sprawiły, że ochrona granicy jest elementem obrony państwa przed działaniami na progu wojny.

Najbardziej wymagającym sprawdzianem pozostaje sytuacja na granicy polsko-białoru-

skiej. Od sierpnia 2021 roku Polska mierzy się tam z działaniami o charakterze instrumentalizacji migracji - cudzoziemcy są kierowani w rejon granicy przez białoruskie służby, a następnie wykorzystywani jako narzędzie presji politycznej i operacyjnej. W praktyce oznacza to codzienną służbę w warunkach dużego napięcia, konieczność reagowania na próby forsowania zapor, agresję wobec patroli, a także odpieranie prób przekraczania granicy w miejscach trudnych do zabezpieczenia.

W rozmowie z portalem InfoSecurity24.pl komendant główny Straży Granicznej gen. dyw. SG Robert Bagan wskazywał, że skala zaangażowania formacji w ochronę granicy z Białorusią jest większa, niż można wnioskować z samej liczby funkcjonariuszy widocznych w bezpośrednich patrolach. Jak mówił, każdego dnia w zabezpieczenie tego systemu zaangażowanych jest niemal 3 tys. funkcjonariuszy, bo ochrona granicy obejmuje nie tylko fizyczną obecność w terenie, lecz także obserwację, monitoring, rozpoznanie, lotnictwo, drony i zaplecze logistyczne. Dziś w warunkach, w których incydent graniczny może być elementem szerszej operacji psychologicznej, propagandowej albo rozpoznaw-

czej. Wrogię działania obejmują zarówno presję migracyjną, jak i prowokacje ze strony służb państw sąsiednich, naruszanie infrastruktury granicznej, wykorzystywanie dronów oraz celowe testowanie czasu reakcji polskich patroli.

W tym kontekście szczególnego znaczenia nabierają bariery fizyczne i elektroniczne. Straż Graniczna konsekwentnie rozwija zabezpieczenia na granicy z Białorusią i Rosją, a w najbliższych latach planuje także budowę zapor elektronicznej na granicy z Ukrainą, pokrywającą się nieco z Tarczą Wschód. Gen. Bagan mówił w marcu 2026 roku, że pierwszy, 69-kilometrowy odcinek takiej bariery miałby zostać oddany do użytku najprawdopodobniej w 2027 roku, a cała granica z Ukrainą - tam, gdzie będzie to możliwe - mogłaby zostać objęta takim systemem do lat 2029-2030.

Wojna pełnoskalowa w Ukrainie i kryzys na granicy polsko-białoruskiej sprawiły, że coraz częściej wraca pytanie o charakter Straży Granicznej w nowych realiach. Nadal to formacja podlega Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i Administracji, ale zakres jej działań i ryzyk, z jakimi się styka, coraz bardziej przypomina wyzwania znane z pogranicza obronności. Zresztą ochrona granicy realizowana jest z wykorzystaniem jednostek wojskowych, zarówno zawodowych, jak i Wojsk Obrony Terytorialnej - które tworzą już Komponent Obrony Pogranicza.

W wywiadzie dla InfoSecurity24.pl gen. Robert Bagan mówił o potrzebie skierowania Straży Granicznej „w kierunku służby jeszcze bardziej zmilitaryzowanej”. To jedno z najważniejszych zdań w dyskusji o przyszłości formacji. Nie oznacza to przekształcenia SG w formację wojskową, lecz wzmocnienie jej odporności, liczebności, zdolności manewrowych, ochrony balistycznej i możliwości reagowania na zagrożenia kinetyczne oraz technologiczne. Konsekwencją tej zmiany mogą być m.in. plany zakupu lekkich wołów opancerzonych. Jak wskazywał komendant główny SG, w ciągu dwóch lat ponad 100 pojazdów terenowych i patrolowych wymagało napraw po atakach z użyciem kamieni i metalowych kul miotanych i metale przez migrantów. Lekkie pojazdy opancerzone mają poprawić bezpieczeństwo funkcjonariuszy pełniących służbę na szczególnie narażonych odcinkach granicy.

Obszarem rozwoju mają być także zdolności antydronowe. Straż Graniczna otrzymała już narzędzia prawne do neutralizacji bezałagowych statków powietrznych, a w przyszłości chce rozwijać kolejne rozwiązania pozwalające wykrywać i zwalczать tego typu obiekty. W rozmowie z InfoSecurity24.pl gen. Bagan mówił o budowie „sys-

temu, który potrafi namierzyć cel i go zneutralizować”.

Lotnictwo, Bałtyk, infrastruktura

Formacja odpowiada nie tylko za ochronę lądowego pasa granicznego, lecz także strzeże wód terytorialnych i działa w morskiej strefie przygranicznej. To szczególnie ważne w warunkach groźby ataków hybrydowych na obiekty infrastruktury krytycznej na Bałtyku: portów, gazociągów, kabli energetycznych i telekomunikacyjnych oraz instalacji offshore.

Komendant główny SG wskazywał, że dodatkowe środki na modernizację mogłyby wzmocnić właśnie zdolności w zakresie obserwacji sytuacji na Bałtyku - który też stał się sceną ataków hybrydowych ze strony Rosji - oraz ochrony morskiej infrastruktury krytycznej. Wśród potrzeb wymieniał nowoczesne jednostki pływające, ale także środki zwiększające szybkość reagowania. Elementem tej modernizacji ma być również rozbudowa lotnictwa Straży Granicznej. Program modernizacji SG zakłada zakup co najmniej trzech nowych śmigłowców, a w przypadku pozyskania dodatkowych środków planowana liczba nowych maszyn mogłaby wzrosnąć do ośmiu. Miałyby to być wielozadaniowe statki powietrzne przeznaczone m.in. do patrolowania granicy, szybkiego przemieszczania sił, wsparcia działań kryzysowych oraz współpracy z innymi służbami.

Straż Graniczna musi być gotowa do działania w sytuacjach kryzysowych, pod presją operacyjną i medialną, w ścisłej współpracy z wojskiem, Policją, służbami specjalnymi, administracją publiczną i partnerami międzynarodowymi. Jej skuteczność zależy zarówno od wyszkolenia ludzi, jak i od jakości sprzętu, liczebności, odporności logistycznej oraz sprawności procesu decyzyjnego. Dlatego 35-lecie Straży Granicznej można odczytywać również jako symboliczny moment przejścia do nowego etapu. Formacja wchodzi w kolejne lata nie tylko z większym doświadczeniem, lecz także z wyraźną potrzebą dalszego rozwoju.

JUBILEUSZ

Piknik, koncert i centralne obchody

Kulminacją obchodów 35-lecia Straży Granicznej będą uroczystości w Lublinie. Centralne Obchody Święta Straży Granicznej odbędą się 16 maja o godz. 12.00 na Placu Zamkowym. Podczas uroczystości wręczone zostaną odznaczenia państwowe i resortowe, a także odbędzie się promocja na pierwszy stopień oficerski SG.

KOŃ SAM WYMIERZYŁ SPRAWIEDLIWOŚĆ. LUDZIE TYLKO PATRZYLI

Cała Polska mówi o weekendowym „incydencie”, do którego doszło na targach końskich w Pajęcznie w województwie łódzkim. Pijany mężczyzna krzywdził najpierw jednego, potem kolejnego konia i w końcu dostał od zwierzęcia potężnego kopniaka w głowę. Padł nieprzytomny. Burmistrz Pajęczna odciął się od zdarzenia i po dwóch dniach zawiadomił policję. Zaangażował się nawet wiceminister rolnictwa. Tak zwany incydent przykrył całą resztę. A na tej imprezie zwierzęta są krzywdzone od lat.

Marcin Stadnicki

Pierwszy artykuł o losie koni z targów w Pajęcznie pisałem już dekadę temu i dotąd nic się nie zmieniło. Targi i to, co się tam dzieje, nikogo jednak zbyt nie interesowały.

Pajęczno to niewielkie powiatowe miasto na południowych rubieżach województwa łódzkiego, liczące niespełna 7 tysięcy mieszkańców.

Co innego targi końskie w Pajęcznie. To wielka impreza, która ma promować miasto i na którą zjeżdżają tysiące ludzi. I trudno się dziwić – jest dobrze reklamowana, a któż by nie chciał pokazać dzieciom pięknych koników?

Pajęczańskie targi są obok tych organizowanych w Skaryszewie pod Radomiem jednymi z największych w Polsce. To miejsce, gdzie przyjeżdżają hodowcy z całej Polski, a także z zagranicy. Tu można handlować końmi zarówno roboczymi, jak i hodowlanymi. Część zwierząt, jak alarmują od lat organizacje prozwierzęce, trafia także do rzeźni.

Burmistrz stawia na konie

Pajęczno to miasteczko, które z targów słynie. To część pajęczańskiej tradycji, a w ostatnich latach spiritus movens targów był burmistrz Pajęczna Dariusz Tokarski, który sam także jest hodowcą. Jeszcze do niedawna imprezę organizował Urząd Miejski w Pajęcznie. Sytuacja zmieniła się w 2019 roku, po tym, jak wybory burmistrza wygrał Piotr Mielczarek. Ówczesny wóldarz przyznawał, że „konie to nie jego bajka”, ale jednocześnie podkreślał, że nie jest przeciwnikiem samej imprezy. Od tego czasu organizacją targów zajmowała się prywatna firma, a Dariusz Tokarski wspierał organizację wydatkami.



FOT. FUNDACJA TARA



FOT. KADR Z NAGRAŃ I NERETOWEGO/PIOTR BORS



FOT. FUNDACJA TARA

Końskie targi w Pajęcznie. Na zdjęciu z prawej strony u góry na ziemi leży kuc przywiązany do ciężarówki. W tej sprawie interwencję podjął Piotr Bors, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego

Handel końmi i dodatkowe towarzyszące targom atrakcje to jednak tylko jedna strona medalu. Organizacje prozwierzęce od lat interweniują w Pajęcznie, ujawniając przykłady krzywdzenia zwierząt, a nawet domagając się zakazu handlu końmi na targowiskach. Na takich imprezach, niestety, części zwierząt dzieje się krzywda.

Są bite, nawet okładane batem, czasem ktoś zapomni dać im pić. Są przywiązane do metalowych konstrukcji tak, że mają ograniczone ruchy. A czasem zdarzy się i ktoś, kto takiego konia kopnie, uderzy czy szarpnie za ogon.

Przykład mieliśmy w miniony weekend i dzięki temu, że wybryki pijanego dorożkarza zostały zarejestrowane na filmie, o Pajęcznie zrobiło się głośno w całej Polsce.

O ciemnej stronie targów pierwszy raz pisałem już 10 lat temu i dotąd nic albo niewiele się zmieniło. Trzeba było nagrania, na którym pijanemu mężczyźnie koń sam wymierza sprawiedliwość, żeby znów głośno wybrzmiał temat traktowania zwierząt na takich imprezach.

Najniższy wymiar kary od napastowanego zwierzęcia

Co się właściwie stało w sobotę 9 maja, podczas targów końskich w Pajęcznie? Uczestnik imprezy zarejestrował sytuację, do jakiej nigdy nie powinno tam dojść. Pijany mężczyzna szarpał konia za ogon, bił zwierzę i owijał się jego ogonem. Koń okazał się mądrzejszy i bardziej opanowany od człowieka. Cierpliwie znosił ataki pijanego, więc ten znalazł sobie kolejną ofiarę – kolejnego konia. Podszedł do zwierzęcia, kopnął je, a potem szarpał za ogon. Drugi koń zareagował już inaczej i zakończył udział pijanego agresora w imprezie kopnięciem go w głowę, a ten bez przytomności padł na ziemię.

Poczytajcie komentarze w internecie - nikt mu nie współczuje, choć był krok od śmierci. Przeżył, opuścił szpital, do którego trafił po zdarzeniu. Sprawę nagłośnił radny Rady Gminy w pobliskich Siemkowicach Piotr Dura, publikując nagranie w mediach społecznościowych.

Wszyscy mądrzy po fakcie

Itak oto o targach zrobiło się głośno. Głos zabrał burmistrz Dariusz Tokarski.

- Zarówno my, jako samorząd, jak i organizator, jak i wszyscy normalni hodowcy odcinamy się od bestialskiego, nieodpowiedzialnego, głupiego zachowania, które miało wczoraj miejsce. Ale ten incydent nie może świadczyć o wszystkich - mówił dzień po zdarzeniu Tokarski i zapowiedział, że podejmie stosowne kroki.

Odkąd pamiętam, burmistrz Tokarski wszelkie kontrowersje wokół targów próbuje obró-

cić w „incydenty”. Przecież nad wszystkimi nie da się zapanować, zawsze trafia się czarne owce. I w zasadzie niby to logiczne, tyle że tych „incydentów” jest wiele.

Targi końskie to nie jest do końca radosna impreza, gdzie ludzie oglądają koniki. Tam są zwierzęta, które trafiają do rzeźni. Tam ludzie batożą konie, a te starsze czy schorowane wprost nazywają „trupami”. To nie są miłośnicy koni (i mam tu na myśli tych, którzy zwierzęta krzywdzą, nie ogół). Skąd to wiem? Sam uważam się za miłośnika zwierząt, ale głównie psów. I gdybym miał starego, schorowanego psa, to bym go leczył, zapewniał mu jak najlepsze warunki, a nie brał na targi, pakował do kontenerów i wysyłał do przerobienia na kielbaski, bo - jak usłyszałem przed laty - „a co innego zrobić z takim trupem?”.

Sam byłem świadkiem niewłaściwego traktowania zwierząt na koniskich targach i dlatego omijam tę imprezę szeroko-

kim łukiem. Nie chcę tego oglądać, wystarczy, że robią to fundacje.

Po tym, jak nagranie z pijanym mężczyzną, który jak się okazało miał w organizmie 3 promile alkoholu, obiegło cały kraj, Dariusz Tokarski pochwalił się, że zgłosił sprawę na policję. Tak też się stało i funkcjonariusze prowadzą w czynności.

Sprawy w swoje ręce wziął też wiceminister rolnictwa Adam Nowak. Poinformował, że powiatowy lekarz weterynarii w Wieluniu Grzegorz Łuczak zgłosił zawiadomienie do prokuratury. Inna sprawa, że Nowak w lokalnych mediach chwali organizację koniskich imprez w Pajęcznie. Zupełnie inaczej widzą to jednak fundacje, które monitorują to, co dzieje się na tej imprezie.

W tym roku była to fundacja TARA, której przedstawicielki były na miejscu od samego rana. Incydent z pijanym mężczyzną szarpającym i bijącym konie nie był jedynym, jaki zarejestrowały. Prezeska fundacji

Scarlett Szyłogalis opowiada między innymi o zaniedbanej oślicy, braku odpowiedniego nadzoru ze strony służb czy biciu koni. Problemem jest też, jak podkreśla, nadużywanie alkoholu w trakcie imprezy.

Nagrał, ale nie zgłosił. Burmistrz krytykuje autora filmu

Swoje zawiadomienia zgłoszyli równo burmistrz, jak i powiatowy lekarz weterynarii. Dyskusja w internecie jednak nie ucichła. Burmistrz Tokarski zamieścił w mediach społecznościowych treść zawiadomienia, jakie zgłosił w związku z zachowaniem pijanego mężczyzny widocznego na nagraniu. W komentarzach jednak krytykował autora nagrania, od którego wszystko się zaczęło. Tokarski kilkakrotnie podkreślał, że autor jedynie nagrywał. A zapomniał zgłosić sprawy odpowiednim służbom. Tyle że właśnie to nagranie spowodowało, że o sprawie naprawdę zrobiło się głośno.

Zawiadomienia, jakie zgłosił burmistrz i lekarz weterynarii nie są jedynymi. Kolejne zgłosił wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Łódzkiego Piotr Bors.

- Niestety, to nie wszystkie akty zwyczajności wobec zwierząt, do jakich doszło podczas targów w Pajęcznie - mówi Piotr Bors. - Dostałem jeszcze jeden film, na którym widać przywiązanego do samochodu krótką linką kuca, którzy leży na ziemi skrajnie wycieńczony. Widać numer rejestracyjny, o sprawie została poinformowana policja, niestety właściciel samochodu powiedział policjantom, że to nie jego kuc i na tym mundurowi zakończył śledztwo. Tymczasem, jak ustaliłem, kuc był wcześniej bity, skatowany upadł na ziemię i tam leżał dogorywając - relacjonuje.

Wiceprzewodniczący sejmiku i znany obrońca zwierząt podkreśla, że ma zastrzeżenia zarówno do organizatorów targów, jak i do powiatowego le-

karza weterynarii, który powinien zarówno nadzorować imprezę, jak i dbać o dobrostan zwierząt.

- Tymczasem konie nie miały dostępu do wody, były maltretowane, nikt nie reagował. Gdyby nie filmy nagrane przez uczestników targów i umieszczone w internecie, sprawa prawdopodobnie nie ujrzałaby światła dziennego. Dlatego skierowałem zawiadomienie do Prokuratury Regionalnej w Łodzi w sprawie osób, które znęcały się nad zwierzętami, organizatorów targów oraz właśnie powiatowego lekarza weterynarii w Pajęcznie - poinformował Piotr Bors.

Teraz wszystko w rękach organów ścigania. Pozostaje mieć nadzieję, że winni znęcania się nad zwierzętami zostaną ukarani, a na przyszłość organizatorzy targów, jeśli już muszą się one odbywać, dołożą wszelkich starań, by takich przypadków było jak najmniej.

Współpraca Jacek Zemła

CZAS ZAKOŃCZYĆ TĄ HANIEBNĄ TRADYCJĘ KOŃSKICH TARGÓW

Rozmowa ze Scarlett Szyłogalis, prezeską Fundacji Tara

Marcin Stadnicki

O targach koniskich w Pajęcznie zrobiło się głośno ze względu na incydent z pijanym dorożkarzem bijącym i ciągnącym konie za ogon. Jako incydent właśnie przedstawiają tę sytuację organizatorzy targów. Pani, jako osoba, która na takich targach bywa od lat, uważa, że to rzeczywiście incydent, czy norma na takich imprezach?

To jest norma. Na każdym targu już od początku, w nocy handlarze, hodowcy, nawet odwiedzający ten targ, wszyscy piją alkohol. Niejednokrotnie na tego typu targach rejestrowałam, że wszędzie walają się puste butelki po wódce i po innych alkoholach. To jest nagminne i jest to wina organizatorów targów. Przede wszystkim policja powinna tam być i wystawiać mandaty. Przy płochliwych, dużych zwierzętach płaczą się ludzie, których po prostu aż zawiewa na lewo i prawo, ledwo chodzą, albo prowadzeni są przez dwóch kumpli, co często pokazywałam. Pokazywałam też, jak leżą już pod koniec targu na trapię, po którym wprowadza się do jakiegoś wozu konia.

Wiceminister rolnictwa Adam Nowak w mediach lokalnych wypowiadał się na temat organizacji targów, którą ocenił pozytywnie. Jak twierdzi służby weterynaryjne i inne spisuja

się coraz lepiej. Czy pani ma podobne odczucia?

Jeśli chodzi o Pajęczno, to zapraszamy pana ministra inco gnito i niech zobaczy. Wiem, że we wrześniu, kiedy będzie kolejny targ w Pajęcznie, organizatorzy postarają się stanąć na baczność. Co z tego, że na ostatnich targach byli lekarze z powiatowej inspekcji weterynarii, jak siedzieli sobie w kantorku, który bezpośrednio był połączony z toaletami. Siedzieli tam, aż jasno się zrobiło. Na zewnątrz wyszli o godzinie 6.30. Policjanci ponoć też byli. Ja ich nie widziałam. Mundurowi mają być widoczni, nie chować się po krzakach. Na taką imprezę przyjeżdżają nie tylko handlujący i hodowcy. Przyjeżdżają też złodzieje, którzy wiedzą, że tam są osoby z dużymi pieniędzmi potrzebnymi na przykład na zakup koni.

Odniosłem wrażenie, że afera z krakowskim dorożkarzem, który na szczęście już został pozbawiony tej funkcji, troszeczkę przykrywa to, co dzieje się rzeczywiście na targach. Czy zarejestrowała Pani na ostatniej edycji targów inne nieprawidłowości, czy przypadki znęcania się nad zwierzętami?

Znęcanie się jest cały czas. Wyjdźmy od tego, że wiele osób chodzi pijanych lub podpiitych. Teraz też chodziło wielu mężczyzn z batami, czy kijami. I to jest normą. Często ci podpici ludzie chcą pokazać



FOT. ARCHIWUM SCARLETT SZYŁOGALIS

Scarlett Szyłogalis od lat monitoruje targi koniskie w różnych regionach Polski

jacy są tu ważni i wielcy. Konie są często związane, przywiązane jeden obok drugiego, boją się, gryzą się nawet wzajemnie, czy kopią. Dochodzi do sytuacji, że stoi ogier obok kobyły ze źrebakiem, a ona będzie młodego bronić. Są też ogierki jeden przy drugim. One nie wiedzą, co się dzieje, a tu idzie sobie facet z batem czy kijem i tak od niechcenia tego walnie w zad, a tamtego w głowę. Właściciele tych koni często nie reagują. A powinni chociaż podejść i powiedzieć: „Co robisz, durniu, to jest zwierzę czujące, moje zwierzę”. Nie ma czegoś takiego.

Kolejna rzecz, to wymogi unijne, które nakazują dotrzymać odpowiednich warunków targowiska. Targowisko musi być oświetlone, w tym przypadku było w połowie. Kolejna sprawa - przeciągnęli jakieś ta-

śmy budowlane, cieniutkie, które nie są żadnym ogrodzeniem dla koni, żeby tylko jak najwięcej wjechało tych wozów z końmi. Tam już teren był nieoświetlony. Po ciemku trwały wyładunki zwierząt, w nocy, na terenie ogrodzonym tasemką, więc to mamy nieprawidłowości. Teren tam nie wszędzie był utwardzony, cały teren nie ma ani jednej wiaty. Dla koni wiaty są wymagane, chronią przed warunkami atmosferycznymi. Lekarze weterynarii muszą być już przy pierwszym wyładunku koni, bo przy pierwszym wyładunku może zdarzyć się tragedia.

Niejednokrotnie te konie wyskakują, łamią coś, wyrrywają się, mogą pobiec w tłum, może się coś zdarzyć. Kolejna rzecz - zaświadczenie od lekarza weterynarii jest wymagane, że te konie będą przemieszczane i że są

wolne od chorób zakaźnych. Tego nie było.

Czy Pajęczno jest jakimś wyjątkiem w skali kraju, czy po prostu tak jest na tego typu targach?

Jest XXI wiek, a my, Polacy, trzymamy się kurczowo pewnych tradycji. Tradycją na targach jest na przykład przybijanie. Jak sprzedadzą jakiegoś konia, przypluwają na rękę i przyklepują te ręce. W tym momencie wódeczka leci. I znowu przypluwanie i przybijanie. Wszyscy to widzą, to jest tradycja.

Sam burmistrz Tokarski podkreślał, że to jest tradycja. Jest hodowcą koni. Pytanie natomiast czy to, że jakieś wydarzenia były organizowane przed laty znaczy, że mają być organizowane również obecnie?

We Wrocławiu na rynku dalej stoi pręgierz. Używajmy go. Tradycja to tradycja, prawda?

Czy pani zdaniem da się w ogóle zapanować nad taką imprezą?

Da się i powiem to na przykładzie Skaryszewa, gdzie latami walczyłam, bo tam było jeszcze gorzej niż w Pajęcznie. Wysłałam właśnie od strony nakazów unijnych. Wysyłałam pisma również do ministra rolnictwa, do wszystkich. W końcu gmina musiała wyasygnować potężne pieniądze, żeby postawić wiaty, ogrodzić i oświetlić teren.

To jest impreza masowa i powinna tam być straż pożarna. W każdej chwili może coś się wydarzyć. Po to są tam służby. Nie po to, żeby się plątać. W Pajęcznie chodzili panowie na czarno odziani, którzy zakazywali nagrywania i rejestrowania tego, co się dzieje. Oni powinni mieć zgromadzonych trochę pojemników na wodę, powiedzieć „proszę napić konie”. Zadbajmy o dobrostan tych zwierząt na targowiskach. Powinien być zakaz picia alkoholu. Tam przecież są całe rodziny, z małymi dziećmi, te dzieci po ciemku chodziły same. A koń jest zwierzęciem płochliwym. Konie zaufały dumemu człowiekowi już tysiące lat temu. Szkoda, że nie mają w sobie trochę wilczej natury.

Państwa obecność na targach to nie tylko rejestrowanie tego, co się tam dzieje, to także ratowanie zwierząt. Poruszające były między innymi wpisy i zdjęcia o oślicy, którą przywieźliście z targów w Pajęcznie.

Ponoć jest to czteroletnia oślica, ale jest w takim stanie jak trzydziestoletni osioł. Zrobiłam zdjęcia i wysłałam szybko do Ewy Zgrabczyńskiej, że jest takie biedne zwierzę. Ona powiedziała: „Oczywiście, kupię”. Wcale nie za małe pieniądze, bo za 2800 zł. Małeństwo, chude, ledwo żywe, do leczenia. Takich przykładów jest więcej. Czas zakończyć tę haniebną tradycję koniskich targów.

WATYKAN POD RĘKĘ ZE SZTUCZNĄ INTELIGENCJĄ

Stolica Apostolska pionierem w świecie rozwiniętej technologii i sztucznej inteligencji? Jak najbardziej, choć wedle ściśle określonych zasad i regulacji

Mariusz Grabowski

Kościół ze swej strony posiada »autorytet moralny« oraz zdolność gromadzenia kompetentnych rozmówców, stając się istotnym partnerem w ukierunkowywaniu rozwoju AI» - twierdzi abp Paul Tighe, sekretarz Dykasterii ds. Kultury i Edukacji. Ale prócz korzyści z AI dostrzec też można niebezpieczeństwa płynące z jej niefrasobliwego wdrażania.

Stojąc przed wyzwaniem

Słowa irlandzkiego duchownego zabrzmiały całkiem niedawno, w marcu 2026 r., podczas seminarium naukowego w Watykanie poświęconego potrzebie zarządzania sztuczną inteligencją. Zorganizował je watykański Sekretariat ds. Gospodarki oraz Urząd Pracy Stolicy Apostolskiej o potencjale i wyzwaniach sztucznej inteligencji.

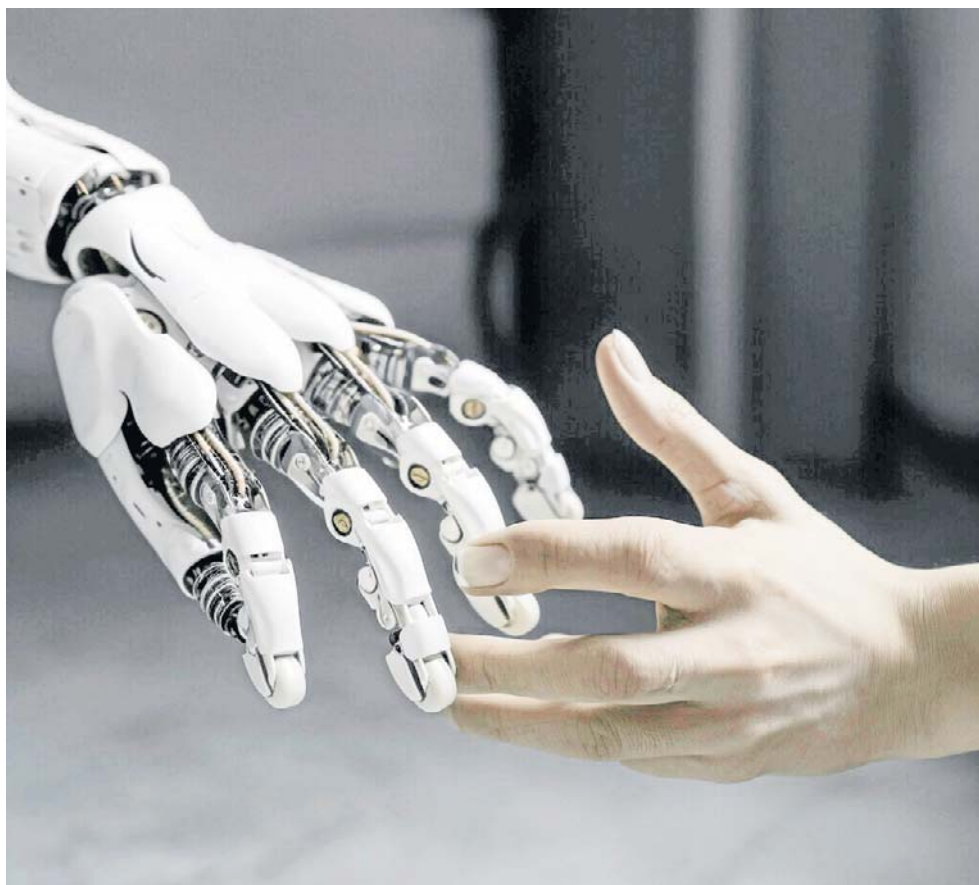
Abp Tighe przypomniał, że zaangażowanie papieża Leona XIV, który uczynił refleksję nad sztuczną inteligencją jednym z priorytetów swojego pontyfikatu, zakłada jednocześnie konkretne zasady, które muszą przełożyć się na konkretne działania Kościoła.

Jakie to zasady? W obszarze konkurencyjności - poprzez promowanie współpracy i globalnego zarządzania nowymi technologiami. W kontekście polaryzacji - poprzez ponowne potwierdzenie kultury spotkania i dialogu, zaś w odniesieniu do nierówności - przypominając, że »realistyczny pakt społeczny« musi obejmować różne kultury i wizje świata.

Wreszcie w kwestii »delegowania funkcji poznawczych« - poprzez umacnianie katolickiej wizji edukacji i wzmacnianie sieci uniwersytetów katolickich.

Papież w widoczce

Można powiedzieć, że od teoretyzowania do działań praktycznych daleka droga. Ale są przykłady, że Kościół już korzysta z nowych technologii. Oto w lutym tego roku działalność zainaugurował bezpłatny video-widget Vatican News. Dzięki temu narzędziu odbiorcy mediów elektronicz-



Watykański dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić „ważne innowacje”, ale ostrzega też, że może pogłębić zjawiska dyskryminacji

nych mieli bezpośredni i łatwy dostęp do wszelkich materiałów multimedialnych dotyczących pielgrzymki Leona XIV do Afryki od 13 do 23 kwietnia.

Do instalacji widgetu zachęcał sam Leon XIV, który napisał w lutym do biskupów całego świata: »Drogi Bracie, ta inicjatywa Vatican News jest narzędziem ewangelizacji i daje możliwość budowania sieci oraz wymiany darów między Rzymem a Kościołem w Twoim kraju. To sposób, by Twoje parafie i wspólnoty miały stały dostęp do informacji z pierwszej ręki«.

W sensie medialnym to wydarzenie bez precedensu. Dostęp do transmisji na żywo oraz wszystkich relacji dotyczących papieskich podróży w wybranym języku, zmienia formę informacji i ewangelizacji w sposób fundamentalny.

60 języków. Na razie

Inny przykład: także w lutym Stolica Apostolska poinformowała, że przygotowuje nową usługę opartą na AI, która

pozwoli pielgrzymom oraz turystom na translację słów papieża. Będzie to specjalna platforma, która pozwoli na zeskanowanie kodu QR telefonem.

Od strony technicznej jest to wykorzystanie platformy Lara, stworzonej przez firmę Translated jeszcze w 2024 r. Jej działanie jest bardzo proste. Telefon i zeskanowany kod QR przeniesie użytkownika na specjalną stronę, skąd będzie można uzyskać dostęp do tłumaczenia słów papieża. Będą to zarówno wersje tekstowe, jak i nagrania dźwiękowe.

Na początku tłumaczenia będą funkcjonować w jednym z 60 języków. Wybór Lary nie jest przypadkowy, bo platforma jest w stanie przeprowadzać tłumaczenia nawet w ponad 200 językach i odbywa się to w bardzo krótkim czasie i w miarę bezbłędnie, generując ok. 2,5 błędów na 1000 słów. Obecna faza testowa ma na celu sprawdzenie wydajności serwerów przy ogromnym obciążeniu - kiedy to tysiące osób jednocześnie łączą się z systemem.

Feeria nowinek

Idźmy dalej - z okazji 400. rocznicy poświęcenia Bazyliki Świętego Piotra (dokonał go papież Urban VIII 18 listopada 1626 r.), zostaną otwarte wcześniej niedostępne jej części. Obecnie rozbudowywany jest w tym celu ekosystem cyfrowy Smart Pass, który pozwala na rezerwację dostępu do Bazyliki w czasie rzeczywistym. Zintegrowany z oficjalną platformą basicicasanpietri.va umożliwi sprawdzenie możliwości szybkiego wejścia do Bazyliki oraz dokonanie rezerwacji, regulując zarządzanie przepływem osób i przestrzenią.

Za pomocą specjalnie stworzonej platformy cyfrowej pielgrzymi i turyści będą mogli także opowiedzieć o swoich doświadczeniach z wizyty w Bazylice poprzez napisanie na tzw. social wall wiadomości, pozostawienie intencji modlitewnej czy opublikowanie zdjęcia wykonanego na zewnątrz Bazyliki. Przedstawiając owe technonowinki archiprezbiter Bazyliki kard. Mauro Gambetti

dodał też ciekawostkę: do pakietu Microsoft Office trafi nowa instytucjonalna czcionka nazwana »Michelangelus«, zainspirowana pismem Buonarrotiego i stworzona przez grafików ze Studio Gusto.

„Zero impact”

Skoro jesteśmy przy ciekawostkach, wspomnijmy o jeszcze innej, bardziej w stylu eko: Bazylika św. Piotra ma do 2030 r. stać się obiektem zeroemisyjnym, technologicznie zaawansowanym i przyjaznym środowisku.

Inicjatywa »zero impact« rozpoczęła się już w 2022 r. z ramienia instytucji o nazwie Fabryka św. Piotra, odpowiedzialnej za utrzymanie i konserwację świątyni. Obejmuje nie tylko samą Bazylikę, lecz także siedzibę kanoników, Dom św. Marty oraz Studio Mozaiki. Celem jest przekształcenie tego miejsca w »dom bez śladu węglowego«, przyjazny zarówno dla milionów odwiedzających rocznie, jak i dla środowiska.

Technologicznie projekt obejmuje m.in. monitoring powietrza w czasie rzeczywistym. »Wewnątrz Bazyliki zainstalowano siedem punktów pomiarowych analizujących poziom pyłów zawieszonych (PM), lotnych związków organicznych (TVOC), dwutlenku węgla (CO) i warunków mikroklimatycznych. Dane te pozwalają nie tylko chronić zdrowie odwiedzających, ale też zabezpieczać zabytkowe wnętrza przed skutkami zanieczyszczeń« - czytamy w opisie systemu.

Ostrożnie! Ostrożnie!

»Sztuczna inteligencja i nowe technologie mogą przyspieszyć pracę ewangelizacyjną, obniżyć koszty tworzenia materiałów i pomóc misjonarzom docierać z przekazem tam, gdzie człowiekowi trudno być fizycznie obecnym« - takie wnioski płyną z międzynarodowego webinaru Papieskiej Unii Misyjnej, który odbył się na początku maja.

Podczas cyklu internetowych szkoleń PUM uczestnicy poznawali różne zastosowania AI: od generowania tekstów, przez tworzenie grafik, po proste formy wideo i animacje. Ostatni warsztat był poświęcony m.in. animacjom, przebitkom wideo i awatarom, które mogą służyć pracy misyjnej, edukacyjnej i formacyjnej.

Jednak korzyści z AI to tylko jedna strona zagadnienia. Równie ważny jest aspekt etyczny, o którym papież wspominał w liście do uczestników listopadowego Builders AI Forum 2025, który odbył się na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. »Nie chodzi tylko o to, co AI może zrobić, lecz kim stajemy się przez technologie, które budujemy« - brzmiało przesłanie Leona XIV.

Teolodzy radzą

Nauczanie papieża w kwestii nowych technologii doczekało się już całkiem sporej bibliografii. Innowacja technologiczna - wedle niego - może być formą uczestnictwa w Bożym akcie stworzenia, lecz »jako taka niesie ze sobą ciężar etyczny i duchowy. Każdy wybór w procesie tworzenia wyraża wizję człowieczeństwa«.

Papież przypomina, że korzyści z AI nie mogą ograniczać się jedynie do warstwy technologicznej czy inwestycyjnej, jak w przypadku wymienionych wyżej zastosowań w służbie Stolicy Apostolskiej. To - jak zauważył - musi być przedsięwzięcie całego Kościoła, w którym technologia »staje się narzędziem ewangelizacji i integralnego rozwoju człowieka«.

To zgodnie z tym, co o AI opublikowały w styczniu 2025 r. dwie dykasterie - Nauki Wiary oraz do spraw Kultury i Edukacji. W nocy »Antiqua et Nova« poruszono zależności między sztuczną inteligencją a inteligencją ludzką. Przyjrzyjmy się wnioskom, odwołując się bowiem do sedna katolickiej antropologii.

Osoba ludzka a AI

»Inteligencja ludzka - czytamy w dokumencie - »urzęczywistnia się w relacjach«, jest kształtowana przez Boga i »plastyczna dzięki niezliczonym doświadczeniom przeżywanym w cielesności«. Sztucznej inteligencji »brakuje zdolności do ewolucji w tym znaczeniu«. Jej perspektywa jest »czysto funkcjonalistyczna«, oceniająca ludzi wyłącznie przez pryzmat ich pracy i osiągnięć, podczas gdy ludzka godność jest niezbywalna i zawsze nienaruszalna. Dotyczy to także »dziecka nienarodzonego«, »osoby w stanie nieświadomości« czy »cierpiącego seniora«. Mylące jest zatem używanie słowa »inteligencja« w odniesieniu do sztucznej inteligencji: nie jest ona »sztuczną formą inteligencji«, ale »jednym z jej wytworów«.

Zatem jak każdy wytwór ludzkiego geniuszu, sztuczna inteligencja może być skierowana zarówno ku »celom pozytywnym, jak i negatywnym«. Dokument nie zaprzecza, że sztuczna inteligencja może wprowadzić »ważne innowacje« w różnych dziedzinach, może ona również pogłębić zjawiska marginalizacji, dyskryminacji, ubóstwa, »wykluczenia cyfrowego« i nierówności społecznych.

»W szczególności obawy etyczne« budzi fakt, że »większość władzy nad głównymi zastosowaniami sztucznej inteligencji jest zgromadzona w rękach kilku potężnych firm«, co powoduje, że technologią tą można manipulować dla osiągnięcia »osobistych lub korporacyjnych korzyści« albo do »kierowania opinią publiczną w interesie określonego sektora«.

PROF. KNIEĆ: NIE CHCIAŁBYM BYĆ NA MIEJSCU ROLNIKÓW

– Nie róbcie z nas wariatów! – mówili rolnicy, gdy naukowcy dostrzegli, że i ta grupa zawodowa zmaga się z problemami psychicznymi, emocjonalnymi. O tym rozmawiamy z dr. hab. Wojciechem Knieciem, prof. UMK w Toruniu

Lucyna Talaska-Klich

Chciałby Pan być rolnikiem? Bo wielu osobom wydaje się, że to taka spokojna, bezstresowa robota. Na łonie natury, gospodarz sam sobie szefem...
Nie wiem, czy chciałbym być rolnikiem, ale na pewno nie chciałbym być na miejscu gospodarzy. Bo rolnictwo to gigantyczne źródło stresu. Teraz gospodarze doświadczają problemów związanych z przymrozami czy suszą. Niektórzy zastanawiają się, czy np. zaorać rzepak, bo i tak z niego nie będzie godziwego plonu. A za chwilę mogą pojawić się ulewne deszcze, gradobicia. Jednak zmiany klimatu to niejedyny ich problem – są jeszcze te związane m.in. z polityką rolną czy unijną.

Rolnicy twierdzą, że najbardziej brakuje im stabilizacji. Brakuje im stabilizacji politycznej, ekonomicznej, klimatycznej i społecznej. Najbardziej się mówi o stabilizacji społecznej, a moim zdaniem to rzecz najważniejsza. Wiąże się ona z rodziną, z przyszłością, z tym, jak mnie postrzega świat (w tym moje otoczenie), czy moja praca ma sens.

Gospodarze wielokrotnie przeżywali trudne czasy. Żeby przetrwać kryzys, potrafili zacisnąć zęby, ale dziś mówią, że nie mają pewności, czy te lepsze czasy w ogóle nadejdą.
Tym razem rzeczywiście tych dobrych perspektyw raczej nie ma. Przypomnę tzw. przełom Balcerowiczowski w Polsce. Wtedy naprawdę było bardzo źle. Bo nie było wiadomo, co będzie z Polską, z systemem wsparcia dla rolnictwa, czy wejdziemy do Unii Europejskiej. W tych trudnych czasach spryt i zaradność ratowały rolnikom skórę. Potrafili zacisnąć zęby, by przetrwać. Natomiast dzisiaj obserwujemy kolejny przełom, który jest związany m.in. z sytuacją wokół Mercosuru (chodzi o umowę między Wspólnym Rynkiem Południa a Unią Europejską – przyp. red.), z sytuacją polityczną wokół rolnictwa. Zmienia się Wspólna Polityka Rolna i nie wiemy, co bę-



FOT. GRZEGORZ OLIKOWSKI

Prof. Wojciech Knieć jest socjologiem wsi, kierownikiem Katedry Ekologii Społecznej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

dzie dalej. Rolnicy sami sobie to pytanie zadają. No i klimat zwariował.

I z tych powodów gospodarze mówią, że brakuje im poczucia sprawczości. Mogą się natyrać, mogą się starać, a i tak nie wiadomo, czy na sprzedaży produktów rolnych zarobią. A może stracą? No i czy w ogóle ktoś ich towar kupi? Słowa „globalizacja” wręcz nienawidzą.
W wielu dziedzinach gospodarki nie jesteśmy pewni koniunktury. Ona jest zmienna, rynek jest kapryśny, konsument jest kapryśny, ale tutaj mamy do czynienia jeszcze z czymś innym. Przecież warsztat pracy rolnika też jest kapryśny, bo uzależniony od pogody. I na to wszystko rzeczywiście nakłada się niepewność związana ze sprzedażą. Pojawiają się pytania: Czy zwrócą mi się chciwie koszty produkcji? Czy będę miał na spłatę kredytu? A wielu gospodarzy „jedzie” na kredytach, pożyczkach, żeby produkować w sposób nowoczesny, zgodny z wymogami ochrony środowiska.

Kiedyś gospodarstwo przejmował najczęściej ten syn, który nie chciał się dalej kształcić. Dziś ktoś taki raczej by sobie nie poradził.

Kiedyś dochodziło do negatywnej selekcji, gospodarstwami często kierowali ci najmniej wykształceni w rodzinie. A dziś zawód rolnika jest jednym z najbardziej wymagających. Gospodarz musi być człowiekiem wszechstronnym – także m.in. mechanikiem, elektrykiem, magazynierem, marketingowcem czy meteorologiem. To też jest dodatkowym źródłem stresu, bo rolnik musi się przez całe życie kształcić i podążać za wiedzą.

Ten gigantyczny stres zapewne odbija się na stanie zdrowia rolników, na ich psychice. Czy ktoś to sprawdził?
Jeśli chodzi o rozpoznanie dobrostanu psychicznego rolników, to Polska ma wiele do nadrobienia.

„Dobrostan” to ostatnio modne słowo. Rolnicy znają je od dawna, bo spełniając unijne wymogi, dbają o dobrostan zwierząt w gospodarstwach. I wielokrotnie narzekali, że ich dobrostanem nikt się nie przejmuje.
To się zmienia. Bardzo się cieszę, że Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego zajęła się dobrostanem rolników. Chce to zrobić profesjonalnie, pytając nas, socjologów, o zda-

nie. Chcemy, jako naukowcy, dowiedzieć się przede wszystkim, jaka jest skala zjawiska, co się dzieje z rolnikami (w sensie społecznym) i co nam grozi. Jednak gdy mówimy o zdrowiu psychicznym, to niektórzy rolnicy protestują: „Nie róbcie z nas wariatów!”. Nie mamy takiego zamiaru. Chcemy rolnikom pomóc. Niebawem będziemy prowadzić badania pilotażowe w dwóch województwach (prawdopodobnie w Małopolsce i w Kujawsko-Pomorskiem), a potem tzw. duże badania w pięciu kolejnych województwach.

Jaka może być skala problemu?
Obawiam się, że bardzo duża. W Polsce z powodu samobójstw odchodzi więcej osób niż ginie w wypadkach komunikacyjnych. Połowa z samobójstw dotyczy mieszkańców wsi.

Ilu wśród nich jest rolników?
Tego dokładnie nie wiemy, ponieważ statystyki policyjne są niedoskonałe. Oficjalnie 250-300 rolników rocznie. Jednak w statystykach policyjnych jest luka, bo w połowie przypadków zgonów samobójczych na wsi w rubryce „zawód” nie ma żadnego wpisu.

Zatem wśród rolników może to być nawet 500 zgonów samobójczych rocznie. W 90% to są mężczyźni, 10% stanowią kobiety. Co istotne, liczba samobójstw rolników jest mniej więcej stała, ale liczba gospodarzy w Polsce spada, więc relatywnie poziom obciążenia populacji rolników zgonami samobójczymi rośnie.

Dlaczego tak się dzieje?

Wzrost liczby samobójstw wiąże się z poczuciem bezradności i niepewności. Tego, co będzie dalej. W Polsce rekordową liczbę samobójstw odnotowano w latach 1991-1997. W czasie przełomu ustrojowego w Polsce to było rocznie nawet 900 samobójstw w grupie rolników. Dziś mamy do czynienia z takim postępującym, cichym przełomem, który jest związany z Mercosurem, ze Wspólną Polityką Rolną, zmianami klimatycznymi i z katastrofą demograficzną na polskiej wsi. Poza tym bardzo niepokoi fakt, że rośnie liczba prób samobójczych Polaków, w tym także rolników.

Próby samobójcze to takie wołanie o pomoc.

To prawda. I, co ciekawe, wśród starszych rolników nieudanych prób samobójczych praktycznie nie ma. W grupie gospodarzy powyżej 60. roku życia każda próba samobójcza kończy się, niestety, zgonem. Natomiast najwięcej prób samobójczych dotyczy osób w wieku do 25. roku życia. I to rzeczywiście jest wołanie o pomoc.

Oby ta pomoc nadeszła w porę. Co można zrobić?

Przekonać rolników, by korzystali z pomocy specjalistów. W naszym społeczeństwie coraz więcej mówi się o zdrowiu psychicznym, o problemach. Natomiast na wsi, a szczególnie wśród rolników, wciąż jest to temat wstydlivy. Ciągłe dominuje taki stereotyp, że chłop powinien być twardy i nie może się rozklejać.

Chłopaki nie płaczą?

Można powiedzieć: chłopcy nie płaczą! Presja jest taka, że nie mogą się załamać, muszą zacisnąć zęby i dalej prowadzić gospodarstwa. Kulturowo przyjęta norma nie pozwala im porozmawiać o problemach psychicznych w swoim otoczeniu, nawet z własnymi dziećmi czy miejscowym lekarzem. To musi się zmienić!

Pewien rolnik przyznał, że kiedyś gospodarze częściej się spotykali, rozmawiali. Dziś pozamykali się w domach, a po pracy – szczególnie młodzi – siedzą przed komputerami, smartfonami.
Po pierwsze, na wsi ludzi jest coraz mniej. Po drugie, coraz rzadziej się odwiedzają ze względu na stan zdrowia i ob-

ciążenie pracą. Jest też pewien paradoks: mamy coraz więcej samochodów, coraz piękniejsze świetlice na wsi, a ludzie są coraz bardziej samotni. Zanikają normy współpracy, życia sąsiedzkiego. Kiedyś okazją do rozmów były np. żniwa czy wykopki. Rolnicy nawzajem sobie pomagali, ale mogli się też nagadać. Takie rozmowy były swego rodzaju terapią. Kiedyś fundamentem życia wioskowego były duże rodziny, w których życie społeczne kwitło. One rozpadły się na takie, które nazywamy rodzinami nuklearnymi – jest tylko tata, mama i dzieci. Dziadkowie często żyją osobno.

Wspomnieli Pan o samotności. Dotyka ona także rolników, którzy nie mogą znaleźć „drugiej połówki”. Czy to duży problem?

Coraz większy. Statystyki pokazują, że, po pierwsze, kobiet na wsi jest mniej w stosunku do mężczyzn (na dziesięciu mężczyzn jest sześć kobiet w wieku rozrodczym). Poza tym ze wsi migrują głównie młode kobiety. Ten trend trochę się zatrzymał po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Jednak dziś młode kobiety znów szukają godnego życia przede wszystkim w miastach. Z kolei kobiety z miast rzadko decydują się na związek z rolnikami. Jednak w czasie kryzysu gospodarczego sytuacja może się zmienić: nagle wieś może znowu okazać się atrakcyjnym miejscem do życia. Tak było w Grecji, w Hiszpanii czy we Włoszech w latach 2008-2010.

Jednak dziś młodzi ludzie próbują żyć inaczej, nie chcą być „uwiązani” obowiązками. I dlatego w wielu gospodarstwach brakuje następców.

A jeśli nie będzie następcy, to trzeba będzie pozbyć się gospodarstwa, dorobku często wielu rolniczych pokoleń. To kolejny powód do stresu. No ile rolnik może wytrzymać? „Zbroja”, którą gospodarz na siebie nakłada, dziś coraz częściej już nie wystarcza. Dlatego rolnik powinien szukać pomocy gdzie indziej, u specjalistów. Nie ma się czego wstydzić!

© ©

TU SZUKAJ POMOCY

Nr tel.: 800 70 22 22
– Centrum Wsparcia dla Osób w Stanie Kryzysu Psychicznego (całodobowo);
nr tel.: 22 484 88 01
– antydepresyjny telefon zaufania (od poniedziałku do piątku w godz. 15- 20.)
Dyżury psychologów – poniedziałek, wtorek, dyżury psychiatrów – czwartek, piątek; e-mail: porady@stopdepresji.pl

Mamy nowy album Voo Voo – „Dźwięczność”. Która to płyta w dorobku pana zespołu?

Nie mam zielonego pojęcia. Ale któryś z naszych fanów skrupulatnie obliczył, że nazwa Voo Voo pojawiła się na 51 płytach. Poza albumami z premierowym materiałem wchodzi w ten skład również koncertówki i kompilacje typu „Greatest Hits”. Jest więc tych wydawnictw naprawdę dużo. Nie wiadomo, od której strony zaczynać.

Najczęściej z biegiem lat zespoły coraz rzadziej wydają płyty. Voo Voo jest wyjątkiem.

Chyba każdy zespół rockowy utrzymuje napięcie u publiczności przez jakieś pierwsze dwadzieścia lat swej działalności. A potem wszyscy chcą, żeby grał to, co przyniosło mu największą popularność. Niektórzy nie robią więc potem już nic nowego. Są jednak tacy, którzy ciągle tworzą po to, by sobie urozmaicić repertuar.

A skąd ta wasza kreatywność?

Dwa lata temu miałem zamiar nie nagrywać już nowych płyt z Voo Voo. Mając taki dorobek, jaki mamy, moglibyśmy dawać koncerty przez kolejne dwadzieścia lat, nie wydając niczego premierowego. Ale w czerwcu ubiegłego roku zmarła nagle moja żona. Napisałem na jej pożegnanie piosenkę „Dźwięczność”, którą jeszcze zdążyła usłyszeć przed śmiercią. Nazbierało się wtedy we mnie tyle emocji i przemyśleń, że pomyślałem, iż warto utrwalić jeszcze to, co żywe w tych moich wspomnieniach, a dotyczące jej osoby. Weszliśmy więc do studia na jesieni zeszłego roku i w kilka dni nagraliśmy całą nową płytę. Powstał bardzo przemyślany materiał, daleki od typowego dla nas rozimprowizowania. Zagraliśmy już sześć koncertów wyłączając z tymi piosenkami i okazuje się, że są fantastycznie przyjmowane.

Sądząc po okolicznościach, można by się spodziewać, że „Dźwięczność” będzie smutna i mroczna. Tymczasem płyta jest spokojna, ciepła i czuła.

Początkowo te piosenki były bardzo mroczne, ale w miarę jak nad nimi pracowałem, powoli stawały się jaśniejsze. To był proces: od pierwszej załamki, przez próbę odnalezienia się w tym wszystkim i skoncentrowanie się na dobrych wspomnieniach. Bardzo mi zależało, aby było w tych nagraniach choć trochę ciepła i spokoju.

Kiedyś powiedział pan o żonie: „Jest dla mnie wielkim

wsparciem”. Ciężko żyć bez tego wsparcia? Bardzo.

W tym pogodzeniu się z losem pana teksty są z jednej strony bliskie poezji ks. Twardowskiego, a z drugiej – buddyzmowi. Do jakiej duchowości jest panu dzisiaj bliżej?

Kiedyś zrobiliśmy z Voo Voo płytę i spektakl „Muzyka ze słowami”, gdzie tekstami były wiersze ludzi chorych na porażenie mózgowe. I ich wyobraźnia kompletnie mnie zaskoczyła. Trochę kojarzyła mi się ta twórczość z dziełami Borisa Viana, ale była zdecydowanie ciekawsza. Potem pracowałem nad płytą z wierszami ks. Twardowskiego dla dzieci. I wszystkie te trzy byty połączyły mi się w głowie. Wiersze ludzi z porażeniem mózgowym, Boris Vian i ks. Twardowski. Pisanie tekstów jest bowiem w moim przypadku podobne do tworzenia muzyki: wybiera się z tego wszystkiego, co się w życiu poznało i polubiło, to, co stanowi tego sedno. Tekst piosenki to jednak nie jest wiersz, musi być bardziej lapidarny i zawierać pewne powtórzenia. Z biegiem lat kształtuje się to w nieco głębszą i bardziej filozoficzną formę.

Sporo tu odniesień do przyrody. Z czego to wynika?

Do niedawna mieliśmy z żoną dom na wsi. Teraz już należy on do naszych dzieci. Zawsze lubiłem tam podglądać przyrodę. Stąd dużo w tych piosenkach ptaków – języków czy szpaków.

W „Na moment” śpiewa pan: „Bądźmy dzisiaj życzliwi dla siebie/ Unikajmy omamów, zwidów”. To pana credo na czasy podziałów i nienawiści?

Tak. Bardzo to wszyscy przeżywamy. Ta nienawiść nabrała już bowiem rozmiarów wręcz kuriozalnych. Mam za to głównie pretensje do mediów. Bo politycy jacy są, tacy są, wszyscy wiemy – oni wykorzystują te podziały w sposób absolutnie cyniczny. Robią to, bo wiedzą, że im to wszystko podległe, to wzbudza większe zainteresowanie mediów. Dużo jeżdżę po Polsce i jeszcze nigdy nie spotkałem się z żadną agresją. A w internecie jest jej mnóstwo. To już nie jest zwykły hejt, tylko wylewająca się wsząd nienawiść. Bo ktoś jest inny, bo mu się powiodło, bo jest innej nacji. Niby internet jest pożyteczny, ale z drugiej strony jest szambem, w którym ta cała złość wybija. Są tacy, którzy walczą z hejtem i kiedy czasem odkrywają kto stoi za tymi nienawistnymi wpisami, to okazuje się, że to pogubieni i zakompleksieni

ludzie, którym internet daje poczucie anonimowości i bezkarności. I to jest słabe.

Jak pan się przed tym chroni? Odłączyłem się. Przynajmniej na jakiś czas. Moja żona była bardzo mocno wkręcona w te rozgrywki polityczne. Załamał ją wybór prezydenta i bardzo bała się o przyszłość wnuków. Trochę więc siłą rzeczy też w tym siedziałem. Ale po jej śmierci kompletnie odciąłem się od obserwowania polskiego życia politycznego. Nie potrzebuję takich podniet, do niczego nie jest mi to potrzebne. I wszystkim to polecam.

Po nagraniu „Dźwięczności” poczuł pan pocięgę i pomogło to panu przejść przez ten trudny czas żałoby?

Ta żałoba jeszcze trwa, bo to nawet jeszcze rok nie upłynął. Przede wszystkim bardzo pomaga mi praca. Bo nagranie płyty sprowokowało od razu dawanie koncertów. Ale też fantastyczna postawa moich przyjaciół, szczególnie tych z zespołu. Bo wszyscy oni mieli ochotę nagrać taką płytę. Może nie wszyscy byli przekonani, że dam radę, ale z przekory, wiedząc, że różnie może się to skończyć, wszyscy się na niej bardzo koncentrowaliśmy. I to bardzo mi pomogło. Kiedy żona zmarła, syn zaprowadził mnie od razu do jakiegoś terapeuty. On wiedział czym się zajmuję i poradził mi, że bym... w ogóle przestał pracować. Natychmiast porzuciłem jego sugestię, bo wiedziałem od dawna, że na rozpacz najlepiej pomaga ciężka praca.

Nagranie „Dźwięczności” zmieniło pana zdanie i możemy się spodziewać po Voo Voo kolejnych płyt?

Potencjał jest. Jesteśmy bowiem zadowoleni z nagrania tej płyty i z koncertów. Wykonujemy ją w całości w zwykłym lub poszerzonym składzie. To duża radość, kiedy po tylu latach działalności kapeli, pojawia się taki bodziec. Jest więc w nas chęć do dalszego nagrywania. Oczywiście musi się znaleźć ktoś, kto będzie chciał to wydać. W przypadku „Dźwięczności” trafiliśmy na wspaniałego wydawcę w postaci e-Muzyki, który bardzo fajnie się nami zajął. I ta płyta jest dobrze przyjmowana, zewsząd dostają wyrazy szacunku i entuzjazmu. Nie mówię więc nigdy.

To dobre nastawienie.

My jesteśmy zespołem dosyć mocno podzielonym wiekowo. Od bardzo młodego Michała, przez Karima i Mateo, po mnie na końcu tej piramidy. Dlatego nasze doświadczenia dnia codzien-

Znamy go przede wszystkim jako lidera rockowego zespołu Voo Voo, który w tym roku obchodzi czterdziestolecie działalności. Zamiast tradycyjnej składanki z największymi przebojami, dostaliśmy właśnie jego nową płytę – „Dźwięczność”. Nam Wojciech Waglewski opowiada, jak dzięki muzyce radzi sobie z żałobą po nagłej śmierci żony

Patryk Gzyl

WOJCIECH WAGLEWSKI: NA ROZPACZ NAJLEPIEJ POMAGA CIĘŻKĄ PRACĄ

nego są zupełnie inne. Każdy z nas robi swoje solowe projekty, co bardzo nas wspomaga, bo potem spotykamy się i dzielimy tymi wrażeniami. Wszystko tak naprawdę zależy od tego, czy ludzie będą przychodzili na nasze koncerty. Jeśli tak – to pewnie nas to zdopinguje, by jeszcze pójść dalej. Będziemy więc działać, oczywiście o ile zdrowie – przede wszystkim moje – pozwoli. Na razie, odpukać, wszystko jest OK.

Voo Voo obchodzi w tym roku 40-lecie działalności. Nie celebrujecie tego w jakiś wyjątkowy sposób. Nie lubi pan oglądać się wstecz?

Nie lubię celebrowania takich rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzieści lat? To nie ma większego znaczenia. Ja nie słucham swoich płyt. Traktuję je jak wpisy w pamiętniku. Nawet „Dźwięczności” nie posłuchałem w całości, sięgałem tylko po poszczególne utwory, aby się przygotować do koncertów. Bo dla mnie muzyka jest zapisem chwili i najlepiej wypada na żywo. Kiedy nagraliśmy płytę „Najlepsi śpiewają Voo Voo”, początkowo nie mogłem tego słuchać, tak mnie wszystko denerwowało. Po latach sięgnąłem jednak po nią ponownie – i wtedy mi się spodobała. Wszystko było jak trzeba.

Trudno więc tak jednoznacznie raz na zawsze ocenić to, co zadziało się w przeszłości.

Nie będzie więc żadnej okolicznościowej płyty?

Polskie Radio ma przepastne archiwalia i czasem wydaje nagrania, które kiedyś zostały dokonane, a nigdy się nie ukazały. Tak też prawdopodobnie będzie i z Voo Voo. Jest szansa na wydanie naszych nagrań z 1986 roku, jeszcze w składzie z Andrzejem Ryszką i Jankiem Pospieszalskim. Nawet nie pamiętam okoliczności, w których zostały one dokonane. Prawdopodobnie zarejestrowaliśmy je dla Tomasza Szachowskiego z Dwójki i były to głównie utwory instrumentalne. Posłuchałem tego materiału z wielką radością, bo to super granie. Szykujemy się teraz z koncertowej premierą tej płyty – być może ściągniemy nawet z Kanady Andrzeja Ryszkę. Czasami więc oglądam się w przeszłość i nawet fajnie się to sprawdza.

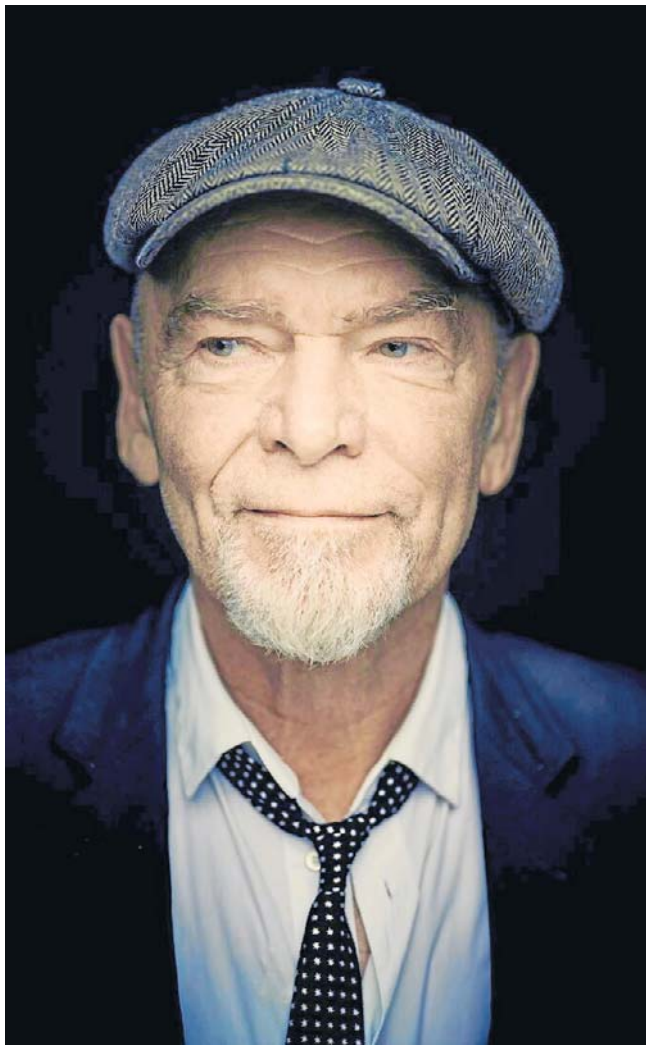
Zaczął pan grać na gitarze w 1969 roku, a Voo Voo skrzyknął dopiero w 1986 roku. Dlaczego tak długo zwlekał pan z założeniem własnego zespołu?

Miałem wcześniej dwa zespoły – Nirwana i Zen, ale nie dokonaliśmy żadnych nagrań. Początkowo pracowa-

łem jako muzyk studyjny. Ktoś wyliczył, że wziąłem udział w nagraniu prawie 500 płyt w kraju i za granicą. I z tego jakieś 400 powstało zanim założyłem Voo Voo. A stało się to tak późno z kilku przyczyn. Najpierw studiowałem, nie miałem więc czasu na własny zespół. Potem poszedłem na rok do wojska, bo tak wtedy było. Kiedy zdjąłem mundur, dołączyłem do Osjana, z którym grałem intensywnie kilka lat. Dopiero w połowie lat 80. spotkałem Zbyszka Hołdysa i Wojtkę Morawskiego, którzy powiedzieli, że musimy coś razem nagrać. Najpierw stworzyliśmy wspólnie podstawy płyty „I Ching”, a potem zdecydowaliśmy się założyć zespół Morawski Waglewski Nowicki Hołdys.

To był ewenement na ówczesnej scenie rockowej.

Nagraliśmy tylko jedną płytę – „Świnie”. A kiedy nagrywa się tak zatytułowaną płytę w 1985 roku w czasach mrocznego komunizmu, to wiadomo, że nie może się to dobrze skończyć. Dwa utwory zabrała nam cenzura, innych nawet Trójka nie chciała grać, w związku z czym Hołdys zabronił dziennikarzom wstępu na nasz koncert w Stodole. Wydanie płyty, której nikt nie chciał grać i pójście na wojnę



FOT. MAT PRAS.

Wojciech Waglewski: Nie lubię celebrowania rocznic. Bo co z tego, że gramy czterdzieści lat? To nie ma większego znaczenia

z mediami sprawiło, że daliśmy tylko siedem koncertów. Były też tarcia między nami. Wtedy Wojtek Morawski powiedział mi, że ja się nie nadaję do grania w zespole, tylko muszę założyć i prowadzić własny, bo mam w sobie za dużo z lidera. Namówiony przez Hołdysa, wymyśliłem więc Voo Voo z nazwą od moich inicjałów.

Podejrzewam, że największym wyzwaniem było dla pana otwarcie się na śpiewanie.

To prawda. Po raz pierwszy w życiu zaśpiewałem na wspomnianej płycie „I Ching”. Przyniosłem piosenkę „Ja płonę”, którą miał wykonać Marek Piekarczyk. Ale kiedy ją usłyszał, powiedział, że sam to muszę zaśpiewać. Przełamałem się więc, ale do dziś uważam, że, delikatnie mówiąc, nie jestem wybitnym wokalistą. Świat oczywiście zna wiele takich przypadków, od Boba Dylana począwszy. Umiem śpiewać, ale nie mam głosu. Jako muzyk nie potrafię jednak pracować z wokalistami. Naakompaniowałem się w życiu wielu wybitnym śpiewaczkom i śpiewakom i ta rola średnio mi się podobała. Pomyślałem więc, że spróbuję sam wydobyć z siebie jakiś głos i dodam do tej warstwy instrumentalnej jakiś komunikat. I tak jest

do dzisiaj. Osobiście wolę, kiedy ktoś nie umie śpiewać o czymś niż gdy ktoś umie śpiewać o niczym. I tego się trzymam. Generalnie jestem jednak przede wszystkim gitarzystą, a Voo Voo to zespół, w którym wszyscy jego muzycy tworzą na równi wspólną jakość i nie ma tu funkcji akompaniatora. Dzielimy się tą rolą i to jest nasza zaleta.

W skład Voo Voo wchodzi silne indywidualności muzyczne. Nigdy nie było między wami konfliktów?

Nie było. Pierwszy skład był eksperymentalny i szybko się posypał. Andrzej Nowicki kompletnie nie chciał grać takiej muzyki, a Wojtek Morawski zrezygnował, aby zarabiać na życie na statku. Dlatego wiedziałem, że muszę szybko znaleźć nowych ludzi. I miałem szczęście do muzyków. Rozstałem się z kilkoma osobami, ale stało się to z powodów losowych. Piotr „Stopa” Żyżelewicz zmarł, Andrzej Ryszka wyjechał do Kanady, a Janek Pospieszalski, jak wiadomo, zajął się czymś zupełnie innym. Te zmiany powodowały oczywiście pewną modyfikację brzmienia, gdyż każdy nowy muzyk wносił coś swojego. Kiedy zmarł „Stopa”, myśleliśmy, żeby zakończyć działalność, bo nie wyobrażaliśmy sobie, że uda nam się nadal tworzyć bez

niego. Stanowiliśmy bowiem z nim muzyczny monolit. Mogło nas uratować tylko zaangażowanie kogoś, kto będzie grał zupełnie inaczej niż on i otworzy nas na nieco inne funkcjonowanie sekcji rytmicznej. Zaprośiliśmy wtedy Michała Bryndala, który nie wiedział za dużo o tym, jak i co gramy. I polubił się od pierwszej próby. Początkowo Michał walczył z jazgotem gitary na scenie, bo trafił akurat na taki nasz czas, że graliśmy głośno, ale teraz sam bywa na koncertach najgłośniejszy. (śmiech) Najważniejsza jest atmosfera w naszym zespole: pracuję z kolegami z pełną pokorą, przyjmuję ich propozycje, a oni akceptują to, co ja proponuję.

Mimo bogatej dyskografii, centrum działalności Voo Voo są od zawsze koncerty. To ze względu na możliwość improwizowania?

Koncert to wyjątkowa sytuacja: w trakcie jego trwania powstaje muzyka, która może zaistnieć tylko tu i teraz. To nie tylko zasługa interakcji między muzykami, ale też konkretnego miejsca i konkretnej publiczności, tego jak reaguje, co krzyczy i jak pachnie. Żadna płyta koncertowa nie odda tego ducha. Każdy z nas ma podobne nastawienie. Zwłaszcza koncerty w klubach do 500 osób to jest bajka. Teraz mamy mędnę Piotra Bronkę, fajnego kolegę, który to wszystko kuma i dzięki niemu gramy najczęściej w takich miejscach i dla takiej publiczności, jaką lubimy.

Uwielbia pan improwizację, ale z drugiej strony pozostaje wierny formule piosenki. Nie ma w tym sprzeczności?

Wychowałem się na muzyce z lat 60. i 70., kiedy rock też był muzyką improwizowaną. Jimi Hendrix czy Cream grali piosenki, które zamieniały się na koncertach w dwudziestominutowe formy. U nas mieszają się różne sposoby myślenia o muzyce. Wynika to z naszych przeróżnych doświadczeń. Ja jestem bardziej zorientowany na przekaz i rockowy hałas, a koledzy na swingowanie. Ale już pracując przez lata jako muzyk sesyjny, grywałem z jazzmanami, ponieważ byli oni najbardziej kompetentni i stanowili trzon orkiestr Trzaskowskiego czy Trzcinińskiego. Dlatego w tamtych czasach środowiska rockowe i jazzowe – choć nie przepadały za sobą – były skazane na siebie. A efektem tego były wspinały płyty Czesława Niemena, Dżambli czy Breakoutów...

Voo Voo ma kilka dużych przebojów: „Łobi jabi”,

„Flota zjednoczonych sił”, „Nim stanie się tak”, „Nabroiło się” czy „Gdybym”. Lubie je pan?

Lubię. Wyjątkowo cenię „Gdybym”. W wersji oryginalnej piosenka ta trwa chyba osiem minut, które na potrzeby radia skróciliśmy do czterech minut, dzięki czemu pojawiła się na pierwszym miejscu listy przebojów Trojki. Najbardziej rozposzechnił się chyba utwór „Nim stanie się tak”, chętnie wykorzystywany na potrzeby różnych projektów – choćby „Męskiego grania” czy reklam. Dlatego z nim mam różnie – czasem nie chce mi się go grać. Stąd, jeśli już po niego sięgamy, to za każdym razem wykonujemy go trochę inaczej. To jakiś sposób. Do „Łobi Jabi” mam sentyment, bo połączył nas z Mateuszem Pospieszalskim, który go skomponował. Pamiętam jak z okazji wstąpienia Polski do Unii Europejskiej zagraliśmy na koncercie pod Bramą Brandeburską w Berlinie. I kilka tysięcy Niemców śpiewało z nami ten refren – to było coś niezapomnianego. Takie śpiewy pozornie prostych piosenek w wymyślonym języku usłyszeliśmy wcześniej na koncertach naszego idola Dona Cherrego i wydały nam się wspaniałą inicjatywą jednoczącą muzyków z odbiorcami. Są też utwory, które bardzo lubię, a które nigdy nie były przebojami. Na przykład „Bezruch”, który nagraliśmy z Hanią Rani. To jedna z lepszych rzeczy, które napisałem. Albo utwór „Beztrosko”, który zrobiliśmy w czasie pandemii, a który nie zaistniał w ogóle w radiu, tylko w sieci.

Jak układa pan program koncertu Voo Voo, mając tyle piosenek do dyspozycji?

Jako lider staram się zawsze stworzyć odpowiednią dramaturgię koncertu. Często jest bowiem tak, że muzykom gra się wspaniale, a publiczność się nudzi. Wybieram więc nie tylko przeboje, ale utwory, które układają się w spójną opowieść.

Dla wielu fanów i krytyków najważniejszą płytą Voo Voo jest „Sno-powiązka”. Dla pana też?

To była nasza druga płyta z 1988 roku. Stanowiła ona antytezę debiutu Voo Voo – zimnego, mechanicznego, post-punkowego. W związku z tym „Sno-powiązka” była nagrana bez elektronicznych efektów i opierała się na żywym graniu. To koncepcyjny album, który trzeba grać w całości. Wykonaliśmy go raz w tej postaci na OFF Festiwalu w Katowicach, ale Artur Rojek ustawił nas na godzinę 17 i wyszło zupełnie bez sensu. Dla mnie wielkie zna-

czenie miała nasza debiutancka płyta, ale też „Oov Oov”, bo była pierwszą płytą nagrałą bez spinki oraz „Dobry wieczór”, choćby z powodu udziału azerskiego muzyka Alima Qasimova. Bardzo cenię też „Dźwięczność”, ponieważ jest naładowana spokojem i zrobiliśmy na niej dużo takich rzeczy, których do tej pory nie robiliśmy.

Funkcjonowała też kiedyś dziecięca wersja zespołu – Małe Wu Wu. Pierwsza płyta to fenomen na polskim rynku – to rok 1988, a jest tam rap i afro-beat. Jak pan wspomina pracę z dziećmi?

To było ryzykowne przedsięwzięcie, żeby niszowy zespół z muzykami w ramoneskach i z włosami postawionymi na cukier miał nagrać płytę dla dzieci. Wymyślił to Tom Logan – ówczesny mąż Majki Jeżowskiej, a jednocześnie świetny amerykański gitarzysta studyjny. Kiedyś zrobiliśmy na potrzeby programu telewizyjnego kilka piosenek dla dzieci i tak mu się spodobały, że poszedł do Polskich Nagrań i wymógł na nich, żeby wydali taką płytę. Kiedy byłem młodym człowiekiem, nie byłem miłośnikiem twórczości dla dzieci. Podczas studiów miałem koleżankę, która po zajęciach zakładała krótką spódniczkę i biegła na próby Gawędy. Wydawało mi się, że to coś nie do końca spełnia wymogi szczerości przekazu. (śmiech) Ja jako dziecko słuchałem Stonesów i Hendrixa – postanowiłem więc zrobić coś rockowego. Kolegowałem się wtedy z malarzem Gruppy - Markiem Sobczykiem. Kiedy zwierzyłem mu się, że bardzo się pogubiłem szukając sposobu muzycznego dojścia do dzieci, powiedział mi: „Gdy zaczniesz zastanawiać się nad tym, co zrobić, aby się to komuś spodobało, to musisz to od razu odrzucić”. Weszliśmy więc do studia i nagraliśmy te piosenki tak, żeby nam się podobały. I była to najcięższa praca w moim życiu, bo dzieciaki potrafiły w kilkanaście minut zdemonstrować całe studio. (śmiech)

Pana synowie Bartek i Piotrek wzięli niewielki udział w nagraniach Małego Wu Wu. Może to dzięki temu stali się muzykami, których znamy dziś jako Fiszę i Emade?

Bartek namalował okładkę do pierwszej płyty, ale ostatecznie postanowiono, że zrobi to ktoś dorosły. Pani, która się tym zajęła, oparła się jednak na jego rysunku i odwołała się do jego kolorystyki. Jego projekt jest w górnym rogu okładki, w takim małym kółeczku. Piotrk z kolei namówiłem, aby zaśpiewał na drugiej płycie Małego Wu

Wu, ale generalnie zrobił to bez entuzjazmu. Od tamtej pory nie przeszkadzamy sobie w uprawianiu muzyki.

Dlaczego?

Muzyka, którą ja się zajmuję i zajmują się moi synowie, musi powstawać w opozycji do siebie, ponieważ jest pewną formą manifestu pokoleniowego. Posługujemy się odmiennym językiem, momentami inaczej postrzegamy świat. Kiedy synowie stworzyli własny język muzyczny, zaprosili mnie raz do zagrania krótkiego sampla na gitarze i było to bardzo miłe. Po latach założyliśmy w końcu wspólny zespół, w którym bardzo wyraźnie uwidaczniają się nasze różnice i podobieństwa w postrzeganiu świata. Ale nastąpiło to po wielu latach, kiedy to ja byłem postrzegany jako ojciec Fiszę, a nie on jako syn Wojciecha Waglewskiego z Voo Voo. (śmiech)

Twórczość zespołu pana synów Kim Nowak miała chyba jednak spory wpływ na niedawne dokonania Voo Voo, kiedy to zwróciliście się w stronę garażowego rocka.

Wtedy taki był trend na świecie. „Wszyscy muzycy to wojownicy” jest chyba naszą najbardziej garażową płytą. Wówczas Fiszę i Emade zaczęli słuchać muzyków, których ja słuchałem będąc w ich wieku, a ja – tego, co ich fascynowało. Teraz, kiedy prowadzę z Fiszem audycję, to czasem ja prezentuję nowości, a on starocie, czym się często zaskakujemy. To było jednak nieuniknione: oni nasiąknęli w domu rodzinnym moją muzyką, kładli się przy niej spać i wstawali. Dzisiaj mamy więc wspólne inspiracje, ale bardzo pilnujemy swojej wolności artystycznej. Aczkolwiek to ja częściej korzystam z rad synów niż oni z moich. Ja nigdy im nic nie doradzałem, czasami tylko dostawałem ich nową płytę i wyrażałem swoje zdanie. Rock i hip-hop to muzyka buntu, więc lepiej, żeby staruchy się do tego nie wtrącały. (śmiech)

Jest pan już dziadkiem i ma aż pięćoro wnuczków. Wyrasta kolejne pokolenie Wagli-muzyków?

Najstarsza wnuczka ma ogromny talent malarski – pewnie po ojcu, bo Fiszę też świetnie maluje. Na razie studiuje i co będzie dalej, to się dopiero okaże. Z kolei wnuczek Mikołaj ma jakieś muzyczne inklinacje i Fiszę mówił, że nawet już coś sobie po cichutku nagrywa. Na razie tyle. O reszcie nie wiem. Im mniej jednak starsi wiedzą i się wtrącają, to tym lepiej. Prawdziwa twórczość musi się bowiem rodzić w kontrze do zastanego świata.

MISTRZOWIE URODY POZNAJ BLIŻEJ UCZESTNIKÓW TEGOROCZNEJ EDYCJI

Życie jest piękniejsze, gdy spotkasz dobrego fryzjera!

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskappress.pl

Fryzjerzy to twórcy pewności siebie. Równie często dotykają serc, co włosów. Mawia się też, że dobra fryzura to korona, której nigdy nie zdejmujemy.

Fryzjer robi znacznie więcej niż tylko strzyże czy farbuje. On dodaje odwagi, poprawia humor i sprawia, że spoglądamy w lustro z zachwytem. I właśnie dlatego mawia się, że życie jest piękniejsze, gdy spotkamy dobrego fryzjera, a twarzowa fryzura bywa koroną, którą nosimy każdego dnia. To dlatego też w tym zawodzie znaczenie mają nie

tylko kompetencje zawodowe, doświadczenie i wyczucie stylu, ale także umiejętność budowania relacji. Fryzjer często staje się kimś, do kogo wracamy regularnie przez lata. Kimś, komu opowiada się o codzienności, planach, zmianach i ważnych momentach życia. Kimś, kogo poleca się koleżankom oraz... zgłasza do plebiscytu Mistrzowie Urody!

Za nami pierwszy tydzień trwania tej akcji, do której ekspertów z branży beauty nominują klienci. I to ich głosy zdecydują o tym, do kogo trafią prestiżowe tytuły Mistrzów Urody 2026. Będą wśród nich również fryzjerzy, bo przecież tak wielu klientów mówi o nich nie tylko jak o specjalistach, ale

po prostu o kimś ważnym i ufałym. W salonie toczą się bowiem rozmowy lekkie i zupełnie zwyczajne, ale czasem także bardzo osobiste. Fryzjerzy są obecni przy ważnych wydarzeniach - ślubach, studiówkach czy nowych etapach życia - ale też przy zwykłych dniach, które dzięki nim i rozmowie z nimi stają się po prostu miłsze. - Za każdym fotelom fryzjerskim stoi człowiek, który wybrał właśnie taką drogę zawodową. Dla jednych była to pasja od najmłodszych lat, dla innych przypadek, który z czasem okazał się najlepszym możliwym wyborem. Byliśmy ciekawi tych historii, dlatego poprosiliśmy uczestników Mistrzów Urody, by opowiedzieli

nam coś więcej o sobie - mówi Katarzyna Borek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej. Jak dodaje: - Dziś oddajemy głos fryzjerom, których do akcji nominowali klienci, doceniając nie tylko ich umiejętności zawodowe, ale i te związane z budowaniem relacji. Przedstawiciele tej branży opowiedzieli nam o sobie i swojej zawodowej drodze.

W akcji Mistrzowie Urody chcemy pokazywać właśnie takie osoby - ludzi, którzy swoją codzienną pracą pomagają innym poczuć się lepiej we własnej skórze. To pierwsza odsłona pięknych - dosłownie i w przenośni - historii.

Więcej na
kurierlubelski.pl/uroda



Dorota Jatczak,
Magia Włosa,
Świdnik

Kategoria: Fryzjer Roku

- Od zawsze marzyłam o tym, aby zostać fryzjerką. Fascynowała mnie możliwość tworzenia piękna i sprawiania, że ludzie czują się pewniej i wyjątkowo. Choć życie nie od razu pozwoliło mi spełnić to marzenie, nigdy z niego nie zrezygnowałam. Przełomowym momentem było spotkanie mojego męża, który uwierzył we mnie bardziej niż ktokolwiek wcześniej. To właśnie jego wsparcie, motywacja i wiara w moje możliwości dodały mi odwagi, aby zawalczyć o siebie i zrealizować cel, o którym marzyłam od zawsze. Dzięki niemu dziś mogę robić to, co kocham najbardziej - wyznaje pani Dorota. Największą satysfakcję w zawodzie fryzjera daje Jej możliwość uszczęśliwiania ludzi i obserwowanie, jak po metamorfozie rośnie ich pewność siebie. Ma wiele historii związanych z klientkami, ale jedna szczególnie zapadła Jej w pamięć. Była to klientka przed bardzo poważną operacją guza mózgu. Powiedziała, że chciała przed zabiegiem poczuć się pięknie i zadbać o swoje włosy, ponieważ było to dla niej bardzo ważne, dodała, że jeśli operacja nie zakończy się pomyślnie, chce przynajmniej wyjść z domu z pięknymi włosami. Na szczęście operacja się udała, a dziś klientka nadal cieszy się życiem i swoimi pięknymi włosami.



Magdalena Hordejuk,
ArcyCięcie Fryzjer Mobilny,
Zalesie

Kategoria: Fryzjer Roku

Już w dzieciństwie interesowały Ją fryzury. Jej mama miała bowiem piękne, długie włosy, które pani Magdalena podziwiała i chętnie czesała. Wtedy też, zaczęła z uporem powtarzać, że w przyszłości zostanie fryzjerką i będzie czesać włosy nie tylko z pasji. Słowa dotrzymała.

Dzisiaj największą satysfakcję daje Jej zdecydowanie radość klientów z nowej fryzury, ogromnym źródłem dumy jest także widok szczęśliwej panny młodej, która dzięki fryzurze czuje się wyjątkowo w tym najważniejszym dniu w życiu - w dniu ślubu. Ogromną satysfakcję wywołują reakcje kobiet na metamorfozy spod ręki pani Magdaleny. Widok większej pewności siebie, lepszego humoru jest dla naszej nominowanej piękną nagrodą. Czy są jakieś rozmowy albo spotkania z klientkami, które szczególnie zostały Jej w pamięci? Jakaś konkretna metamorfoza, klient, a może wydarzenie? - Dwa lata temu robiłam trwałą ondulację oraz strzyżenie i czesanie dla pani, która kończyła 100 lat, historia jej życia zostanie ze mną na zawsze ... - wspomina. Najbardziej cieszy Ją, gdy słyszy, jak klientka mówi: „Ale się u pani i zrelaksowałam, fryzjer potrafi wysłuchać tak, jak nikt”.



Zoya Yaskova,
Angela Studio Fryzjerskie A.
Kafabun, Biała Podlaska

Kategoria: Fryzjer Roku

Gdyby miała opowiedzieć swoją zawodową drogę od początku, to od czego zaczęłaby się ta historia? Skąd wzięła się pomyśl na właśnie taki zawód? - Jeszcze od szkolnych czasów chciałam zostać fryzjerką - odpowiada pani Zoya. Wybór zawodu nie był dla Niej spontaniczną decyzją, ale wynikiem wieloletniego zainteresowania, a nawet pasji do zajmowania się fryzurami. Dziś podkreśla, że czerpie z pracy dużo satysfakcji: - Ten zawód daje mi inspirację i pozytywne emocje.

Fryzjer często staje się dla klientów kimś więcej niż specjalistą od włosów. Czy są jakieś rozmowy albo spotkania z klientami, które szczególnie zostały Jej w pamięci? Jakaś konkretna metamorfoza, klient, a może wydarzenie? - Każdy klient pozostaje w pamięci. Każdy fryzjer chce tylko pozytywnych wspomnień o klientach - podkreśla fryzjerka. Co chciałaby, żeby klienci najbardziej ceniili w Niej po wyjściu z salonu? Mówiły o Niej po wyjściu z fotela - nie tylko o fryzurze, ale właśnie o Niej jako osobie, ekspercie? - Każdy klient jest zadowolony i mówi, że mam złote ręce. Co chcę usłyszeć już mi mówią - wyznaje wprost Zoya Yaskova.

AKTUALNI LIDERZY GŁOSOWANIA

FRYZJER ROKU

1. **Dorota Jatczak**, Magia Włosa, Świdnik
2. **Monika Zepchła**, Pracownia e Szynarska, Lublin
3. **Magdalena Hordejuk**, ArcyCięcie Fryzjer Mobilny, Zalesie

BARBER ROKU

1. **Mateusz Lesiak**, Connect Barber, Puławy
2. **Jakub Widziński**, Vibe Barber, Lublin
3. **Klaudia Jasińska**, Jk Barber, Biłgoraj

KOSMETYCZKA ROKU

1. **Marlena Kamińska**, Pure Glamour Beauty Atelier, Lublin
2. **Magdalena Babiarsz**, Salon BabiRaj, Krasnystaw
3. **Ewa Grabias**, Studio Ewa Grabias, Biłgoraj

MAKE-UP ARTIST ROKU

1. **Marta Kuźmicka**, Marta Kuźmicka makeup, Lublin
2. **Karolina Wróbel**, Karolina Wróbel Makeup, Radzyń Podlaski
3. **Sylvia Pawelec**, Lets Makeup Sylvia Pawelec, Ogonów

STYLISTKA PAZNOKCI ROKU

1. **Katarzyna Dzińkowska**, Stylizacja Paznokci Katarzyna Dzińkowska, Chełm
2. **Dominika Szerafin**, Nail Studio, Hrubieszów
3. **Natalia Lipiec**, NL Nails by Natalia Lipiec, Wąwolnica

STYLISTKA RZĘSI BRWI ROKU

1. **Arieta Kapyś**, Pracownia Piękna, Zamość
2. **Natalia Pasieczna**, NataliaPasieczna, Lublin
3. **Patrycja Gibuła**, Pelashes Studio, Niemce

LINERGISTKA ROKU

1. **Marlena Makochon**, Makos Studio, Lublin
2. **Julia Kamińska**, Makeup & Beauty, Lublin
3. **Agnieszka Goszczyńska**, BROWS & LASHES, Chełm

PODOLOG ROKU

1. **Anna Parcheta-Fabian**, Centrum Urody Anna Parcheta - Fabian, Świdnik
2. **Anna Bizio**, Gabinet Podologiczny, Zamość
3. **Natalia Szostkiewicz**, Międzyrzec Podlaski

MISTRZ TATUAŻU I/LUB PERCINGU ROKU

1. **Monika Steckiewicz**, Monste.R Tattoo, Biała Podlaska
2. **Eliza Kasianiuk**, Libertatem Tattoo & Piercing, Międzyrzec Podlaski
3. **Iga Gaćkowska**, Szeptuchy Tatto, Lublin

KOSMETOLOG ROKU

1. **Katarzyna Kopeć**, Si Instytut Urody, Puławy
2. **Sandra Matyjaszek**, Pokręcona Karolina Zamojtel, Hrubieszów
3. **Dorota Gwiazda**, More Than Beauty, Lublin

MASAŻYSTA ROKU

1. **Aneta Nizioł-Konopa**, Fizjo-Relax Aneta Nizioł, Kraśnik
2. **Agata Wasilik**, Natural Face, Lublin
3. **Karol Zamojski**, Rehabilitacja - Zamojski Karol, Lublin

TRENER PERSONALNY LUB FITNESS/INSTRUKTOR JOGI ROKU

1. **Elwira Andrzejewska**, Cube Fitness, Świdnik
2. **Małgorzata Krysa**, Just Gym, Lublin
3. **Olga Kowalczyk**, Xtreme Fitness, Krasnystaw

DIETETYK ROKU

1. **Dawid Moczarski**, Dawid Moczarski Dobry Dietetyk, Lubartów
2. **Tomasz Strus**, Dietetyk, Zamość
3. **Dorota Sawczuk**, Dietetyk Dorota Sawczuk, Lublin

SALON FRYZJERSKI ROKU

1. **Marlen Salon Fryzjerski**, Wola Mysłowska 56
2. **Studio Urody Orchidea Day Spa**, Lublin, Ogrodowa 3
3. **Studio Fryzjerskie Agnieszka Swacha-Romanik**, Biłgoraj, Bohaterów Monte Cassino 15

STUDIO URODY ROKU

1. **Dębówka Clinic**, Dębówka 28B
2. **Ariel nails by Klaudia Ufnal**, Chełm, al. Żołnierzy i Armii Wojska Polskiego 3A lok. 1
3. **Beauty Factory**, Tomaszów Lubelski, Królewska 13

PARTNER PLEBISCYTU

Beauty  **Razem**

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KINACH

Miłość i niechciane konsekwencje

Jutro w kinach „Obsesja” (reż. Curry Barker), amerykański horror opowiadający o desperacko zakochanym mężczyźnie, który po wykorzystaniu magicznego artefaktu („One Wish Willow”) zyskuje miłość swojej ukochanej. A to prowadzi do mrocznych, a konkretniej – krwawych konsekwencji. Grają: Inde Navarrette, Michael Johnston, Megan Lawless, Cooper Tomlinson, Chloe Breen.
Is

W KSIĘGARNIACH

Komisarz Maurizi nigdy nie śpi

Za tydzień w księgarniach „Nie dotykaj mnie” Andrei Camilleriego (wyd. Noir sur Blanc), kolejna porcja przygód komisarza Mauriziego. Tym razem Camilleri konstruuje fabułę, która jest jednocześnie intrygą kryminalną, studium psychologicznym i hołdem dla malarstwa jako ponadczasowego języka sztuki. A zaczyna się od zaginięcia Laury Garaudo – pięknej i inteligentnej żony znanego pisarza – która zostawia mu serię misternie zaszyfrowanych wiadomości.
bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o autorze „Upiöra w operze”

6 maja minęła 158. rocznica urodzin Gastona Leroux (zmarł 15 kwietnia 1927 r. w Nicei), francuskiego prawnika, pisarza i reportera, znanego głównie z tzw. literatury weird fiction w stylu Howarda P. Lovecrafta. Ale pisał także powieści detektywistyczne w manierze Arthura C. Doyle’a. Najslawniejszą powieścią Leroux jest „Upiór w operze” z 1910 r. – historia miłości bytującego w podziemiach Opery Paryskiej Upiöra do śpiewaczki Christine Daaé.
mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-histeryczny, nr 205. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Ksiądz detektyw Mateusz z Sandomierza miał poprzednika. Był nim Don Matteo z miasteczka Gubbio –
str. 24

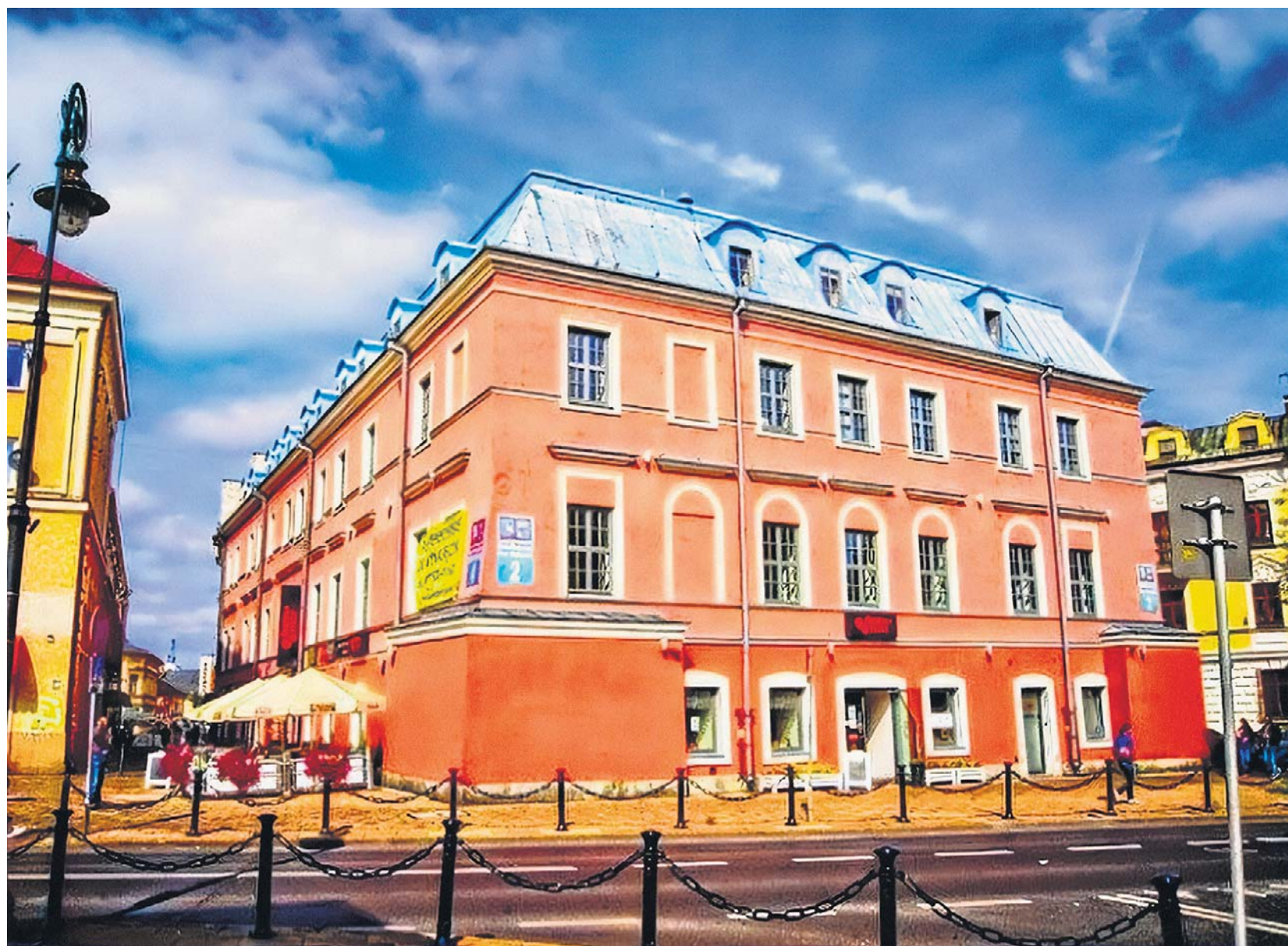
„Okrutny mord w skierniewickim dworku”. W 1938 r. ta sprawa była na ustach wszystkich –
str. 25

WKRÓTCE

Kryminal tango, czyli tzw. picie po warszawsku W XIX i XX w. pito w Warszawie tak samo ochoczo jak dziś. Zmieniły się okoliczności konsumpcji, ale trunkowe zwyczaje pozostały.



Zdemaskowani masoni z Lublina, czyli nie taki diabeł straszny



Siedziba Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności. Powstało w 1815 r. i zajmowało się prowadzeniem schronisk, ochronek i szeroko rozumianą działalnością socjalną na rzecz osób wymagających wsparcia. W 1952 r. władze stalinowskie zakazały działalności LTD, a jego majątek skonfiskowano

Małgorzata Szlachetka
redakcja@polskatimes.pl

Owiani sekretami lokalni masoni spotykali się w pałacu, który później stał się siedzibą lubelskich biskupów. Tam odprawiano rytuały i obrzędy.

Okazuje się, że wolnomularzami w pierwszej poł. XIX w. byli najznakomitsi obywatele miasta nad Bystrzycą. Na czele z Teodorem Franciszkiem Gruell-Gretzem, który po uchwaleniu Konstytucji 3 maja został prezydentem Lublina.

Masoni i konstytucja

Ruch masoniowski narodził się w Anglii. Polski termin „mason” pochodzi od tego samego słowa w języku angielskim. Podobnie brzmi po francusku. Można je tłumaczyć jako „mularz”. Z kolei polskie słowo „wolnomularz” oznacza osobę inicjowaną, przyjętą do loży wolnomularskiej. Terminy „mason” i „wolnomularz” stosuje się wymiennie. Dawna nazwa wolnomularstwa to „sztuka królewska”, po łacinie „ars regia”.

Pierwsza loża na ziemiach Rzeczypospolitej powstała w trzeciej dekadzie XVIII w. Co

ciekawe – w przeciwieństwie do loży angielskich – przyjmowały one także kobiety. Wolnomularstwo było nierozdzielnie związane z prądami oświeceniowymi. Ze środowiska wolnomularskiego wywodzi się założyciele Szkoły Rycerskiej oraz twórcy Konstytucji 3 maja, na czele ze stawiającym na reformę państwa królem Stanisławem Poniatowskim.

Masonem był także urodzony w Lublinie Stanisław Kostka Potocki, poseł z województwa lubelskiego na Sejm Czteroletni. Jeden z sygnatariuszy Konstytucji 3 maja. Potocki aż przez 11 lat był Wielkim Mi-

strzem Wielkiego Wschodu Polskiego. Należał więc do najważniejszych masonów na ziemiach polskich.

W okresie zaborów loże zakładane przez Polaków mocno akcentowały motyw odzyskania przez nasz kraj niepodległości, co zawsze powiązane było z potrzebą samodoskonalenia. Kres dążeniu do ideału miała przynieść dopiero śmierć.

Zostały pamiątki

Pierwsza loża masoniowska Lublina „Wolność Odzyskana” została założona 9 lutego 1811 r. Jej historię i listę członków znamy dziś dzięki tomowi

„Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie 1811-1822”, spisane przez historyka dziejów masonerii hr. Stanisława Małachowskiego-Łempickiego. Prawdopodobnie także należącego do loży.

W 1933 r. dotarł on do pamiątek przechowywanych przez dr. Jana Mędrkiewicza, którego przodkiem ze strony matki był Paweł Wagner, ewangelik i członek lubelskiej loży „Wolność Odzyskana”. Wagner, a potem Mędrkiewiczowie byli właścicielami istniejącego do dziś Dworku Kościuszków.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

SKĄD SIĘ WZIAŁ OJCIEC MATEUSZ?

Bijący swego czasu rekordy popularności serial o ks. Mateuszu Żmigrodzkim, który pełni rolę nieetatowego miejskiego detektywa w Sandomierzu, nie wziął się znikąd. Produkcja została oparta na tzw. formacie serialowym rodem z Włoch. W oryginale nosił on tytuł „Don Matteo”.

Don Matteo na tropie

Akcja serialu rozgrywa się w mieście Gubbio w środkowych Włoszech. Nim nastał tam ks. Matteo, miasteczko znane było przede wszystkim z ekolegdy, wedle której św. Franciszek dyskutował tam z „bratem wilkiem”, aby ten przestał terrorizować mieszkańców, a także XVI-wiecznej Bazyliki św. Ubaldina na górze Ingino.

W kilkuset odcinkach 13 serii (emitent: stacja telewizyjna Rai Uno) ks. Matteo Bondini, były misjonarz na antypodach, a obecnie proboszcz parafii św. Jana, zajmuje się amatorsko rozwiązywaniem najbardziej wyrafinowanych zagadek kryminalnych. Służy pomocą i radą miejscowemu korpusowi karabinierów, ale jest też pocieszycielem skruszonych przestępców.

Duet z Budem

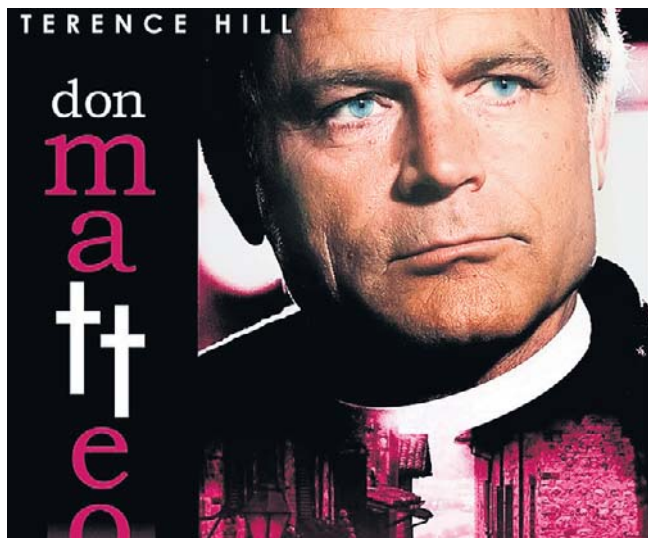
Motorem napędzającym serial był Terence Hill (właśc. Mario Girotti), który zyskał sławę w latach 60. z ról w spaghetti westernach i ekranizacjach powieści przygodowych Karola Maya. Westernowe imię Hilla brzmiało Trinity albo Django, a jako niefrasobliwy rewolwerowiec zyskiwał sympatię płci pięknej promiennym uśmiechem i oczami jak bławatki.

Na planie jednego ze spaghetti westernów: „Bóg wybacza - ja nigdy” z 1968 r. po raz pierwszy spotkał się z Budem Spencerem (właśc. Carlo Pedersoli), wielkim jak dąb, z którym w latach 70. i 80. stworzył duet w komediach klasy B, a właściwie C.

Proboszcz na motocyklu

Dlaczego to właśnie Hilla wybrano do roli ks. Matteo? Prawdopodobnie producentom spodobał się jego wizerunek w sutannie. A założył ją w 1983 r., gdy zastąpił słynnego Fernandela w roli księdza oryginała w komedii sensacyjnej „Don Camillo”. Wypaść rewelacyjnie i przekonująco w całkowicie nieksiężowskich czynnościach; pędząc po miasteczku na motocyklu, tłukąc złoczyńców, popijając tokańskie wino i grając w karty.

A jego niekończące się wojenki z komunistycznym wójtem urośliwego Brescello, Giuseppe Bottazzim, zwanym Peppone, zachwyciłyby pewnie autora powieści o Don Camillo - Giovanniego Guareschio. Gdyby, rzecz jasna, ten jeszcze wówczas żył.



Na 42. Międzynarodowym Festiwalu Telewizyjnym w Monte Carlo Hill otrzymał nagrodę dla Aktora Roku



Pamiątki po lubelskich masonach znajdują się obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie

22 LISTOPADA 1938 R. ZAKAZANO DZIAŁALNOŚCI MASONERII W POLSCE

Masoni z Lublina, czyli nie taki diabeł straszny, jak go malują

Ciąg dalszy ze str. 23

Gdy mocą ukazu carskiego z sierpnia 1821 r. zostały rozwiązane struktury lożowe w Rosji oraz w zaborze rosyjskim, Wagner ukrył cenne pamiątki masońskie w swoim dworcu. W ten sposób ocalał je przed prawdopodobnym zniszczeniem.

Spiski i rytuały

Ważnym elementem masońskich spotkań były wspólne posiłki przy stole ustawionym w podkowie, w czasie których nie tylko wznoszono toasty, ale też śpiewano pieśni. W XIX w. przy akompaniamencie klawesynu, następnie fisharmonii, a nawet organów. Do dziś zachowały się masońskie śpiewniki.

Szczególnie uroczyste były biesiady organizowane w dniu patronów masonerii: św. Jana Chrzciciela (24 czerwca) i św. Jana Ewangelisty (27 grudnia). Przy wznoszeniu toastów używano swojego sztyfu: puchar - strzelba, podnieść puchar - dobyć oręża, wino czerwone - proch pospolity, wino białe - proch tęgi. Łyżka była kielnią, a chleb surowym kamieniem.

Wody ze Sławinka

Pawłowi Wagnerowi jego rodzinne miasto zawdzięcza powstanie uzdrowiska na Sławinku. Tam w XIX wieku ówczesni lublinianie wylegiwali się w wannach wypełnionych wodą mineralną czerpaną z podziemnych źródeł. „Wody ze Sławinka używano jeszcze i w latach powojennych” -

czytamy na stronie Ogrodu Botanicznego UMCS. Dziś w Lublinie mało kto o tym pamięta, podobnie jak i o samym założycielu uzdrowiska.

Gdy Stanisław Małachowski-Łempicki pisał swoją książkę, Jan Mędrkiewicz otworzył przed nim rodzinne archiwa. Pokazał dyplomy, rękopisy i dwa kobierce, które były elementami wyposażenia sali lożowej. Te ostatnie należały do najcenniejszych obiektów masońskich i po kasacji wolnomularstwa, by nie wpadły w niepożądane ręce, były zazwyczaj niszczone.

Był masonem czy nie?

Lubelska loża „Wolność Odzyskana” była jedną z pierwszych w Księstwie Warszawskim. W gronie jej założycieli znalazło się wielu

wojskowych, m.in. gen. dyw. Ludwik Kamieniecki (późniejszy pierwszy mistrz), pułkownicy Antoni Gużkowski, Józef Nowicki i Maciej Straszewski, ale też prawnicy, jak Jan Luszczylński, sędzia Trybunału Cywilnego w Lubelskiem.

Uwagę przykuwa jednak inne nazwisko, Teodor Gruel. To jedyna postać, przy której hrabia Małachowski-Łempicki nie podaje pełnionej funkcji. Być może dlatego, że ówczesnemu czytelnikowi był doskonale znany.

Czy pierwszy konstytucyjny prezydent Lublina był wolnomularzem? Zapewne, podobnie jak gorącym orędownikiem reform Sejmu Czteroletniego, a w czasie insurekcji kościuszkowskiej dostarczył dla powstańców lekarstw o wartości 3561 złotych.



Podziw i uznanie

Wróćmy do historii loży „Wolność Odzyskana”. W 1813 r. mistrzem katedry został Ksawery Potocki, prezes Sądu Karnego departamentu lubelskiego. W następnym roku w tej roli zastąpił go lubelski bibliofil Klemens Urmowski.

„O prywatnej bibliotece Klemensa Urmowskiego głośno było w ówczesnym Lublinie, wywoływała uczucia podziwu i uznania. (...) Wszystko, co nowe i wartościowe na rynku, nie było mu obce. Utrzymywał obszerne kontakty z autorami, wydawcami i księgarzami, swoje zbiory kompletował z niezawodnym znanstwem (...)” – czytamy w artykule Mieczysława Adrianka „Po trzykroć książki”.

Dodajmy, że „Almanach Lubelski” został wydany w drukarni innego lubelskiego masona – Jana Karola Pruskiego. We wspomnianym tomie znalazł się m.in. pierwszy przewodnik po województwie lubelskim – „Opis historyczno-malarski departamentu lubelskiego” spisany przez Kazimierza Padułę.

Także por. Fredro

„Wolność Odzyskana” w 1815 r. miała już 159 tzw. czynnych członków. Prawie połowę z nich stanowili wojskowi, 22 osoby reprezentowały zawodowo prawnicze. Do grona lubelskich masonów przez chwilę należał także Aleksander Fredro, porucznik ułanów lubelskich; jeszcze nie dramatopisarz, a żołnierz.

Członkami loży byli także muzycy Ludwik Romm i Michał Serwaczyński, ale też kupiec Jan Meisner, szef pociągów Feliks Hryniewicz czy ewangelicki pastor Jakub Glass. Wreszcie wspomniany

m.in. prowadził bibliotekę i odczyty dla braci z Lublina.

Ważnym aspektem działalności masonów była dobroczynność. W każdej loży znajdowali się bracia nazywani jałmużnikami. „W Bibliotece Narodowej zachowały się listy z prośbą o pomoc, słane do warszawskiej loży „Świątynia Izis” przez braci niemieckich. To byli pruscy urzędnicy, którzy zostali w Polsce po 1807 r., czyli po powstaniu Księstwa Warszawskiego” – dowodzi prof. Tadeusz Cegielski, historyk Uniwersytetu Warszawskiego, a także wolnomularz.

12 lutego 1815 r. powstało Lubelskie Towarzystwo Dobroczynności. Prezesem towarzystwa został wybitny mason, ks. Adam Czartoryski. Także większość jego założycieli była wolnomularzami. I to oni nadawali ton tej instytucji do czasu nakazu likwidacji łóż z 1821 r.

Na mapie Lublina

Lubelscy masoni na początku spotykali się w prywatnych mieszkaniach. Trwało to do czasu zakupu dwóch sąsiadujących pałaców, które wówczas znajdowały się przy ul. Podwale 218, dziś ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2 (obecnie siedziba lubelskich biskupów i kurii).

Do nazwisk masonów właścicieli zespołu dotarł wielokrotnie już tutaj cytowany Stanisław Małachowski-Łempicki. W latach 30. XX w. poszedł do Sądu Okręgowego i zajął do księgi hipotecznej nieruchomości. Co się okazało? Że nie tylko pałac konsystorski, ale i biskupi były w przeszłości własnością lubelskich masonów.

Jeden z nich kupił Paweł Wagner z loży „Wolność Odzyskana”, a drugi Jan Reinberger, członek loży „Świątynia Równości”. Co więcej, sprzedającym był Kazimierz Doliński, brat służący w loży „Wolność Odzyskana”. Sprzedaż została sfinalizowana 2 grudnia 1817 r.

60 kochanek

Z Lubelszczyzną związana jest jedna z pierwszych i najważniejszych masonek na ziemiach polskich. Izabela z Flemmingów Czartoryska. Według prof. Cegielskiego była liderką działającej w Warszawie od 1783 r. kobiecej loży „Dobroczynność”.

Współcześni zachwycali się urodą Izabeli i to mimo tego, że twarz księżnej speściły ślady przebytej w dzieciństwie ospy. Skaz na cerze nie widać oczywi-

ście na jej portretach. Jej kochankami byli król Stanisław August Poniatowski i poseł rosyjski, książę Nikołaj Repnin. Diuk Armand Louis de Gontaut de Lauzun w pamiętnikach, oceniając blisko 60 swoich kochanek, najwyżej postawił właśnie Izabelę Czartoryską.

Car jest przeciw

Ukaz cara Aleksandra I (co ciekawe, wcześniej także członka loży) z 1821 r. o rozwiązaniu wszystkich łóż był dla braci wstrząsem. Łudzili się, że to tylko czasowa sytuacja. Z tego powodu zabrali ze sobą, żeby nie przepadły, archiwum, pieczęcie, książki, klejnoty i sprzęty łóżowe. Wśród nich tron mistrza.

Pieniądze, które znajdowały się w kasie, rozdali biednym. Potrzebujący zaś wsparcia bracia otrzymali ostatnie zapomogi. Ostatnie posiedzenie „Łoży Odzyskanej” odbyło się 12 października 1821 r.

Paweł Wagner i Jan Reinberger zostali także zmuszeni do przepisania siedziby obu lubelskich łóż na rzecz rządu Królestwa Polskiego. Musieli także ujawnić, co zrobili z masonskim majątkiem. Mimo to niektórzy mijali się z prawdą. Np. zeznali, że ich archiwum zostało spalone (jak wiemy, nie jest to do końca prawdą), a wyposażenie sprzedane pomiędzy braci, czyli członków łóż. Tylko cztery złote lichtarze miał dostać Kościół grecki.

Rogi i diabelski ogon

„Legiony Dąbrowskiego, władze Księstwa Warszawskiego, elita Królestwa Polskiego – wszędzie tam mamy prawie wyłącznie wolnomularzy” – twierdzi prof. Tadeusz Cegielski. „Każda wykształcona osoba z aspiracjami stała się członkiem loży wolnomularskiej. To była naturalna droga do awansu społecznego” – dodaje.

W XIX w. pojawił się nowy nurt antymasonizmu, który stał się elementem kultury popularnej i ludowej. Np. na Kaszubach mason był niemieckim hrabią z czarnym podniebieniem, który pod cylindrem skrywa rogi, a pod frakiem ogon.

Z kolei papież Pius IX winił masonów za zjednoczenie Włoch. Jeszcze w okresie dwudziestolecia międzywojennego w Polsce mówiło się, że mason jest przedstawicielem wąskiej elity. Także tej kościelnej. Członkami łóż było wiele osób z otoczenia Józefa Piłsudskiego. Drogi obu tych środowisk rozeszły się po zamachu majowym.

4 października 2008 r. w pałacu w Gardzienicach pod Lublinem odbyła się ceremonia obudzenia loży „Wolność Odzyskana”. Brali w niej udział delegaci z Polski, Anglii, Francji, Szwecji i Ukrainy. Łoża „Wolność Odzyskana” jest dziś 14. czynną lożą należącą do Wielkiej Łoży Narodowej Polski.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAŁ ŁÓDZKI



General Stanisław Kozicki z żoną. W latach 30. był dowódcą 26. DP w Skierniewicach

Okrutne morderstwo w skierniewickim dworku

„W pokoju dziecinnym horror. W łóżeczku ze zmasakrowaną główką leżała zamordowana 5-letnia córka Alicja” – donosiły gazety w 1938 r. Sprawa przeszła do historii jako „mord w skierniewickim dworku”.

Sprawca – ordynans Bronisław Janowski, 27-letni analfabeta – zamordował w Skierniewicach cztery kobiety. Najstarsza miała 42 lata, najmłodsza pięć lat. Dlaczego to zrobił? Tajemnicę zabrał do grobu, bowiem popełnił samobójstwo kilka dni później.

W sypialni leżał topór

Ofiary mordu mieszkały w willi przy ul. Piłsudskiego. W 1938 r. parter dworku zamieszkiwali: gen. brygady Stanisław Józef Kozicki, jego ciężarna żona Helena, córeczka Alicja zwana Lili, opiekunka córki Zofia Piotrowska i służąca Józefa Olczakówna. Gen. Kozicki, w latach 1935-1938 dowódca 26. DP w Skierniewicach, w czasie tragedii przebywał w Warszawie na leczeniu złamanej ręki. W niedzielę, 6 marca, powrócił do Skierniewic. Gdy dotarł do dworku, okazało się, że drzwi i okiennice są zamknięte. Na pukania nikt nie odpowiadał. Wyważono drzwi.

„W przedsionku do kuchni leżała martwa 42-letnia generałowa Helena Kozicka, miała zmasakrowaną ostrym narzędziem twarz. (...) Kolejną ofiarę znaleziono w przedsionku sypialni. Była to 18-letnia Józefa Olczakówna. W sypialni wśród białizny leżał topór” – donosiło łódzkie „Echo”.

Pałakowate nogi

Jak wykazało śledztwo, już z czwartku na piątek mieszkający nad generałem sąsiedzi słyszeli niepokojące hałasy. Jednak ordynans generała, Bronisław Janowski, uspokoił wszystkich, że to generałowa głośno się pakowała i wyjechała z córką i służbą do chorożego męża w stolicy. W piątek pozamykał okiennice i z walizką w rękę poszedł na dworzec. Jego poplamiony krwią mundur odnalazła policja w mieszkaniu jego przyjaciółki przy ul. Ogrodowej.

„Echo” tak opisywało wygląd Bronisława Janowskiego: „Zbrodniasz jest wzrostu 1,55 cm, ciemnym blondynem o długich zaczesanych do tyłu włosach, pociągłej twarzy i pałakowatych nogach. Ubrany był w długie buty błyszczące i ciemne spodnie sportowe, stanowiące własność generała Kozickiego, ponadto w granatową podniszczoną kurtkę i szary płaszcz”.

General w oflagu

Ofiary mordu miały wspólny pogrzeb w Skierniewicach. Msza pożegnalna odbyła się w kościele garnizonowym przy udziale tłumnie zebranych mieszkańców miasta. Wspominano zamordowane kobiety, szczególnie pech służącej Olczakówny, która pracowała u generała Kozickiego dopiero od kilku dni.

Krótko po pogrzebie rodziny, jeszcze w marcu 1938 r., gen. Kozicki został powołany do Warszawy, aby pełnić funkcję szefa Departamentu Broni Pancernej MSW. Makabryczne przeżycia odcisnęły jednak silne piętno na jego zdrowiu. Po klęsce 1939 r. został internowany w Rumunii, następnie przekazany Niemcom i osadzony w oflagu, m.in. w Dössel. Zmarł w 1948 roku na emigracji w Anglii, tam też został pochowany. **opr. żar**

„MASONERIA TO KONSPIRACJA ZAGRANICZNA (...) KTÓRA POTĘŻNEJ POLSKI NIE CHCE” – PRZEKONYWAŁ M.IN. PRYMAS POLSKI AUGUST HLOND



Teresa B. za każdym razem, będąc w brzemiennym stanie, zachowywała się dziwnie. Miała trójkę dzieci, a gdy urodziło się czwarte...

CICHY PLUSK

W sądzie odmówiła składania wyjaśnień. Siedziała w milczeniu na ławie oskarżonych, nieobecna duchem. Tylko podczas jednej z rozpraw nie wytrzymała

Mariusz Gadomski

Chwilę po porodzie spojrzałam na dziecko i odepchnęłam je od siebie z odrazą, bo wydało mi się bardzo brzydkie. Nie byłam w stanie opanować tego uczucia - wykrztusiła nieomal jednym tchem i na powrót skryła się w skorupie zo-bojętnienia.

Dom, trzy samochody i troje dzieci

Teresa B. w latach 90. pracowała jako pielęgniarka na oddziale dziecięcym w szpitalu miejskim w Radzynie Podlaskim. Miała 35 lat, męża i troje dzieci. Rodzinie wiodło się finansowo. Mieszkali w jednorodzinnym domu, mieli trzy samochody: Volkswagena- golfa, Poloneza- trucka i Stara chłodnię. Mąż, właściciel hurtowni, często podróżował w interesach. Na urlopy jeździli za granicę.

Teresa B. była bardzo sumienną i doświadczoną pielęgniarką. W szpitalu wszyscy ją lubili i cenili. Chętnie pożyczła drobne sumy pieniędzy koleżankom, których sytuacja materialna była znacznie gorsza niż jej.

Czy miała jakieś problemy osobiste? Być może. Do pracy przychodziła czasami posiniaczona. To wyglądało na ślady pobicia. Jednak Teresa wyjaśniła krótko: potknęłam się i upadłam. Nie chciała się na ten temat rozwodzić. Koleżanki podejrzewały, że mąż się nad nią znęcał.

W trakcie postępowania przygotowawczego takie pytania zadawał jej prokurator. Jednak i jemu niewiele powiedziała. Określiła swoje życie małżeńskie „raz dobre, raz gorsze”. Stanowczo zaprzeczyła, że mąż ją bił i inny sposób się nad nią znęcał.

To co powiedziała w sądzie na temat swojego samopoczucia po urodzeniu drugiego dziecka było szokujące. Ale za każdym razem, będąc w brzemiennym stanie, zachowywała się dziwnie.

Gdy spodziewała się po raz trzeci potomstwa, zaprzeczyła, że jest w ciąży. Wyjaśniała, że utyla, bo prowadzi mało ruchliwy tryb życia. Najwyraźniej w psychice tej kobiety tkwił jakiś uraz na tym tle. Może za dawniony, z czego sama nie

zdawała sobie sprawy. Trudno inaczej wytłumaczyć zachowanie Teresy B. Bo przecież lubiła dzieci. Była dobrą, kochającą matką dla swoich pociech i cieszyła się sympatią chorych dzieci, którymi opiekowała się w szpitalu.

Jakoś szybko wyszczupiała

Podobnie zachowywała się, gdy w 1997 r. zaszła po raz czwarty w ciążę. Ordynator oddziału dziecięcego w szpitalu spytał ją o to wprost. Teresa zaprzeczyła, że jest w ciąży i pokazała zaświadczenie od ginekologa, z którego nie wynikało, żeby spodziewała się dziecka.

- To było zastanawiające. Miała wszystkie symptomy ciąży. Jestem matką, wiem, jak to wygląda. Dowiedziałam się, że ginekolog, do którego chodziła pani Teresa wydał jej to zaświadczenie kilka miesięcy wcześniej, kiedy nie można było stwierdzić, czy pacjentka jest w ciąży czy nie - zeznała w sądzie pani ordynator.

Szefowa oddziału dziecięcego z uwagi na stan Teresy B. poleciła zmniejszyć pielę-

gniarcę liczbę godzin na dyżurach. Nim zapadła w tej sprawie decyzja dyrekcji, Teresa wzięła zwolnienie lekarskie.

Wróciła do pracy po pięciu tygodniach, pod koniec października. Dziwnie wyszczupiała przez ten czas. Wzbudziło to podejrzenie przełożonych, że potajemnie urodziła dziecko. Pytali ją o to, a ona zaprzeczała. Jak mogła urodzić nie będąc w ciąży? A szczupła figura? Wyjaśniała, że to efekt kuracji odchudzającej.

W pracy były plotki, niedomówienia. Żeby je ukrócić, zdecydowano się raz na zawsze wyjaśnić tę sprawę. Teresa B. została zbadana przez ginekologa w obecności naczelniej pielęgniarki szpitala. Lekarz rozpoznał u kobiety stan charakterystyczny dla okresu połogowego.

Powiadomiono prokuraturę, która wszczęła w tej sprawie śledztwo. Powołano biegłych lekarzy, którzy na podstawie przeprowadzonych badań potwierdzili, że Teresa B. niedawno odbyła poród. Ponieważ w dalszym ciągu wszystkiemu zaprzeczała, w ich domu zjawiała się policja z nakazem rewizji.

Zwłoki w kartonowym pudle

W piwnicy domu znalezione kartonowe pudło, w którym leżały owinięte w reklamówkę zwłoki noworodka. To był chłopczyk. Miał niezabezpieczoną pępowinę. Sekcja zwłok wykazała, że dziecko przyszło na świat żywe i w pełni zdrowe. Zgon nastąpił na skutek długotrwałego wychłodzenia organizmu i braku pokarmu.

Prokuratura postawiła Teresie B. zarzut dzieciobójstwa. Jako środek zapobiegawczy sąd zastosował wobec kobiety dozór policyjny. Dopiero po znalezieniu przez policję zwłok dziecka podejrzana złożyła wyjaśnienie. Stwierdziła, że wcale nie była pewna czwartej ciąży. Przez dziewięć miesięcy miała bowiem okres, chociaż krwawienie następowało bardzo nieregularnie.

- Aż do dnia porodu, czyli 17 października 1997 r. sądziłam, że nie jestem w ciąży - powiedziała. - Nie odchodziły mi wody płodowe i nie czułam skurczów przedporodowych. Dlatego zaprzeczałam, kiedy pytano mnie czy spodziewam się dziecka. Jednak nie mówiłam tego celowo.

Poszła na zwolnienie lekarskie. Siedziała sama w domu.

Dwoje starszych dzieci poszło do szkoły a najmłodsze odprowadziła do przedszkola. Mąż na kilka dni wyjechał w interesach drugi koniec Polski i miał wrócić dopiero w nocy. Bardzo źle się czuła, bolał ją brzuch, od rana miała biegunkę.

Poprzedniego dnia najadła się winogron i jak wyjaśniała w śledztwie, myślała, że to było powodem dolegliwości gastrycznych. Często chodziła do ubikacji i siadała na sedesie. Nagle poczuła ogromny, rozpięający ból brzucha. Po chwili coś wpadło do muszli klozetowej. Nastąpił cichy plusk.

Nie od razu zerwała się, żeby zobaczyć, co tam wpadło. Przez kilka minut siedziała w odrętwieniu na sedesie, aby w końcu wstać i zobaczyć w klozecie nieruchome i zakrwawione ciało dziecka. Jak przez mgłę widziała ten obraz; nie sprawdziła, czy dziecko rusza się i oddycha.

Jak automat sięgnęła po reklamówkę, która leżała obok grzejnika. Nie patrząc na noworodka chwyciła dziecko dwoma rękami i szybko wepchnęła je do torby. Postawiła ją obok siebie, po czym wyczerpana wysiłkiem ponownie siadła na sedesie.

Kilka minut później wrócił ze szkoły najstarszy syn. Chwilę z nim porozmawiała, powiedziała, że obiad będzie za godzinę. a gdy chłopiec wyszedł do kolegi, zamknęła się w wc.

Nie była w stanie przypomnieć sobie, ile minęło czasu od porodu nim wzięła zawiniątko i wyniosła je do piwnicy. Wyjaśniła też, że nie wzięła pod uwagę, że ktoś z domowników może znaleźć reklamówkę z noworodkiem. Wyniosła zawiniątko z mieszkania, ukryła je i przestała myśleć o dziecku. Zupełnie jakby poród był snem, o którym się zapomina po przebudzeniu.

- Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, nie potrafię wytłumaczyć - twierdziła. - Wydaje mi się, że coś we mnie wstąpiło. Jakiś tajemniczy nakaz, któremu nie byłam w stanie się oprzeć.

Byliśmy normalną rodziną

Mąż o niczym nie wiedział. Nawet o rewizji w mieszkaniu - znów wtedy gdzieś podróżował. Dopiero następnego dnia po znalezieniu martwego dziecka przez policję Teresa B. powiedziała mu, gdy wrócił wieczorem do domu, że chyba pójdzie siedzieć, bo zabiła dziecko.

Opowiedziała o potajemnym porodzie i wszczętym przeciwko niej śledztwie. Reakcją męża był szok. Z początku nie uwierzył, przekonała go, pokazując mu druk wezwania na przesłuchanie. Przez kilka godzin nie chciał z nią rozmawiać.

Krzysztof B. zeznał, że podejrzewał ciążę u żony, ale gdy o to ją pytał, Teresa zaprzeczała. Mówił, że nie było to dla niego sygnałem alarmowym. Żona podobnie zachowywała się w trzeciej ciąży, uważał więc, że gdy urodzi, wróci do normy i przestanie dziwnie się zachowywać.

Nie spodziewał się tragedii. Pochłonięty interesami, które w ostatnim czasie nie szły najlepiej, nie miał zbyt dużo czasu dla rodziny. W kwestii pożycia z żoną, stwierdził, że układało się na ogół dobrze. Może nie idealnie, ale znośnie. Owszem, sprzecali się czasami, ale które małżeństwo się nie sprzecza? Nie przypominał sobie, żeby uderzył żonę, choć nie wykluczył, że w nerwach mogło się to zdarzyć.

- Wydaje mi się jednak, że byliśmy normalną rodziną, jakich wiele - powiedział w śledztwie.

Teresa B. została oskarżona o dzieciobójstwo bierne, polegające na pozostawieniu nowonarodzonego dziecka bez opieki. Prokurator domagał się dla kobiety kary 4 lat więzienia, kwestionując opinię biegłych psychiatrów sądowych, którzy stwierdzili, że działanie oskarżonej było częściowo zdeterminowane szokiem poporodowym.

Zdaniem oskarżyciela, Teresa B. planowała swój czyn, o czym mógł świadczyć fakt, że przez cały okres ciąży zaprzeczała, że w niej była. Nie mógł też uwierzyć w szok poporodowy kobiety, która trzykrotnie wydawała dzieci na świat, i posiadającej średnie wykształcenie medyczne.

- Trudno jest przewidzieć reakcję kobiety rodzącej, bez względu na jej wykształcenie i na to czy wcześniej rodziła czy nie. Natomiast ukrywanie ciąży może, ale nie musi nosić w sobie pomysłu ewentualnego dzieciobójstwa. Postępowanie dowodowe nie wykazało tego - ripostowali biegli.

Sąd Okręgowy w Lublinie bardziej przychylił się do opinii biegłych psychiatrów niż do argumentów oskarżyciela. Teresa B. pod koniec procesu wyraziła skruchę, mówiąc, że nigdy nie wybaczy sobie, że przyczyniła się do śmierci własnego dziecka. Wyrok brzmiał 2 lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na pięcioletni okres próby. Prokurator wystąpił z wnioskiem apelacyjnym, jednak sąd wyższej instancji utrzymał wyrok w mocy.

Jeszcze przed zakończeniem procesu Teresa B. została dyscyplinarnie zwolniona z pracy w szpitalu. ©©

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ALICJA SZEMPLIŃSKA

Rzuciła się w ramiona

Polska wokalistka zachwycała jury i widzów podczas pierwszego półfinału Eurowizji w Wiedniu i zakwalifikowała się do sobotniego finału konkursu. Po wykonaniu piosenki „Pray” Szemplińska zeszła ze sceny i wbiegła za kulisy. W mediach społecznościowych pojawiło się nagranie dokumentujące tę chwilę, na którym widać, jak rzuca się w ramiona ukochanego i daje mu buziaka. Piosenkarka jest związana z Łukaszem Hodańskim, znanym w branży muzycznej jako Hoda. 30-latek jest cenionym raperem i autorem tekstów. – On jest dla mnie taką osobą, która zawsze próbuje mnie uspokoić w tym wszystkim, bo jestem bardzo emocjonalna, bardzo wrażliwa. Czasami też za bardzo przeżywam pewne kwestie. On jednak ma bardziej chłodne podejście do życia – powiedziała Szemplińska w wywiadzie dla Plejady.

KATARZYNA CICHOCHEK

Bujała na ulicy

Celebrytka wybrała się z Maciejem Kurzajewskim na krótki wypad do Budapesztu. W mediach społecznościowych pary pojawiły się rolki dokumentujące zwiedzanie stolicy Węgier. Na jednym z nagrań Cichochek i Kurzajewski dali się nawet ponieść chwili, bujając biodrami na środku ulicy. Potem para podzieliła się rolką, na której można zobaczyć rozmaite kadry z ich węgierskiej podróży. Romantyczne spacery przeplatają się tutaj z zakupami w lokalnych sklepach, a jednym z najbardziej malowniczych momentów jest rejs po Dunaju z widokiem na słynny parlament. „Wciągnęła nas ta przygoda” – podsumowała celebrytka relację.

FILIP CHAJZER

Utrudnia kontakty

W minionym tygodniu celebryta promował swoją książkę „Szczęście na kresekę” podczas spotkania autorskiego. Pojawił się na nim w towarzystwie nowej partnerki – 19-letniej Bianki. Para jest ze sobą od kilku miesięcy i ostatnio nawet zamieszkała razem. Nie wszystkim się to



FOT. PAP/PEA

Alicja Szemplińska zachwycała jury i widzów i zakwalifikowała się do sobotniego finału Eurowizji

podoba. Jak donosi Pudelek, w momencie, gdy do głosu została dopuszczona publiczność, za mikrofon chwyciła matka Bianki. Zapytała Chajzera, dlaczego nakłonił dziewczynę po zaledwie kilku tygodniach znajomości do zamieszkania razem bez wiedzy rodziców, a także dlaczego utrudnia jej kontakty z bliskimi. Zrobiło się bardzo niezręcznie. Po spotkaniu Chajzer usiadł ze swą dziewczyną i jej matką, by spokojnie porozmawiać i po kilkunastu minutach wszyscy się rozeszli.

KINGA RUSIN

Ma alergię na pyłki

Od połowy kwietnia celebrytka zwiedza wraz ze swym partnerem Japonię. W jednym z ostatnich wpisów prezenterka poskarżyła się swym obserwatorom na kłopoty zdrowotne. „Ludzie, nie jedźcie do Japonii na wiosnę bez leków antyalergiczných, jeśli macie nawet minimalną skłonność do alergii. Uczcie się na moich błędach! Myślałam, że złapałam wirusa niereagującego na żadne medykamenty, a mam po prostu silne uczulenie na pyłki. Cztery tygodnie już objeżdżamy Japonię samochodem, jest wspaniale, ale alergia mocno utrudnia zwiedzanie” – napisała.

JAN ENGLERT

Nic nie załatwił

Weteran polskich scen był ostatnio gościem podcastu Grzegorza Krychowiaka.

Podczas rozmowy padło pytanie o córkę aktora Helenę i zamieszanie wokół jej występu w spektaklu „Hamlet” w Teatrze Narodowym, który reżyserował. – Pół roku namawiałem córkę, żeby ze chciała zagrać, bo ona wiedziała, że będą ją oskarżać o nepotyzm. Ale ona chciała mnie chronić. Jej wszystko jedno, bo jest silna. Silna na tyle i ambitna, że nigdy nie chciała mi nic zawdzięczać. Przecież pojechała do Stanów na studia. Gdyby nie pandemia, pewnie byłaby teraz baby sitter gdzieś tam. Na szczęście pandemia ją wygoniła ze Stanów i pół roku płaciliśmy ciężkie pieniądze za naukę aktorstwa online. Helena wszystko zdobyła sama. Ja nie załatwił mojej córce nic – podsumował.

MACIEJ ZAKOŚCIELNY

Zatańczył na plaży

O tym, że aktor Maciej Zakościelny i Sara Janicka mają się ku sobie, mówi się od kiedy para miała okazję poznać się bliżej na parkiecie „Tańca z Gwiazdami”, gdzie w 2024 roku udało się jej wywalczyć trzecie miejsce. Od tamtej pory relacja dynamicznie się rozwija. Aktor i choreografka kilkakrotnie widywani byli na mieście. Skorzystali z pięknej pogody, by wspólnie odpocząć w Sopocie. Para zasiadła w jednej z nadmorskich kawiarni, gdzie przy schłodzonych napojach prowadziła długą rozmowę. Po opuszczeniu knajpki ruszyli w przejażdżkę Monciakiem: on wybrał deskę, ona – hulajnogę.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN

Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN

Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

POLONEZ Caro, 1.6, 1999r., zielony, garażowany, pierwszy właściciel, stan dobry, 604-844-769

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, zabudowa k-g, elektryka, remonty kuchni i łazienek nietypowe zlecenia, 883-211-674

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp., 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleć przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, zakładanie trawników, ogrodzenia z siatki, 514-299-106

AUTOREKLAMA

Polecamy →

sk strona
Kobiet

O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl



PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe., 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp., 514-299-106

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/ rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, V-VI. PROMOCJA. Blisko morza - 7 min. Tel.: 503-936-581.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

Skup pras belujących. 512-709-001

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA
z dnia na dzień

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermity tel. 731 091 399

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

Krzyżówka panoramiczna

powitanie oddane władcy		zarabia na deficytowych towarach		Popielcowa w kalendarzu		zajazd przy szosie		grecka wyspa na Morzu Egejskim		cząstka elementarna		operowy książ		postać w dramacie sznupek obłany woskiem	
obiekt drwin i szyderstw				4				10							
postawa w gimnastyce		13						stargreckie igrzyska						11	
plucha								ku-chenny po-mocnik						budowla bobrow	
szyfrac				1				tworzy gąszcz						6	
cienki przewód		12						3		w oknie celi		walka na ringu		du-chowny w me-czecie	
zimowe na-krycie głowy		anglo-saski hektar		Wenus z Milo		mniszka bud-dyjska								potocznie o war-koczach	
								marka kawy		2		konku-rent „Bryzy”		5	
szata liturgiczna														ewolucje awio-netki	
rodzaj komedii		model Poloneza										fiskalna w sklepie			
								pukiel włosów							
początkujący marynarz		cesarz z „Quo vadis”		8		udomowiona lama									
między piętrami		znój harówka				unoszą się nad trzęsawiskiem									
bogatwo Kuwejtu															
chwat, zuch		zakład przerobu ropy naftowej						9							

Uśmiechnij się!

Przychodzi mężczyzna do lekarza i mówi:

- Panie doktorze ciągle śnią mi się chomiki, które grają w futbol.
- Niech pan weźmie te tabletki, od dzisiaj nastąpi poprawa.
- A nie mogę od jutra? Bo ...



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) stylizowane liście na głowicy korynckiej (5).
- B) zadawanie ciosów, smaganie (5).
- C) element odróżniający istoty żywe (5).
- D) potrawa podawana na stół, składnik posiłku (5).
- E) tworzywo o właściwościach kauczuku (9).
- F) dawniej żartobliwie o fryzjerze (6).
- G) mowa środowiskowa, żargon (5).
- H) zabawne zdarzenie, komedia (4).
- I) naczynie do parzenia herbaty (6).
- J) część lodowca spływająca poniżej granicy wiecznego śniegu (5).

- K) gatunek drapieżnego ssaka z Azji (6).
L) słowa do operetki (8).
Ł) święty patron lekarzy (6).
M) polski serial komediowo-obyczajowy (3,5).
N) wyrównywanie terenu budowy (9).
O) gatunek ssaka z rodziny delfinowatych, miecznik (4).
P) najemny robotnik rolny (7).
R) wydany przez dowódcę (6).
S) rozdział islamskiej Biblii (4).
T) Ursus w gospodarstwie (7).
U) delikatność w zachowaniu, takt (5).
W) powiększenie tarczycy (4).
Z) znawca świata zwierząt (6).
Ż) substytut pieniądza w grach hazardowych (5).

Krzyżówka z hasłem

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: myśl Miguela de Cervantesa.

Poziomo:

- 3) zabobon, uprzedzenie,
- 7) balet Chaczaturiana,
- 8) porwał piękną Helenę,
- 9) farba wodna,
- 10) graniczy z Estonią,
- 12) wzgórze dawnego Rzymu,
- 14) trunek w karafce,
- 16) sejmik czarownic,
- 19) piłkarze z Bergamo,
- 20) grecka wyspa z Kolosem,
- 21) w zestawie Lego,
- 22) utwór muzyczny.

Pionowo:

- 1) choroba oczu,
- 2) mowa-trawa,
- 3) grupa kolarzy,
- 4) werwa, animusz,
- 5) domena franta,
- 6) towaru do sklepu,
- 11) kierowca spychacza,
- 12) w ekwipunku wędkarza,
- 13) małe źródło światła,
- 15) mielony w menu,
- 17) kolarska manierka,
- 18) zając morski.

początek dnia	część spadochronu	dzieło Mickiewicza	Monika, piosenka	
leśni but	WIRÓWKA PANORAMICZNA		Segda lub Stalinska	
wielka flota wojenna	stolica Mali	rabunek, grabież	przełęcz w Tatrach Wysokich	

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści Fiodora Dostojewskiego.

Duet jolek

A crossword puzzle grid with 10 numbered squares. The letters Z, Ł, O, T, A, R, Y, B, K, and A are placed in the grid. The numbers 1 through 8 are also present.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- przepływa przez Pragę
- jarska potrawa nicejska
- lekki, ciepły wiaterek
- pasmo górskie w Karpatach
- zbrojny bunt
- ... Jones, filmowy archeolog
- gruszka smaczliwka
- Pavarotti, włoski tenor
- krawiecka kukła
- carska karetką więzienna
- model Porsche
- dział supersamu

Logogryf

1	2	3	4	5
	●	●	●	●
●		●	●	●
●			●	

**Litery w polach z kropką
czytane kolumnami utworzą
rozwiązanie: imię i nazwisko
amerykańskiego aktora.**

- 1) synonim starożytnego Greka,
- 2) imię autora muzyki do spaghetti-westernów,
- 3) umowa o pracę dla aktora,
- 4) zatwierdzony skład pracowników,
- 5) szampański albo wisielczy.

Szyfr

1	8	14	11	2
12				3
4	5	7	6	13
10				

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiego sportowca.

Poziomo:

- 1) odmiana jabłoni,
4) starożytne miasto w Jordanii.

Pionowo:

- 9) wypiek na Paschę,
1) kadź farbiarska.

Krzyżówka

1	2		3	
				
4				
				
5		3	4	6
				
6				2
	5		1	

Litery z pól od 1 do 7, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 1) tropikalny krewniak dyni,
 - 4) soczysty owoc dyniowaty,
 - 5) owoc dostarczający kopry,
 - 6) podłużny owoc tropikalny.
- Pionowo:**
- 2) świetlisty krąg nad świętym,
 - 3) osłona urządzenia.

Rozwiązania

krzyżowca panoramiczną: ...
dzis mają flak, wirokwa pano-
ramiczną: "Bracia Karamazow",
krzyżowca z hasłem: Dobrego
nigdy za wiele; logogryf:
Channing Tatum; sztyf: Kacper
Tomasiak; krzyżowka: awo-
kado; duet joiek: akwarium;
krzyżowka A-Z: przechra.

STOWNIK: BRAS. GOLDING. KUKLIK. KIPU. MAZU. MORONI. PARR. SITRA. TELAMON. TONALIT.

ROZWIĄZANIE: DAREMNA JEST WALKA Z PUSTOTĄ.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odważnie sięgniesz po nowe cele. Horoskop dzienny zapowiada, że szczerza rozmowa przyniesie ulgę.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokojne tempo dnia pozwoli uporządkować wiele spraw. Horoskop na dziś wróży, że życzliwy gest wzmocni ważną relację.

Baran (21.03 - 19.04)

Ciekawa wiadomość rozbudzi ambicje, więc horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać energię na twórcze działania.

Byk (20.04 - 20.05)

Wsparcie bliskich doda ci sił. Horoskop dzienny wróży, że domowe sprawy nabiorą harmonii i ciepłego rytmu.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Precyzja przyniesie sukces, a krótki odpoczynek pozwoli odzyskać równowagę emocjonalną. Horoskop na dziś zapowiada udany dzień.

Rak (22.06 - 22.07)

Dyplomacja pomoże załagodzić spór. Horoskop dzienny na piątek wróży, że niespodziewane spotkanie odmieni plany na lepsze już dziś.

Lew (23.07 - 22.08)

Twoja charyzma przyciągnie sprzymierzeńców. Horoskop dzienny na dziś to wskazówka, by zaufać decyzji otworzy nowe drzwi.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać przeżuciom w ważnej sprawie.

Waga (23.09 - 22.10)

Spontaniczna decyzja przyniesie ekscytującą przygodę. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ludzie Ci trochę tego pozazdrosczą.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja w działaniu zaowocuje uznaniem. Horoskop na dziś zapowiada, że cierpliwość przyspieszy efekty podejmowanych działań.

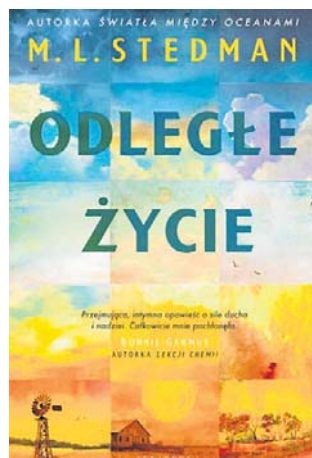
Strzelec (22.11 - 21.12)

Kreatywny pomysł zyska aprobatę ludzi z otoczenia. Horoskop na dziś mówi, że szczerza rozmowa oczyści atmosferę wokół ciebie.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość stanie się atutem, a artystyczna inspiracja pozwoli wyrazić skryte marzenia. Horoskop dzienny na piątek wróży nostalgiczny nastrój...

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



M.L. Stedman
„Odległe życie”

Nowa książka autorki bestsellerowego „Światła między oceanami”. Australijska Zaczodnia, rok 1958. MacBride'owie od pokoleń mieszkają na rozległej stacji hodowli owiec Meredith Downs. Pewnego dnia na pustej drodze głowa rodziny, Phil MacBride, skręca gwałtownie, żeby ominąć kangura. W ułamku sekundy dochodzi do wypadku, w którym traci życie on i starszy syn, a młodszy – Matt – zostaje ciężko ranny. Najwyraźniej zły los nie chce zostawić MacBride'ów w spokoju. Wdowie po Philu, Lornie, pozostaje wprowadzić jeszcze dwoje dzieci, ale one są naznaczone piętnem tragicznego wypadku i poczuciem winy, co musi się odbić na losie niewinnego chłopca, przekonanego, że jest sierotą.

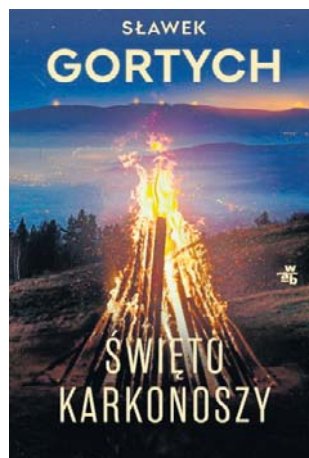
Albatros



Wojciech Polak
„Dyktator czy wybawca”

Bez żadnych nacisków, zupełnie spontanicznie, wybrało go po odzyskaniu niepodległości Naczelnikiem Państwa – za wielkie zasługi w walce o niepodległość. Z kolei za boje z bolszewikami Józef Piłsudski został Marszałkiem. Po przegnaniu Sowietów i ustaleniu granic uznano go jednakże w niektórych kręgach politycznych za niepotrzebny balast, dyskredytowano jego osiągnięcia. Więc w 1923 r. ustąpił, zupełnie dobrowolnie. I zaczęły się partyjne rozgrywki. Wielu prominentnych polityków zachowywało się pieniacko, nieodpowiedzialnie, jak w najgorszych okresach Pierwszej Rzeczypospolitej. Sejm stał się areną nieustannych kłótni o partykularne interesy.

Biały Kruk



Sławek Gortych
„Święto Karkonoszy”

Rok 1948. Bronisław Kowalewski zostaje przesiedlony na Ziemię Odzyskaną do niedawnego Hirschbergu. Miasto zaraz będą opuszczać ostatni Niemcy, jednak każdy krok po Jeleniej Górze przypomina Bronisławowi, że nie jest u siebie. Rok 2008. Szczyty gór rozświetla blask potężnych ognisk. To znak, że rozpoczęło się Święto Karkonoszy, mające uczcić 900-lecie powstania Jeleniej Góry. Na rajd pieszy będący częścią obchodów wybierają się trzej przyjaciele. W górach dochodzi do niespodziewanego załamania pogody. Zapada zmierzch, a żaden z mężczyzn nie dociera na planowany nocleg do Schroniska Odrodzenie. Co tak naprawdę wydarzyło się podczas rajdu z okazji Święta Karkonoszy?

WAB



Agnieszka Panasiuk
„Krzysztof”

Na ziemi bialskiej trwa rewolucyjna burza. Ścierają się poglądy i ludzie. Dochodzi do brutalnych aresztowań i carskich represji, w wyniku których Anastazja musi uciekać. Na podlaskiej prowincji rozpoczyna nowe życie – uczy chłopskie dzieci, pomaga chorym, odkrywa sens pracy dla innych. Poznaje tam Eugenię, która odsłania przed nią rodzinne sekrety, i Ignacego, który ofiaruje jej ciepło i czułość. Jednak w jej myślach i snach wciąż pojawia się lęk o Krzysztofa i nurtujące ją pytanie: jaki los go spotkał? Agnieszka Panasiuk opowiada także o życiu wśród podlaskich ziemian na początku XX wieku. To opowieść o dojrzewaniu do nadziei, o sile, którą daje codzienność, i o miłości bez żądań.

Szara Godzina



Isaac Asimov
„Fantastyczna podróż”

Czterej mężczyźni i kobieta zmniejszeni do mikroskopijnych rozmiarów wchodzą na pokład zminiaturyzowanego atomowego pojazdu podwodnego i zostają wprowadzeni do tętnicy szyjnej umierającego mężczyzny. Przepływają przez serce, wnikają do ucha wewnętrznego, gdzie mógłby ich zdruzgotać nawet najmniejszy dźwięk, i walczą z układem odpornościowym, zmierzając do mózgu, który skrywa cenną i niebezpieczną wiedzę. Ich zadaniem jest dotrzeć do skrzepu krwi i rozbić go promieniami lasera. Stawką są losy całego świata... Powieść była zekranizowana w roku 1966, a film był nominowany do Oscara w pięciu kategoriach i został laureatem w dwóch: za scenografię i efekty specjalne.

Rebis

NASZE SMAKI

Maj to czas szparagowej rozpusty. Smukłe, eleganckie i zgrabne pędy już z daleka przyciągają uwagę na osiedlowych targowiskach i w rynkach. Możemy je gotować, smażyć lub zapiekać, podawać samodzielnie lub jako dodatek, a także serwować w postaci pysznej zupy lub esencjonalnego sosu. Szparagi w 90 procentach składają się z wody i mimo zawartości cukrów, są zdecydowanie niskokaloryczne. Szkoda tylko, że na rozkoszowanie się ich świeżym smakiem mamy zaledwie kilka tygodni w ciągu roku.

Panierowane szparagi z risotto na białym winie

Składniki na szparagi

400 g białych szparagów
40 g parmezanu
40 g płatków migdałów
40 g bułki tartej
średnie jajko
łyżka masła
sól, pieprz biały

Składniki na risotto
100 g ryżu do risotto (arborio)
mała cebula
łyżeczka masła
200 ml wina białego wytrawnego
500 ml bulionu mięsnego
sól, pieprz czarny

Szparagi obrać do 3/4 wysokości, odciąć twarde końce. Związać za pomocą nici, wrzucić do garnka z gotującą się, lekko osoloną, wodą. W tym



czasie w misce roztrzepać jajko. Do prostokątnego naczynia żaroodpornego wysypać bułkę tartą, płatki migdałów, starty drobno parmesan, sól i biały pieprz. Wszystko dokładnie wymieszać. Ugotowane szparagi wyjąć z wody,

przeplukać zimną wodą. Rozwiązać. Maczać w roztrzepanym jajku, następnie panierować w mieszance bułki tartej, płatków migdałów, startego parmezanu i przypraw. Na patelni rozgrzać masło, następnie

smażyć szparagi przez około 2 minuty z każdej strony, aż do lekkiego zarumienienia. Cebulę obrać, drobno posiekać. Na patelni rozpuścić masło, podsmażyć cebulę. Wsypać suchy ryż i smażyć, co jakiś czas mieszając, aż do zeszklenia. Wlać białe wino, trzymać na średnim ogniu, aż wino całkowicie odparuje. Wlać bulion. Trzymać na ogniu, aż ryż całkowicie wchłonie płyn. Pod koniec doprawić solą i pieprzem. Gdy risotto i szparagi będą już gotowe, przełożyć wszystko na talerz. Udekorować octem balsamicznym. Podawać gorące.

Przepis Magdy Mentel (mad)

Walczymy z Austriakami o finały mistrzostw świata

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA RĘCZNA. Reprezentacja Polski szczypiornistów jest na półmetku drogi o wymiarzone mistrzostwa świata, które w dniach 13-31 stycznia 2027 roku zorganizuje sześć miast niemieckich.

Za nami pierwszy mecz 3. rundy eliminacyjnej mistrzostw świata 2027 piłkarzy ręcznych. W hali „Raiffeisen Sportpark” w Grazu nasza drużyna narodowa uporała się z Austriakami, wygrywając nieznacznie 26:25 (15:13).

Tym samym podopieczni hiszpańskiego selekcjonera Biało-Czerwonych, Joty Gonzaleza, rozpoczęli ostatnią fazę rywalizacji o udział w przyszłorocznym czempionacie globu, w którym – po raz czwarty – wezmą udział aż 32 drużyny.

W Grazu Polska prowadziła do przerwy 15:13. Początek drugiej połowy to popis obu bramkarzy: Miłosza Wałacha i Constantina Möstla.

Austriackie kombinacje

Przez pierwszych pięć minut nikt nie trafił do siatki. Goście mogli podwyższyć prowadzenie, ale Kamil Syprzak w sytuacji sam na sam trafił piłką w twarz Möstla i powędrował na ławkę kar. Co prawda po trafieniu z karnego kapitalnie dysponowanego tego dnia Mikołaja Czaplińskiego było 16:13, ale rywale po trzech bramkach z rzędu doprowadzili do remisu.

Wydawało się, że zespół – również hiszpańskiego trenera – Ikeru Romero powoli przejmie inicjatywę, ale Polacy mieli w swoich szeregach wspomnianego, niezawodnego skrzydłowego drużyny Wybrzeże Gdańsk Handball S.A. Mikołaja Czaplińskiego. Po jego



FOT. IPA SPORT/ABACA/ABACA/EAST NEWS

W takiej formie strzeleckiej Mikołaj Czapliński jest nie do zatrzymania przez szczypiornistów austriackich

ósmej już bramce Polska wygrała 19:17.

Na 20 sekund przed ostatnią syreną prowadzenie naszej ekipy zapewnił Maciej Gębala. Wałach obronił rzut Eliasa Koflera, a polskiego bramkarza już po czasie z rzutu wolnego nie pokonał także Ukrainiec z austriackim paszportem, urodzony w... Tunisie Mykola Bilyk i zespół trenera Gonzaleza mógł świętować zwycięstwo.

– Oceniam, że nasza obrona na początku meczu dobrze funkcjonowała – przyznał hiszpański szkoleniowiec. – Austriacy musieli wprowadzić dodatkowego zawodnika do ataku (kosztem bramkarza – przyp. autor). Oni są na-

prawdę dobrzy w grze siedmiu na sześciu.

Zwycięstwo Biało-Czerwonych zepsuło miejscowym kibicom święto. Otóż 14 maja w Austrii to ustawowo dzień wolny od pracy – Wniebowstąpienie Pańskie.

Chłodne głowy

– Nie wolno nam myśleć, że mamy zaliczkę – wyjaśnia z kolei rozgrywający Michał Olejniczak. – To byłoby naszym błędem. Musimy wygrać rewanż. Na tym się skupiamy. To dopiero pierwsza połowa. Ta rywalizacja trwa 120 minut. Wszystko jest w naszych rękach i chcemy pokazać polskim kibicom, że awans jest

blisko. Musimy jednak zachować chłodne głowy, bo na pewno czeka nas wojna, kto pojawi się na mistrzostwach.

Jedno trafienie na swoim koncie zapisał w meczu z Austriakami Maciej Gębala.

– To był mecz obrony, mecz walki, ale na szczęście z dobrym zakończeniem dla nas – zaznaczył nasz reprezentacyjny obrotny.

Gracz HC Erlangen, który dobrze zna kilku reprezentantów Austrii z racji częstych starć w niemieckiej Bundeslidze, przyznał, że ta wygrana dużo znaczy mentalnie.

– Pokonać Austriaków na ich terenie to dużo sprawa – tłumaczy. – Wiemy jednak, że oni teraz jeszcze bardziej będą zmotywowani.

Starszy z reprezentacyjnych braci Gębala przypominał, że polski zespół dobrze radzi sobie we własnej hali. Wspomnił remis w Gdańsku z czołową w ostatnim okresie drużyną Europy, jaką jest Portugalia.

– Damy z siebie przynajmniej 3-5 procent więcej. Zremisujemy lub wygramy i awansujemy na mistrzostwa świata – zakończył.

Powrót Szymona Sićko

Trener Jota Gonzalez ma do dyspozycji 18 graczy, w tym powracającego do kadry po ponad dwóch latach absencji rozgrywającego Industarii Kielce Szymona Sićko, który doznał bardzo poważnej kontuzji – zerwał więzadło właściwe rzepki w kolanie.

Wśród powołanych są także dotychczasowi liderzy – z kapitanem Arkadiuszem Moryto, obrotnym Kamilem Syprzakiem i Olejniczakiem na czele.

Rewanż z Austriakami 17 maja, o godz. 15.00, w olsztyńskiej hali „Urania”. Transmisja w Super Polsat. ©©

Piotr Zieliński zwycięski w Rzymie. Po raz drugi z Pucharem Włoch

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress

PIŁKA NOŻNA. Inter Mediolan z Piotrem Zielińskim w składzie po raz dziesiąty zdobył piłkarski Puchar Włoch. W rozegranym na Stadio Olimpico w Rzymie finale „Nerazzurri” pokonali stołeczne Lazio 2:0.

Więcej razy to trofeum wznosił jedynie Juventus Turyn – 15-krotnie.

Pierwszy gol dla Interu Mediolan był samobójczym trafieniem Czarnogórcy Adama Marusicia w 14. minucie, a wynik ustalił w 35. Argentyńczyk Lautaro Martinez.

Piotr Zieliński rozegrał całe spotkanie. Inter zdobył w tym sezonie podwójną koronę. Od 3 maja jest już pewny końcowego triumfu w Serie A. W sezonie 2019/2020 nasz reprezentacyjny pomocnik wznosił Coppa Italia z Napoli.

Piotr Zieliński jest pierwszym Polakiem, który w jednym sezonie wywalczył Scudetto i Coppa Italia. Tego nie dokonał nawet

Zbigniew Boniek, który – owsem – był mistrzem Włoch (w 1984 r. z Juventusem Turyn), ale po puchar kraju sięgnął rok wcześniej (również ze „Stara Dama”) i dwa lata później (z AS Roma).

Rzymski finał Zielińskiego nie został jednak dobrze oceniony przez włoskie media. W 82. minucie Polak mógł dobić Lazio, jednak w dogodnej sytuacji zesłała mu piłka i ostatecznie nawet nie trafił w światło bramki...

W Serie A Inter czekają jeszcze dwa spotkania: 17 maja, czyli w niedzielę (godz. 15.00), z Veroną u siebie i tydzień później (również o godz. 15.00) z Bologną na wyjeździe.

Piotr Zieliński ma podpisaną kontrakt z Interem do 30 czerwca 2028 roku. Polak dołączył do klubu na zasadzie wolnego transferu w lipcu 2024 roku po wygaśnięciu umowy z Napoli.

Rocznie na konto „Ziela” wpływa wynagrodzenie w wysokości ok. 4 500 000 euro netto, co czyni go jednym z najlepiej opłacanych piłkarzy w Serie A. ©©



FOT. PAP/EP

Rumuński trener Interu Mediolan Cristian Chivu w towarzystwie m.in. Piotra Zielińskiego świętuje wygraną

Nastolatek z polskimi korzeniami pisze historię. Ale z „Lewym” nie zagra

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Urodzony na nowojorskim Manhattanie Julian Zakrzewski-Hall, którego mama jest Polką (Agnes Zakrzewska), właśnie przeszedł do historii rozgrywek Major League Soccer.

18-latek, o którego zabiega reprezentacja Polski, strzelił hat-tricka dla New York Red Bulls w wygranym meczu z Columbus Crew 3:2. Tym samym został najmłodszym piłkarzem w historii MLS,

który zdobył w jednym spotkaniu trzy bramki!

Głośno o chłopaku z polskim obywatelstwem stało się już 30 września 2023 roku, kiedy został drugim najmłodszym zawodnikiem w historii, który zadebiutował w MLS (15 lat i 190 dni). Młodszy był tylko Freddy Adu – wielka nadzieja amerykańskiej piłki (14 lat i 306 dni)...

New York Red Bulls wygrało z Columbus Crew 3:2. Już w 7. minucie ekipa z Nowego Jorku prowadziła 1:0, a gola zdobył właśnie Julian Zakrzewski-Hall. Rywale szybko wyrównali, lecz

jeszcze przed przerwą utalentowany napastnik trafił ponownie. W 64. minucie Columbus Crew wyrównało, ale ostatni cios należał do Zakrzewskiego-Halla. 18-latek ustalił wynik meczu w 78. minucie – tym samym stał się najmłodszym piłkarzem w historii MLS, który zdobył w jednym spotkaniu trzy bramki.

– Usłyszałem o tym po meczu i nie będę kłamał, że trochę się wzruszyłem – powiedział Julian Zakrzewski-Hall. – To po prostu sprawia, że myślę o tych wszystkich chwilach, kiedy pracowa-

łem tak ciężko, aby tworzyć takie wspomnienia. Jestem po prostu bardzo wdzięczny i dziękuję chłopakom z drużyny, bez których to nie byłoby możliwe.

Dla 18-latka to już dziewiąta bramka w trzynastu meczach MLS w tym sezonie. Juliana skomplementował trener drużyny z Nowego Jorku Michael Bradley.

– Julian to świetny dzieciak – zaznaczył szkoleniowiec drużyny z Nowego Jorku, a kiedyś etatowy pomocnik reprezentacji Stanów Zjednoczonych. – Nic nie uderzyło mu do głowy. Przy-

chodzi każdego dnia gotowy do pracy, gotowy do treningu, gotowy do słuchania. Ma świetną osobowość. Ma naprawdę dobre punkty wyjścia jako zawodnik. Cieszę się każdą sekundą pracy z nim.

Mierzący 178 cm wzrostu Zakrzewski-Hall marzy o tym, aby pojechać na mundial. To oznacza, że wybierze reprezentację USA, a nie reprezentację Polski.

– Skupiam się na klubie, ale oczywiście marzeniem każdego, kto gra, jest występ w mistrzostwach świata. Mam nadzieję, że pewnego dnia to nastąpi, ale je-

śli nie w tym roku, to będę nadal ciężko pracował i dążył do tego celu – zakończył.

Tym samym chyba możemy się już pożegnać z marzeniami, że Julian Zakrzewski-Hall zdecyduje się na reprezentowanie barw naszego kraju. Występ u boku swojej piłkarskiej ikony – Roberta Lewandowskiego – raczej mu nie grozi...

Zatem na nic zdała się wizyta samego prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezarego Kuleszy za oceanem i pogawędka przy kawie z Agnes Zakrzewską... ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Bogdanka LUK zrobi cztery transfery. Wiceprezes: „To będzie mocniejszy zespół”

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. - Przemodelowaliśmy trochę budowę składu i sama idea może być pewnym zaskoczeniem - podkreśla Maciej Krzaczek, wiceprezes Bogdanki LUK Lublin.

W przestrzeni medialnej od dłuższego czasu przewijają się potencjalne nazwiska, które mają zasilić lubelską drużynę. Jakub Balcerzak informował na platformie X, że w Lublinie zagrają dwaj reprezentanci Japonii: przyjmujący Ran Takahashi i libero Tomohiro Ogawa oraz reprezentant Francji Mousse Gueye.

- Pomidor - śmieje się wiceprezes Krzaczek. - Na forach internetowych pojawia się tysiąc pomysłów i z tego tysiąca jeden może okazać się trafiony. Nie chcemy jednak nic zdradzać, żeby nie psuć zabawy kibicom, ale i nie komplikować sprawy samym zawodnikom - zwraca uwagę.

Choć wiceprezes nazwisk zdradzać nie chciał, to zgodził się zdradzić, ilu nowych siatkarzy przyjdzie do klubu. Odpowiedź brzmi: cztery.

- Moim zdaniem w sezonie 2026/27 będziemy mieli nie tylko mocniejszą pierwszą szóstkę, ale i głębszą rezerwę. Wiadomo jednak, że konkurencja też nie śpi - mówi wiceprezes Krzaczek.



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Oni opuszczają klub

Przyjmujący Hillir Henno i Jackson Young, libero Thales Hoss i Maciej Czyrek oraz środkowy Fynnian McCarthy z końcem sezonu zakończyli swoją przygodę w Bogdance LUK Lublin. Podczas fety wicemistrzowskiej, klub i kibice podziękowali im za spędzony czas w „żółto-czarnych” barwach.

Na kolejny sezon zostają

Klub z Lublina już kilka miesięcy temu poinformował, że w drużynie zostają: przyjmujący Wilfredo Leon, Mikołaj Sawicki i Jakub Wachnik, rozgrywający Marcin Komenda (na zdjęciu), środkowi Daenan Gyimah (Kanada) i Aleks Grozdanov (Bułgaria) oraz atakujący Mateusz Malinowski i Kewin Sasak. Zespół nadal prowadził będzie Francuz Stephane Antiga. ©©

PIŁKA NOŻNA

Veljko Nikitović nowym dyrektorem sportowym Motoru Pięć miesięcy trwał wakat na stanowisku dyrektora sportowego Motoru Lublin, po tym jak z końcem pierwszej rundy sezonu 2025/26 tę funkcję przestał pełnić Paweł Golański. Za transfery przed nowym sezonem odpowiedzialny będzie doskonale znany na Lubelszczyźnie Serb Veljko Nikitović, który ostatnie dwa lata spędził pracując w Arce Gdynia.



FOT. MOTOR LUBLIN

ŻUŻEL

Po piątym triumfie w sezonie W niedzielę (godz. 17) ORLEN OIL Motor Lublin zmierzy się na wyjeździe z Fogo Unią Leszno. Dla „Koziołków” to szansa na piąty triumf w piątym meczu. Transmisja w Canal+ Sport.

Motor podejmie Cracovię. „Czubi” dołoży kolejnego gola?

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Domowy mecz Motoru Lublin z Cracovią, przy komplecie publiczności, rozpocznie się jutro o godzinie 14.45. Obydwa zespoły przystąpią do niego w zgoła odmiennych nastrojach.

Piłkarze ze stolicy Lubelszczyzny, po tym jak w ostatniej serii gier pokonali w Płocku Wisłę 4:0, niemal zapewnili sobie ligowy byt. Na dwie kolejki przed zakończeniem rozgrywek zajmują 10. miejsce w tabeli, mając na koncie 42 punkty i cztery punkty przewagi nad strefą spadkową.

- Na pewno tak wysokie zwycięstwo buduje nastroje - przyznawał trener Mateusz Stolarski podczas wczorajszej konferencji prasowej.

Cracovia jest na pozycji 13., z dorobkiem 40 oczek, a w minionej serii gier bezbramkowo zremisowała z Radomiakiem. Krakowianie na zwycięstwo czekają niemal dwa miesiące (od 21 marca, kiedy pokonali GKS Katowice 2:1).

Zespół z Krakowa przez cały sezon jeszcze ani razu nie był „pod kreską”, w pierwszej rundzie będąc w ścisłej czołówce ligi.

Swego czasu Cracovia była wskazywana nawet jako kandydat do tytułu, ale 2026 rok okazał się dla niej brutalny. Zawrócenia i zmiany w zarządzie,



FOT. ANDRZEJ BANAS

W listopadowym starciu Motoru z Cracovią 2:1 wygrał zespół z Lubelszczyzny

słabe wyniki sportowe, wreszcie kwietniowa zmiana trenera: Lukę Elsnera zastąpił Bartosz Grzelak, ale pod wodzą nowego szkoleniowca Krakowianie jeszcze nie wygrali.

Cracovia w 2026 roku zdobyła zaledwie 13 punktów (bilans: 2-7-5), co jest wynikiem lepszym tylko dla Brukselczyków. Team znad Bystrzycy przed sobotnią konfrontacją plasuje się na drugim miejscu w ligowej tabeli, tracąc pięć punktów do Zagłębia. „Miedziowie” mają jednak rozegrany jeden pojedynek więcej. W przypadku zwycięstwa z gnieźnieńską ekipą, PGE MKS

W ekipie lubelskiej zabraknie pauzującego za kartki stopera Arkadiusza Najemskiego. Natomiast w szeregach Cracovii wykartkowani są: stoper Gustav Henriksson i pomocnicy Martin Minczew oraz Mateusz Praszelik.

Siłą Motoru są m.in. skrzydłowi i bramkostrzelny napastnik - Karol Czuba, na koncie którego jest 17 trafień. „Czubi” jest współliderem klasyfikacji najlepszych strzelców (do spółki z Tomaszem Bobkiem z Lechii Gdańsk). Ma szansę, aby zostać pierwszym polskim królem strzelców Ekstraklasy od 2017

roku (wtedy z 17 golami wygrał Marcin Robak z Lecha Poznań).

- Wiadomo, że zespół jest mocno zdeterminowany, żeby pomóc Karolowi w osiągnięciu tytułu najlepszego strzelcy i jest to widoczne - przyznawał trener Stolarski.

Wydaje się, że Cracovia w ofensywie nie ma aż tak kim straszyć. Po odejściu zimą z klubu Filipa Stojilkovicia (7 goli) jest kłopot. Ale tyle samo trafił co on, ma skrzydłowy Ajdin Hasić, który może przesądzić o losach meczu.

Transmisja spotkania w Canal+ Sport 3. ©©



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Magda Więckowska nie zagra już w tym sezonie. Doznała kontuzji. Transmisja meczu w internetowej Emocje.TV

Nadal są w grze w o tytuł mistrzyń Polski

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

PIŁKA RĘCZNA. Jutro o godzinie 16 szczypiornistki PGE MKS El-Volt Lublin rozegrają ostatni domowy mecz w tym sezonie. W hali Globus ich rywalem będzie Enea MKS Gniezno

Kampania 2025/26 wkracza w decydującą fazę, a sytuacja w tabeli nie pozostawia już miejsca na kalkulacje. PGE MKS El-Volt nadal pozostaje w walce o mistrzostwo Polski,

ale aby utrzymać realne szanse na tytuł, musi wygrać dwie ostatnie potyczki. Pierwsza z nich już w sobotę w Gnieźnie, natomiast finał rywalizacji w piątek (22 maja, godz. 20.30) na wyjeździe z KGHM Zagłębiem Lubin.

Team znad Bystrzycy przed sobotnią konfrontacją plasuje się na drugim miejscu w ligowej tabeli, tracąc pięć punktów do Zagłębia. „Miedziowie” mają jednak rozegrany jeden pojedynek więcej. W przypadku zwycięstwa z gnieźnieńską ekipą, PGE MKS

El-Volt zbliży się do podopiecznych trenerki Bożeny Karkut na dwa oczka i o złocie zadecyduje wtedy wspomniany bój na Dolnym Śląsku.

Kontuzja Magdy Więckowskiej Rozgrywająca PGE MKS El-Volt, Magda Więckowska, nie zagra już w tym sezonie. Zawodniczka doznała kontuzji stawu skokowego w półfinale Pucharu Polski przeciwko Zagłębiu.

- Szkoda Magdy, ale uważam, że to jest kontuzja spowodowana bardzo brutalnym

faulem Elisabet Cesareo, która pchnęła Darię Przywarę na proste ręce w plecy - podkreślił Paweł Tetelewski, trener Lublinianek.

Spotkanie z legendami

12 maja minęło 25 lat od zdobycia Pucharu EHF. Jutro kibice będą mogli wrócić wspomnieniami do tamtych chwil. Przed meczem z drużyną z Gniezna, odbędzie się specjalne spotkanie z zawodniczkami Montexu. Wydarzenie rozpocznie się o godz. 14 w Centrum Historii Sportu. ©©